



Bez  
tchu

Willow Winters

# Willow Winters

## BEZ TCHU

PRZEŁOŻYŁA  
Iga Wiśniewska



***SERIA BEZ LITOŚCI***

tom 1 - BEZ LITOŚCI

tom 2 - BEZ SERCA

tom 3 - BEZ TCHU

tom 4 - BEZ KOŃCA

*Dla Bethany*

*Dziękuję, że czytasz moje opowieści.*

*I za wszystko, co się z tym wiąże.*

*xoxo*

*Specjalne podziękowania składam również redaktorom i betom, dzięki którym moje książki mają kształt taki, jaki mają.*

*Donna, Chris, Becca, Katie, TJ i Sophie – bez Was nie dałabym rady.*

*#TeamWillow*



## Rozdział 1 - Carter

Minął szmat czasu, od kiedy ktoś odważył się targnąć na moje życie w moim własnym domu. Jeszcze więcej, odkąd wycelowwał we mnie broń i przeżył na tyle długo, by o tym opowiedzieć.

Krew szumi mi w uszach tak głośno, że ledwie słyszę cokolwiek innego. Czekałem na tę chwilę, ale zupełnie inaczej ją sobie wyobrażałem. „Aria mnie kocha”, myślę z uporem. Kocha mnie, kurwa! Wiem, że tak jest.

Twarz jej poczerwieniała, a dłoń się trzęsie, jakby trzymanie pistoletu przychodziło dziewczynie z trudem. Robię krok w stronę ptaszyny, a ona odciąga kurek. W ciszy rozlega się kliknięcie. Pozostałości mojego serca rozpadają się na kawałki i czuję, jak ostre odłamki rozchodzą się po ciele, wywołując fale bólu.

Skupiam się na oczach Arii, starając się nie wykonywać żadnych, nawet najmniejszych ruchów. Zielone tęczęwki mnie hipnotyzują, błagają o łaskę. Przez nie czuję więcej, niż czułem do tej pory.

To oczy, które mnie oszukały.

– Opuście broń – rozkazuje Aria.

Jej głos jest wyraźny, choć słysząc w nim drżenie. W tej chwili wydaje mi się taka cudowna. Kurwa, jestem pojebany, ale nie mogę przestać zachwycać się siłą, która w niej drzemie.

– Opuście ją! – woła pewnie, a pistolet w drobnej dłoni kołysze się na boki.

Wyraźnie widać, że nigdy wcześniej nie miała spluwy w rękę i na pewno z żadnej nie strzelała. Mogłaby przypadkiem nacisnąć spust i mnie zabić. „Czy żałowałaby tego?”, zastanawiam się, czując ból w piersi. Jeszcze trochę i przez te cholerne emocje całe moje opanowanie trafi szlag. Skóra mnie swędzi, gdy gapię się na lufę. Mam wrażenie, że wszystko wokół się rozpada.

Na oczach moich wrogów.

Na oczach moich braci.

Na jej oczach.

– Carter? – słyszę głos Jase’a. Chce się dowiedzieć, czy mają posłuchać Arii, czy nie.

Stoi za mną wraz z Declanem i obaj celują do klęczących mężczyzn. Dwaj z nich to kuzyni Arii, trzeci jest jej byłym kochankiem i przyjacielem. To imię tego dupka wołała w celi tak długo, aż miałem go dość.

Wszyscy trzej ledwie chwilę temu próbowali nas zabić, a biedna ptaszyna próbuje ich chronić i nawet jest gotowa mnie zastrzelić, by ich uratować.

Pieprzone odłamki wżynają się głębiej w ranę, którą wyżłobiły mi w piersi. Przełykam gulę rosnącą w gardle i odsuwam na bok żal.

– Opuście – odpowiadam bratu, nie odrywając spojrzenia od Arii. Na jej twarzy natychmiast pojawia się ulga, a palce zaciśnięte na chwycie pistoletu nieco się rozluźniają. – Ale nie pozwólcie, by któryś z tych skurwieli dorwał broń. Ma ją tylko Aria. – Przełykam z trudem ślinę i zmuszam się do uśmiešku.

Nadal panuję nad sytuacją, choć zdaję sobie sprawę, że w miarę upływu czasu tracę coraz więcej kontroli. Mogę sobie tylko wyobrażać, co myślą krewni Arii, lecz najbardziej boli mnie to, co widzą moi bracia. Wiedzą, że ją kocham. A teraz patrzą, jak zdradza nas wszystkich.

– Wypuść ich – rozkazuje ptaszyna drżącym głosem pełnym błagania.

Odrywa ode mnie wzrok, by spojrzeć na moich wrogów. Kiedy z drżeniem wciąga powietrze, nic ze mnie nie zostaje. Łaska i współczucie, jakie im okazuje, są obrzydliwe. Przyszli tu, by mordować, a ona doskonale o tym wie. Nadal mogą mnie zabić.

„Kochałem ją”. Wiem, że ją kochałem, i to był mój podstawowy błąd.

Wściekłość wrze w moich żyłach, lecz rozsądek wreszcie wraca na swoje miejsce i przypomina o tym, kim jestem i na co pracowałem. Lecz wszystko zostanie zaprzepaszczone. Przez nią. Nie ma takiej

rzeczy, której bym dla niej nie zrobił.

– Chodźmy. – Głos Nikolaia jest niski i nabrzmiały bólem.

Krew nadal cieknie mu z rozciętej wargi, a na twarzy już zaczynają ciemnieć siniaki. Zaciskam pięści, aż bieleją mi knykcie. Jeszcze chwila, a pękne i obiję typowi ryj. Mam ochotę złamać mu szczękę za to, że odważył się odezwać do mojej ptaszyny. Nigdy nie czułem takiej wściekłości jak teraz, gdy wyciąga do niej rękę, jakby mógł mi ją odebrać.

Bo może.

Bo ona tego chce.

– Idźcie – mówi Aria, zerkając na niego. Głos ma mocny i pewny, ale pistolet znów kołysze się w jej dłoni.

Mam wrażenie, że nie zauważa, jak niepewnie go trzyma. Mógłbym zaryzykować i odebrać jej broń, lecz wtedy znalazłaby się w niebezpieczeństwie. Na samą myśl odwracam wzrok.

– Teraz – syczy jeden z kuzynów, ciągnąc Nikolaia za ramię. Koszulka zaciska mu się na szyi. Czuję obrzydzenie, gdy na to patrzę, a sądząc po minie Nikolaia, on również.

– Chodź z nami! – woła Nikolai do Arii ni to błagalnie, ni to rozkazująco.

Zerkam na nią, a potem na jej byłego kochanka. Przypomina mi chłopaka, którym niegdyś byłem. Jest tak samo głupi i lekkomyślny. Lecz nigdy nie przeszedł przez to, co ja. Od urodzenia wie gdzie dostanie życie i nigdy nie został zmuszony do tego, by walczyć o przetrwanie każdego pieprzonego dnia. A mimo to wydaje mu się, że może mi ją zabrać.

– Zostaję – mówi Aria, zanim jestem w stanie się odezwać.

Nikolai wzdyga się na tę deklarację, a we mnie rozpala się malutki płomycek nadziei. Z emocji gardło mi się ściska, a serce boli tak niemiłosiernie, że chyba zaraz pęknie. Aria zostaje.

– Nie mamy na to czasu! – woła jeden z kuzynów, rozglądając się dokoła, jakby się bał, że w każdej chwili mogę zmienić zdanie i ich rozstrzelać.

Zrobiłbym to, gdyby nie było z nami Arii. Chciała ich ocalić. Wybrała rodzinę.

– Nie idę bez ciebie – warczy Nikolai i zbliża się do dziewczyny, gotów zabrać ją siłą. To znak dla mnie, by sięgnąć po spłuwę.

Nie pozwolę mu zabrać Arii. Nikt mi jej nie zabierze. Nikt.

Adrenalina zaczyna krążyć w żyłach, oddech przyśpiesza, szczęką się zaciska. Pistolet niemiłosiernie parzy dłoń. Jeszcze nigdy nie wydawał się równie gorący. Celuję w Nikolaia, podczas gdy Aria celuje we mnie.

– Macie dwie minuty na ucieczkę – odzywam się niskim, szorstkim głosem.

– Carter.

Moje imię w ustach ptaszyny brzmi jak przepełnione desperacją błaganie. Ale nie może się targować. Straciłem wszelką cierpliwość i wyrozumiałość. Nawet dla niej nie zdobędę się na kolejny akt łaski. Ignoruję Arię, czując, jak wściekłość wywołana jej czynem przenika mnie aż do kości.

– Potem otworzymy ogień – kończę.

Bracia sięgają po broń, cofając się powoli, a Aria wykrzywia twarz w grymasie bólu i zatacza się w kierunku ściany. W jasnoniebieskich oczach Nikolaia błyszczą nienawiść.

– Chodź ze mną – rzuca, a potem zwraca się do swoich sprzymierzeńców: – Bierzcie ją!

Ale kuzyni Arii uciekają, zostawiając i jego, i Arię. Pierdoleni tchórze.

– Miała swoją szansę! – woła jeden z nich przez ramię.

– Aria, proszę – błaga Nikolai, jakby jej zachowanie łamało mu pieprzone serce. Jebać gnoja.

– Minuta – cedzę.

Koleś w końcu przenosi spojrzenie na mnie. Zaciskam palce na chwycie pistoletu. Jedno pociągnięcie za spust i pozbyłbym się śmiecia na zawsze. Patrzy mi w oczy, a ja żałuję, że mój wzrok nie jest w stanie go zabić.

– Idź – szepcze Aria, a potem woła z rozpaczą w głosie: – Uciekaj stąd!

– Wróć po ciebie – obiecuje. Brzmi, jakby zwracał się do ukochanej.

Nozdrza mi się rozszerzają, a serce ściska się boleśnie, gdy Aria bez tchu patrzy, jak jej były kochanek odchodzi. Mam nadzieję, że wróci. Wtedy dobrze się nim zajmę.

„Wróc po nią, Nikolai. Wróc, żebym mógł ci skrócić pieprzony kark”. Gryzę się w język i czuję metaliczny smak krwi. Zabiję go, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Nikolai puszcza się biegiem, a ja wbijam paznokcie w dłonie, bo gniew i zazdrość sprawiają, że mam ochotę wybuchnąć. – Chciałam ci powiedzieć – lka Aria, gdy cichnie odgłos kroków Nikolai. – Nie sądziłam...

– Że co?

– Że przyjdą – odpowiada z bólem w głosie.

Wygląda na załamana i ledwie oddycha. Wyraźnie dostrzegam jej żal i skruchę, lecz skupiam się wyłącznie na jednym.

– Wiedziałaś? – pytam chłodno.

Wstrząsa mną dreszcz, a zimno przenika aż do kości. Nigdy mnie nie kochała. Nigdy. Jeśli się kogoś kocha, chroni się go. A ona mnie nie ochroniła. Byłem jebanym idiotą, a Aria nie jest kobietą, za jaką ją uważałem. Jest cholerną kłamczuchą.

– Naprawdę ich wypuścimy? – Pytanie Declana przedziera się przez moje niedowierzanie i poczucie zdrady.

– Wiedziałaś? – powtarzam, tracąc nad sobą panowanie.

– Ja... ja... – jąka się, omiatając wzrokiem moją twarz.

Strach i ból sprawiają, że oczy lśnią jej od łez. Opuszcza pistolet, widocznie nie ma już odwagi dłużej we mnie mierzyć. Podchodzi do niej powoli, a odgłos każdego kolejnego kroku brzmi coraz bardziej złowieszczo.

– Carter! – woła Declan, by wymusić moją odpowiedź.

Aria cofa się aż do momentu, gdy trafia plecami na ścianę. Wciskam spluwę za pasek, po czym wrywam jej broń z ręki. Nie próbuje się opierać.

– Carter! – wrzeszczy ponownie Declan zupełnie nieprzejęty tym, że kobieta, którą kochałem, dopuściła się zdrady. – Puszczamy ich czy nie?!

Tymczasem ja – z jedną ręką opartą nad głową Arii, a drugą przytrzymującą jej biodro – patrzę śmiertelnie poważnie w zielone oczy, starając się ignorować wszystko, co mnie przyciąga do tej dziewczyny. Nie może dłużej mieć nade mną władzy, nie pozwolę na to. Czuję przypływ nienawiści i pragnę skrzywdzić ją tak, jak ona skrzywdziła mnie, dlatego odpowiadam:

– Zabić wszystkich.

## **Jase**

Wraz z Declanem opuszczam pomieszczenie, choć wiem, że nie powinienem zostawiać Cartera samego z Arią. „Będę się streszczał. Muszę coś zrobić, by to powstrzymać”.

– Declan! – wołam brata.

Przystaje i odwraca się do mnie, nadal spięty i zły. Ledwie jest w stanie spojrzeć mi w oczy.

– Tak? – W jego głosie słychać napięcie.

Błyskawicznie skracam dzielący nas dystans i szybko zerkam przez ramię, by zyskać pewność, że nikt nie usłyszy, jak sprzeciwiam się rozkazom Cartera.

– Nie każ ich zabijać – mówię, jeszcze zanim docieram do brata. – Jeśli nasi ludzie koniecznie muszą strzelać, niech robią to jak najmniej celnie.

Na twarzy Declana odmalowuje się szok, zanim jednak zdąży coś powiedzieć, rozlega się ryk przypominający o tym, jak bardzo wytracony z równowagi jest Carter. Pewnie zrobi coś głupiego, czego potem nie będzie mógł cofnąć.

– Wracam do nich – mówię Declanowi i robię krok w tył, ale brat łapie mnie za ramię.

Nie odzywa się, lecz dostrzegam w jego oczach niewypowiedziane pytania i poczucie zdrady. Wzdrygam się.

– Wiesz, że on ją kocha – stwierdzam, czując ukłucie bólu. Zachowanie Arii zabolowało nie tylko Cartera. Zdradziła nas wszystkich.

– Teraz już na pewno nie – odpowiada Declan niemal szeptem. – Nie po tym, jak nas...

– To nie jej wina, że musiała zdecydować o czymś takim – cedzę świadom, że miotła się między pójściem właściwą drogą a okazaniem lojalności. – Nie powinna stawać przed takim wyborem.

Napięcie w oczach Declana nieco słabnie, patrzy ponad moim ramieniem, po czym z powrotem kieruje wzrok na mnie.

– Postanowiła zostać. Niech Talvery się o tym dowie. Nikolai nie przestanie się tym zadręczać, a chaos w ich szeregach się pogłębi. Koleś musi żyć.

Wiem, że Carter będzie na mnie zły, ale w końcu mu przejdzie. Po wszystkim jeszcze mi podziękuje. Nie pozwolę mu wszystkiego zniszczyć.

Declan kiwa głową, przesuwając kciukiem po brodzie, ale nic nie mówi.

– Powiedz strażnikom, żeby pozwolili im uciec. Ale niech wszyscy dowiedzą się, że Aria postanowiła zostać.



## Rozdział 2 - Aria

Zawsze wiedziałam, że w Carterze drzemie bestia. Z trudem poskramiana i tylko czekająca na okazję, by uwolnić swój gniew. Męska pierś unosi się i opada w rytm ciężkich oddechów, mięśnie naprężają się pod skórą. Mijają kolejne sekundy i wiem, że Cartera nic już nie powstrzyma.

– Wybrałaś ich – mówi lodowatym tonem.

Napięcie rośnie. Z każdym uderzeniem serca robi mi się coraz goręcej.

– Ni... nie – próbuję wykrztusić, ale gardło ściska mi się tak, że ledwie oddycham.

Zaczynam kręcić głową, na co Carter parska, po czym jedynym ruchem przewraca stół. Rzeźbiony antyk śmiga w powietrzu i uderza o ścianę z trzaskiem.

– Wynoś się! – krzyczy.

Zaczynam coraz bardziej drżeć. Głośny ryk odbija się echem od ścian pokoju, a ja cofam się, wciskając ze strachu głowę w ramiona. Oczy szczypią mnie od łez. Staram się odezwać, powiedzieć, że nie miałam wyboru. Zrobiłam to, co musiałam.

– Nigdy bym...

Carter robi w moją stronę trzy duże kroki. Jego ciemne oczy przewiercają mnie na wylot, a żyły na szyi pulsują złowieszczo.

– ...nie strzeliła do mnie? – pyta.

W jego wzroku dostrzegam niedowierzanie i wściekłość. Intensywność tego spojrzenia sprawia, że jeszcze mocniej drzę ze strachu.

– Carter – rozlega się głos Jase'a.

Cross nie odpowiada, tylko patrzy na mnie, jakbym go zdradziła. Jakby to, co zrobiłam, było niewybaczalnym grzechem. Zapomniał, że ci mężczyźni należeli do mojej rodziny? Że błagałam, by ich ocalił, a jednak postanowił wszystkich zabić? Zapomniał, że wykradł mnie od nich i tygodniami więził w celi?

W jego oczach płonie nienawiść. W tej chwili naprawdę mnie nienawidzi. I właśnie dlatego się załamuję. Bo niezależnie od tego, co mi zrobił, nigdy go nie nienawidziłam. Kocham go.

Łzy płyną mi po twarzy, gdy Carter beznamietnym tonem rozkazuje Jase'owi, bym została usunięta z posiadłości. Serce pęka mi na kawałki. Miałam nadzieję, że będę mogła ukryć się w sypialni, niestety Cross staje na mojej drodze.

– Myślałam, że mnie kochasz – syczy, a ja zakrywam usta trzęsącymi się dłońmi, by powstrzymać jęk.

Kocham go. Przysięgam, że kocham tego mężczyznę. Nawet jeśli to uczucie mnie rani i nawet jeśli właśnie zadałam ból ukochanemu.

Nie jestem w stanie wykrztusić z siebie słowa. Gdy jego ciepły oddech owiewa mi twarz, moim ciałem wstrząsa szloch.

– Carter! – wrzeszczy Jase, łapiąc brata za ramię i zmuszając do oderwania ode mnie wzroku.

Wykorzystuję okazję, by przebiec obok Jase'a. Nie mam odwagi minąć Cartera. Mój pokój znajduje się za sypialnią, więc nie mogę się w nim schować. A biorąc pod uwagę stan, w jakim jest Carter, nie sądzę, żeby pozwolił mi na spokojnie wszystko wytłumaczyć. Na drżących nogach pędzę więc w przeciwnym kierunku. Czuję, jak adrenalina krąży w żyłach, a mięśnie na udach palą, gdy przeskakuję po dwa schodki naraz w drodze na górę. W ciszy słyszę jedynie łomot własnego serca i stukot stóp. Oblewa mnie gorąco, a żołądek skręca się od mdłości. Za wszelką cenę muszę sprawić, by Carter zrozumiał, czemu postąpiłam w taki sposób.

Rusza za mną nieśpiesznie. Na odgłos jego kroków tracę równowagę. Padam do przodu na drewniane schody, a po stłuczonym łokciu i kolanie rozchodzi się fala bólu. Mam ochotę płakać i nienawidzę się za taką reakcję. To moja wina. Doprowadziłam go do tego stanu.

Zerkam przez ramię i widzę, że Carter zaczął pięć się po stopniach. Przystojna twarz zastygła w

wyrazie gniewu. „Cela”.

Jak na zawołanie uderza mnie ta myśl. Zmuszam się, by wstać i pobiec do swojego więzienia. Wiem, że wejście znajduje się za obrazem, a Cross nie dopadnie mnie, jeśli się tam zamknę. Minie trochę czasu, zanim znajdzie klucz. A czas jest tym, czego desperacko potrzebuję, by wymyślić, jak wyjaśnić mu wszystko w taki sposób, żeby zrozumiał.

Docieram do korytarza i ruszam pędem przed siebie. Który to obraz? Oddech mi się rwie, zimny pot spływa po plecach, a serce łomocze jak szalone i nie chce się uspokoić. Przez to wszystko ledwie widzę na oczy.

Na ścianach wisi sześć dużych obrazów. Usiłuję przechylić pierwszy i od razu zauważam, że nie ma pod nim ukrytego wejścia. Dopadam do kolejnego i popycham go tak mocno, że spada na podłogę i niemal mnie przewraca. Ma jakieś sto pięćdziesiąt centymetrów długości i sto dwadzieścia wysokości. „Gdzie ten cholerny obraz? Muszę go szybko znaleźć”.

– Nie uciekniesz ode mnie. – Głęboki głos Cartera rozbrzmiewa w korytarzu.

Zerkam za siebie i widzę na schodach jego cień. Serce wali mi coraz mocniej i mocniej. Oddycham z trudem. Nie wiem, za którym obrazem kryje się wejście do celi. Nie mam bladego pojęcia. „Skrzynia!”.

Rzucam się pędem do kolejnych schodów. Pokonuję jeszcze jedno piętro, a potem skręcam w lewo. Biegnę ile sił, walcząc o oddech. Na myśl o tym, że Carter nie da mi nawet szansy na wyjaśnienie całej sytuacji, robi mi się słabo. Muszę dać mu trochę czasu, by zrozumiał. Przypominam sobie wyraz jego twarzy po tym, jak wycelowałam w niego broń.

Carter przyspiesza kroku, gdy docieram do korytarza. Słyszę go na schodach, biegnę więc najszybciej, jak mogę i niemal wpadam na drzwi do biura. Łzy szczypią w oczy, kiedy uświadamiam sobie, co zrobiłam. Tak nieporadnie łapię za klamkę, że drzwi wydają mi się zamknięte na klucz. Na szczęście nie są. Ogarnia mnie ulga, niestety nie na długo. W tej chwili nic nie jest w porządku. Ani jedna cholerna rzecz.

Nie zwracając sobie głowy zamykaniem drzwi, podbiegam do skrzyni, otwieram ją, po czym praktycznie wpadam do środka, obcierając sobie uda i plecy. Wyrwa mi się krzyk, ale jest instynktowny. Nie zważam na ból. Liczy się tylko zatrzaśnięcie wieka i zamknięcie się w środku.

Opuszczając pokrywę, dostrzegam w progu Cartera. Na widok jego wykrzywionej gniewem twarzy paraliżuje mnie strach. Skórę mam lodowatą, a palce pozbawione czucia, kiedy zaczynam w ciemności szukać zamka.

Słyszę trzask, ale nie wiem, skąd się wziął. Jednocześnie czuję szarpnięcie na szyi i ostre ukłucie. Kroki Cartera są coraz bliżej. W ciemności trudno wymacać zamek, ale w końcu go odnajduję. Kliknięcia zapewniają, że jestem zamknięta. Przez moment słyszę jedynie swój ciężki oddech. Potem rozlega się gniewny ryk i skrzynia się unosi. Niespodziewanie czuję na skórze jakiś ruch. W pierwszej chwili krzyczę ze zgrozą, przekonana, że jest tu ze mną jakieś stworzenie. Ale to tylko mój naszyjnik. Słyszę cichy turkot toczących się pereł. Gdy to sobie uświadamiam, zalewa mnie kolejna fala łez, a w piersi czuję ogromną pustkę. Staram się powstrzymać płacz, zakrywając usta dłonią.

Skrzynia znów lekko się buja. Piszczę cicho, lecz zaraz skupiam się na tym, by się uspokoić. Jestem na skraju ataku paniki albo czegoś jeszcze gorszego. Do tej pory nigdy nie zaciskałam powiek tak mocno. Walczę o oddech, bo zgroza nie pozwala mi zaczerpnąć powietrza.

W końcu odczuwam lekki wstrząs poparty głuchym stuknięciem, jakby skrzynia została postawiona na podłodze. Mija kilka minut, w trakcie których słyszę jedynie przyspieszony oddech Cartera. Nagle ktoś wchodzi do pokoju, chyba Jase, mówi coś cicho, prawdopodobnie starając się przemówić Carterowi do rozsądku, jednak ostatecznie drzwi zamykają się z głośnym trzaskiem i zapada cisza.

Jest tylko ona i szum mojej krwi w uszach.

„Będzie dobrze – próbuję przekonać samą siebie. – Musi mnie zrozumieć. Na pewno to zrobi”.

Nadzieja znika tak szybko, jak się pojawiła. Uświadamiam sobie, że do Cartera dociera jedynie fakt, że wybrałam moją rodzinę, a jego wrogów. Wycelowałam w niego broń i odbezpieczyłam ją.

O mój Boże... Napływ wspomnień przyprawia mnie o zawrót głowy. Zagroziłam śmiercią

jedynemu mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek kochałam.

Kiedy wreszcie unoszę powieki, Carter patrzy prosto w moją stronę. Zupełnie jakby był w stanie mnie zobaczyć, a wiem, że to niemożliwe. Przewierca mnie ciemnymi oczami, przygważdża tym spojrzeniem i budzi zupełnie nowy rodzaj strachu. Jestem na skraju rozpacz, gdy swoim głębokim głosem mruczy:

– Nie możesz wiecznie tam siedzieć.

### Rozdział 3 - Carter

Zegar tyka, czas mija. Nigdy w życiu nie doświadczyłem czegoś takiego. Na palcach jednej ręki mógłbym policzyć, ile razy poczułem się zdradzony. Nawet gdy współpracujący ze mną ludzie knuli za moimi plecami i próbowali okraść lub pozbawić życia, nie odbierałem tego tak boleśnie.

Nie dopuszczałem do siebie nikogo oprócz braci, więc nikt nie mógł mnie zranić. Żaden obcy nie był mi nigdy bliski... poza nią, jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek pokochałem.

Wstrząsa mną dreszcz. Adrenalina gdzieś uleciała, pozostawiając po sobie znużenie. Siedzę na krześle i gapię się na tę cholerną skrzynię. Nykcie mam poranione, lecz nieustannie zaciskam pięści, by oderwać myśli od innego rodzaju bólu ćmiącego w piersi. Za każdym razem, gdy mrugam, widzę lufę pistoletu skierowaną w moją stronę.

– Carter... – Głos Daniela wyrywa mnie z zamyślenia i sprowadza na ziemię.

Prostuję się na krześle i w końcu odrywam wzrok od skrzyni, od Arii.

– Eli skończył obchód – mówi Daniel, wskazując na stojącego obok niego faceta. To szef naszej ochrony.

Widzę, jak brat przełyka ślinę i zaciska dłonie. Nawet w jego głosie słychać napięcie. To jej wina. Wiem, że nie jest mu obojętna, a zdradziła go tak samo jak mnie.

Eli opowiada o bombach, które znaleźli i zniszczyli. Informuje też, dokąd uciekli Talvery'owie. Niczym mnie nie zaskakuje i tak naprawdę mam to w dupie.

– Wszyscy uciekli? – pytam, by udąć, że słucham, i opieram obolałe plecy o krzesło, znów wlepiając wzrok w jebaną skrzynię. Kątem oka widzę, że Eli kiwa głową.

– Tak.

Służbisty ton głosu, wyprostowana sylwetka i ręce założone do tyłu zdradzają jego wojskowe doświadczenie. Jednak nawet ktoś tak dobrze wyszkolony jak on mnie zawiódł.

– Pozwoliliście im żyć – stwierdzam beznamiętnie, na moment przenosząc na niego wzrok, żeby zobaczyć, jak mnie wkurwił, a potem z powrotem kieruję go na skrzynię. Wiem, że właśnie teraz oddech Arii przyśpiesza. Niemal widzę, jak drobna postać porusza się w niewielkiej przestrzeni.

– Rozkazałem Eliemu i strażnikom, żeby ich nie zabijali.

Słowa Jase'a sprawiają, że przechodzą mnie ciarki. Przełykam z trudem ślinę, próbując zapanować nad gniewem. Jeden po drugim, wszyscy się ode mnie odwracają.

Aria ponownie porusza się w skrzyni, słyszę jej stłumiony płacz. To wtedy do Eliego dociera, że kobieta jest w środku. Zerkam na niego i zauważam, że mina mu rzednie, kiedy elementy układanki wskakują na swoje miejsce. Chwilę mu zajmuje przybranie beznamiętnego wyrazu twarzy i ukrycie obrzydzenia.

To jej wina. Poniesie konsekwencje.

Dostała szansę. Dałbym tej dziewczynie wszystko, gdyby tylko mnie wybrała. Byłem głupi, łudząc się, że odwzajemnia moje uczucie.

– Wyjdźcie – warczę, czując, jak szorstkie słowo staje mi w gardle.

Eli odwraca się sztywno i odmaszerowuje, natomiast Daniel i Jase robią jedynie krok do tyłu. Spinam się i zaciskam zęby. – Carter – zaczyna Jase mocnym głosem. Jego ton w niczym nie przypomina szeptów Arii dobiegających ze skrzyni, kiedy błagała mnie o zrozumienie. Nie wysłucham jej prośb. Nie dopuszczę do siebie żadnych wymówek.

– Spierdalaj – rzucam tylko. Zaślepia mnie gniew, pożera żywcem, gdy wszyscy mi się sprzeciwiają.

– Carter – mówi Daniel łagodniej. – Po prostu wyluzuj na chwilę. Uspokój się.

Ledwie jestem w stanie oddychać, nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje.

– Słyszałaś, ptaszyno? – pytam zamiast odpowiedzieć braciom. Nachylam się, a nogi krzesła szorują o podłogę. Usiłuję dojrzeć szparę w skrzyni, przez którą Aria może na mnie patrzeć. Gapię się

na nią z goryczą, mówiąc: – Muszę się tylko uspokoić.

Targają mną przeróżne emocje, gdy Jase stwierdza:

– To był niefortunny zbieg zdarzeń, ale możemy obrócić go na swoją korzyść.

– Niefortunny? – Nie jestem w stanie ukryć w głosie niedowierzania.

Podrywam się z krzesła, a gwałtowność tego ruchu posyła je do tyłu. Słyszę tylko bicie swojego serca, kiedy podchodzę do braci.

Daniel wydaje się równie zdeterminowany co ja.

– Daj spokój – prosi, stając między mną a Jase’em i kładąc nam dłonie na piersiach. – Co z Arią?

– Spojrzeniem błaga, bym pomyślał o czymkolwiek innym niż o jej zdradzie.

– A co ma być? – odpowiadam twardo.

Tak mocno zaciskam dłonie w pięści, że poraniona skóra na knykciach zaczyna piec. Głośny szloch dobiegający ze skrzyni przykuwa uwagę moich braci, obaj patrzą w jej stronę, a potem na mnie.

– Czemu, do kurwy, w ogóle cię to obchodzi? – prychem gniewnie. – Wybrała ich!

Łkanie wydobywające się spod wieka tylko mocniej mnie rozwściecza.

– Teraz wyje – rzucam, zwracając się bardziej do niej niż do braci, po czym podchodzę bliżej. –

Ale nie wyła, kiedy celowała w moją głowę!

Wszystko zlewa się w niezrozumiały szum. Słowa braci, płacz kobiety, która ukrywa się przede mną w obawie o życie. Łomotanie własnego serca, krew tętniąca w skroniach. W tej chwili nienawidzę całego świata. Nienawidzę każdego jednego pierdolonego człowieka. Ale siebie najbardziej.

– Nie wyła, gdy zorientowała się, że jej rodzina zmierza tu, by nas zabić. By zabić nas wszystkich! – Ostatnie zdanie wypowiadam głośniejszym i ostrzej, niż planowałem.

Sięgam ponad skrzynią do biblioteczki i rzucam książki z półek. Z furkotem spadają na podłogę.

– Płakałam! – woła Aria. – Płakałam!

Osiąga tylko tyle, że rujnuję kolejne półki. Książki uderzają wokół skrzyni, a niektóre trafiają w nią z hukiem. Aria łka głośniejszym.

Nienawidzę jej.

Nienawidzę ich wszystkich.

Nienawidzę!

Bracia muszą połączyć siły, by odciągnąć mnie od biblioteczki. Łapię oddech, rozważając zniszczenie każdej rzeczy w tym biurze. Rozwalenie całego wnętrza. Ono ze mnie drwi. To fasada sprawiająca wrażenie kontroli, której już nie mam.

– Proszę, Carter, pozwól mi wytłumaczyć – szlocha Aria.

– Byłem dla ciebie za dobry – warczę.

Moje opanowanie znika wraz z resztkami litości. Wrzeszczę ile sił w płucach, a pragnienie rozniesienia w pył wszystkiego, co wpadnie mi w ręce, staje się nie do zniesienia.

– Przestań! – krzyczy Daniel, z całej siły przyciskając mnie do okiennej ramy. Jest tak blisko, że czuję ciepło bijące od niego. – Już dobrze... – zapewnia ciszej, a Jase stęka z wysiłku, jaki wkłada w przytrzymanie mnie na miejscu. Czuję ból w każdej komórce ciała. Chcę obwieścić całemu światu, że nic nie jest dobrze i że nigdy nie przestanę. Nigdy! Została ze mnie tylko skorupa.

Zanim jednak zagrozę braciom, że znajdę uciekinierów i rozszarpię im gardła, zanim pisną choćby słowo, że Aria mnie zdradziła, słyszę cichy głos dobiegający od drzwi.

– Kurwa – mruczy Daniel pod nosem.

Puszcza mnie, by podbiec do Addison, lecz już za późno. Nie wiem, ile ani co widziała, ale jest błada jak ściana. Aria nadal łka spazmatycznie. Zaraz się okaże, że to ja jestem wszystkiemu winien, bo robię jej krzywdę i przeze mnie się boi.

Ale dość tego. Koniec z ukrywaniem się. Nie będę się już krył ani przed braćmi, ani przed Talverymi. Przed Addison, jedyną osobą, która łączy mnie jeszcze z moim bratem Tylerem, też nie.

Wstyd i obrzydzenie to bolesna mieszanka, ale przełykam ją, choć z trudem.

– Co wy wyrabiacie? – pyta Addison, z paniką w oczach patrząc to na mnie, to na Daniela.

– Jak długo tu stoisz? – pyta brat.

– Wystarczająco długo, żeby... – Addison ma problem, by wyartykułować to, co kłębi się jej w głowie. – Robicie jej krzywdę.

Łkanie Arii przeplata się z histeryczną czkawką, jakby desperacko pragnęła się uspokoić i wyciszyć. – Aria? – W głosie Addison pobrzmiewa rozpacz.

Wzdrygam się w duchu. Pozostałości gniewu rozpraszają się i całkiem mnie opuszczają. Addison bierze drżący oddech i cofa się o pół kroku.

– Daniel? – odzywa się z wahaniem. W jej spojrzeniu dostrzegam wstyd i niedowierzenie. Trzęsie się tak bardzo, że widzę to z drugiego końca pokoju. – Niemożliwe, żebyś nie miał nic przeciwko temu.

Kurwa. Wszystko się zjechało!

Jase wreszcie mnie puszcza i robi kilka kroków w stronę skrzyni.

– Wpuście ją – niemal jęczy Addison.

Celuje palcem w kierunku ukrytej Arii, ale nie ma odwagi tam spojrzeć.

– Nie wtrącaj się w to – mówi Daniel, zbliżając się do niej z rękami uniesionymi tak, jakby chciał ją powstrzymać.

– Żarty sobie, kurwa, robisz? – Z każdym kolejnym słowem ból na bladej twarzy Addison staje się wyraźniejszy. – Daniel, musisz jej pomóc.

Nie odrywając od niego wzroku, cofa się kilka kroków i potyka o porozrzucane książki, lecz jakoś udaje jej się nie upaść. Zerka na mnie i Jase'a, jakby chciała sprawdzić, czy pozostajemy na swoich miejscach. Żaden z nas się nie rusza, kiedy podchodzi do skrzyni. W pokoju zalega cisza, tym bardziej że Aria od dłuższej chwili nie wydaje żadnego dźwięku, aż zaczynam się martwić, czy nic jej nie jest.

– Czemu mówił o celi? – pyta Addison.

Nie chcę nawet myśleć, kiedy i w jakim kontekście użyłem tego słowa. Przed oczami mam jedynie czerwień, a wspomnienia spowija mgła.

– Proszę, nie... – błaga Daniel.

– Krzywdzi ją i więzi w celi?! – Cały żal i obrzydzenie Addison zmieniają się w gniew. – Pozwalasz na to?! Wiedziałaś?!

– Sama tam weszła – informuję, ucinając zarzuty pod adresem Daniela. Nie pozwolę, żeby Addison miała o nim złe zdanie. – Powiedz jej, Ario! – niemal krzyczę. Czuję, jak krew w moich żyłach stygnie. Modlę się, by usłyszeć jej głos.

– Co jej zrobiliście? – syczy kobieta oskarżycielskim tonem.

– Nic. – Ledwie słyszalny szept rozlega się ze skrzyni.

Zaciskam szczękę, patrząc na Addison. Nie dopuszczę, by mnie za to obwiniała.

– Schowała się tutaj, ponieważ wcześniej mierzyła do mnie z broni – mówię twardym tonem.

– Addison. – Daniel próbuje przemówić jej do rozsądku. – Wyjdź.

– Pierdol się – cedzi kobieta i w końcu kładzie dłoń na skrzyni. – Aria! – woła, stukając w pokrywę. Na cichą prośbę Arii, by trzymała się od tego z daleka, potrząsa głową, a po policzkach zaczynają jej płynąć łzy. – Nigdzie nie idę.

– Nie płacz – błaga Daniel, robiąc krok do przodu.

Addison uderza go w twarz z taką wściekłością, że niemal czuję pieczenie na własnej skórze. Policzek Daniela natychmiast przybiera jasnoczerwony kolor. Zanim jednak zdąży cokolwiek zrobić, kobieta krzyczy:

– Nie dotykaj mnie!

– Addison, musisz...

Brat nie ma szansy dokończyć, bo Addison całkiem traci panowanie.

– Co on jej zrobił? – wrzeszczy tak przenikliwym głosem, że aż zaczyna dzwonić mi w uszach.

Co zrobiłem? Ja?

Kochałem ją, tak jak umiałem.

Kręci mi się w głowie, wszystko przestaje mieć znaczenie. Powinienem wiedzieć, że to się nie uda. Jestem zbyt zjebany, by zatrzymać przy sobie taką kobietę jak Aria. By w ogóle kogokolwiek przy sobie zatrzymać. Co jej zrobiłem? Doprowadziłem do tego, że mnie zdradziła, że zagroziła mi śmiercią.

– To, co między nimi zaszło... – zaczyna Daniel, próbując obronić siebie, nie mnie. Nie mój związek z Arią. Bo tego nie da się obronić. W głębi ducha doskonale o tym wiem.

Ruszam do drzwi, ale zatrzymuję się, kiedy Addison wrzeszczy na Daniela, gdy po raz kolejny próbuje do niej podejść. – Proszę, po prostu stąd idź – rozlega się łkanie Arii, przez co Addison jeszcze bardziej się nakręca. Krzyczy na Daniela, a ja zmuszam nogi do ruchu.

– Wiedziałaś! Wiedziałaś, co on jej robił!

Lód mrozi krew w moich żyłach.

– Jak mogłeś? – zawodzi.

Wszystko się spieprzyło jednego dnia.

Wychodzę z biura, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, ale nawet wtedy słyszę podniesiony głos Addison i wiem, że wszystko przepadło.

Szkody są zbyt wielkie, by w ogóle próbować.

## Rozdział 4 - Aria

Nie zamierzali ich zabić. Pragnę myśleć, że Carter i jego bracia nigdy by tego nie zrobili. „Nie zamordowaliby członków mojej rodziny na moich oczach”, powtarzam to sobie w kółko, wlepiając wzrok w ciemność panującą w skrzyni.

Za to Nikolai by ich zabił. Zamordowałby braci Cross, usunął wszystkich, byle tylko mnie uwolnić. Nie zna ich jednak i nie wie, co zaszło. Nie miałam szansy mu tego wyjaśnić. Wiedział tylko, że zostałam porwana. Z każdą mijającą sekundą coraz bardziej do mnie dociera, że muszę porozmawiać z Nikolaiem, by to powstrzymać. By ci tępi faceci po prostu wysłuchali tego, co mam do powiedzenia. Nie doszłoby do całej tej sytuacji, gdyby dali mi dojść do słowa.

Wypuszczam drżący oddech i wyginam szyję, a potem niespodziewanie zaczynam dygotać. Nie wiem, dlaczego się tak trzęsę: już odlatuję czy może to atak paniki. Paraliżujący strach przed tym, do czego Carter jest zdolny i co, jak sądzę, zrobi mi, kiedy wyjdę z tej skrzyni.

– Kocham cię, Carter, kocham cię – łkam po raz kolejny, zaciskając powieki.

Żałuję, że nie jestem w stanie cofnąć czasu, ale alternatywą byłoby patrzenie na śmierć najbliższych, a tego bym nie zniosła. Zakrywam twarz dłońmi i kręcę głową jak wariatka.

– Nie chcę, by ktokolwiek umierał – jęczę ledwie słyszalnie.

Skrzynia się trzęsie, a chwilę później rozlega się stukanie w pokrywę.

– Aria, proszę. – Głos Addison pobrzmiwa desperacją.

Jest mi okropnie wstyd. Nie chcę stąd wychodzić. Po raz kolejny czuję się jak dziecko, które ukrywa się w szafie i wmawia sobie, że dopóki nie wyjdzie, wszystko, co się dzieje, jest tylko zwykłym koszmarem. Jeśli tu zostanę, ten piekielny sen nie stanie się rzeczywistością.

– Zrobił ci coś? – słyszę pełne troski pytanie.

Dobrze wiem, co Addison może sobie myśleć, ale nie mam pojęcia, jak wyjaśnić jej całą sytuację, żeby zrozumiała. Nie należy do tego świata i nie zna Cartera tak jak ja. Żadna z tych rzeczy nie usprawiedliwia jednak tego, co się stało. Żadna.

– Jak długo to trwa? – Głos jej się łamie i przechodzi w płacz.

Mam ochotę umrzeć.

– Wychodź! – krzyczy zachrypnięta, uderzając w wieko.

Wiem, że jesteśmy same. Jase przekonał Daniela, żeby wyszedł, słyszałam też trzaśnięcie drzwiami. Mam wrażenie, że to było wieki temu, choć pewnie minęło zaledwie kilka minut. W tej chwili w biurze znajduje się jedynie Addison, która płacze, przyciskając ręce do skrzyni, i przeprasza mnie, jakby zrobiła coś złego.

– Nie posłuchałby mnie – szepczę w mrocznym wnętrzu.

Za każdym razem, gdy próbowałam z nim rozmawiać, nie chciał mnie wysłuchać. Przerwałby mi i kazał wyjść, tak jak Daniel Addison. W tej chwili mam wrażenie, że nic, co bym powiedziała, nie sprawiłoby, że Carter by mi wybaczył.

– Wyłaź! – Addison krzyczy coraz głośniejsze. Słyszę, jak opada ciężko na skrzynię i zanosi się szlochem. – Jak on mógł? – szepcze.

Nie wiem, czy ma na myśli uczynki Cartera, czy może chodzi jej o to, że Daniel na wszystko pozwolił i jeszcze bronił brata. Zdaję sobie sprawę, że Addison będzie go teraz inaczej postrzegać, i ta myśl mnie dobija.

– Nie chciałam tego – mówię słabo, zamykając oczy. Palą od wpatrywania się w ciemność i gorących łez.

Słyszę jakiś szelest. Addison musiała się poruszyć, ale nie wiem, co teraz robi. Jej głos dobiega z bliskiej odległości:

– Tak mi przykro. Nie wiedziałam... nie wiedziałam.

Zmuszam zdrętwiałe palce do odblokowania zamka. Głośne kliknięcie sprawia, że serce bije mi



tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Unoszę pokrywę, a do środka wpada światło, które razi tak bardzo, że aż muszę przymknąć powieki. „Cholera, boli”. Mam wrażenie, że oczy mi płoną.

Addison pochyla się, pomaga mi wstać i przyciąga mnie mocno do siebie. Odwzajemniam uścisk, wczepiając palce w bawełniany materiał jej koszuli.

– To nie twoja wina – mówię cicho. Słowa zdają się brzmieć nienaturalnie, dodaję więc z większym przekonaniem: – Nie zrobiłaś nic złego.

Odsuwa się odrobinę i patrzy na mnie zmartwiona, ocierając łzy.

– Co on ci zrobił? – pyta łagodnie.

Pomaga mi wyjść ze skrzyni. Cała trzęsę się z zimna. Dam sobie rękę uciąć, że Carter nas obserwuje. Musi. Na myśl, że wie o moim wyjściu z diabelskiego pudła, w pierwszym odruchu mam ochotę objąć się ramionami i poczekać, aż mnie ukarze. Ledwie jestem w stanie patrzeć na zamknięte drzwi.

Addison ściska moje nadgarstki tak mocno, że pewnie zostaną mi siniaki. Wreszcie potrząsa mną, patrząc prosto w oczy.

– Co on ci zrobił?

Próbuję zapanować nad łzami. Nie wiem, od czego zacząć. Chciałabym jej opowiedzieć, ale gula wstydu rośnie w gardle i powstrzymuje mnie przed wykrztuszeniem choćby słowa.

– Możesz mi się zwierzyć – szepcze ledwie słyszalnie. – Cokolwiek ci zrobił, możesz o tym opowiedzieć. Już dobrze. – To wszystko moja wina – zaczynam, na co Addison prychnie z irytacją.

To boli, a sposób, w jaki na mnie patrzy... jak na ranne zwierzę... tylko pogłębia mój ból. Gwałtownie kręci głową.

– Nie rozumiesz – próbuję wytłumaczyć, lecz głos mi się łamie i mam jedynie ochotę powtórzyć, że to moja wina. Bo taka jest prawda. – Wiedziałam, że mnie znienawidzi. Wiedziałam...

Przerywa mi gwałtowne otwarcie drzwi. Przeżrana odskakuję do tyłu, uderzam nogami w skrzynię i mało brakuje, bym do niej wpadła. Addison staje przede mną z szeroko rozłożonymi ramionami, jakby chciała obronić mnie przed atakiem.

– Wynoś się – warczy.

Ze strachu palce mam sztywne i oddycham z największym trudem, lecz mimo całej zgromy zerkam ponad jej ramieniem. Na szczęście to tylko Daniel.

– Addison, proszę – mówi cicho. Zaszokowana zauważam, że ma zaczerwienione oczy. – Chodźmy stąd, okej?

Unosi dłonie w geście poddania i rusza powoli w naszą stronę, jakby podchodził do dwóch rannych zwierząt.

– Przepraszam – mamroczę, próbując nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Chcę, by wiedział, że mówię szczerze. – Tak mi przykro.

– Spójrz na nią! – Głos Addison odbija się rykoszetem od ścian biura. – No spójrz!

Daniel spuszcza głowę i próbuje się odezwać, lecz Addison skupia się tylko na swoim bólu. A jest go dużo.

– To nie była moja decyzja. – Daniel próbuje się bronić, choć wzrokiem błaga ją o zrozumienie. Tyle że Addison o niczym nie wie, więc nie może go zrozumieć.

– Aria cierpi przez twojego brata. – Robi krok do przodu i pokazuje mnie palcem. Dolna warga jej drży. – Nic nie zrobiłeś! – krzyczy, po czym mocno obejmuje się ramionami.

Nie mam pojęcia, co robić, ale wiem, co ona widzi, i łamie mi to serce.

– Nie miał wyboru...

– Gówno prawda! Pozwoliłeś mu ją krzywdzić!

Kręci mi się w głowie i nie jestem w stanie zapanować nad przyśpieszonym oddechem. Z całych sił walczę o utrzymanie się na nogach. – Odchodzę i zabieram ją ze sobą. – Gniew gdzieś zniknął, i w głosie Addison pobrzmiewa jedynie determinacja. – Bóg mi świadkiem, że jeśli staniesz mi na drodze, nigdy do ciebie nie wrócę. Nigdy, Daniel.

– Zostawiasz mnie? – pyta. W jego oczach pojawiają się srebrne iskry, a po zaciśniętej szczęce widać, jak intensywne emocje nim targają.

– A myślałeś, że zostanę tu po tym wszystkim, co widziałam? – mówi, nerwowo ocierając policzki z łez i próbując ukryć rozpacz. – Sądziłeś, że wiedząc o tym wszystkim, tu zostanę?

Cały gniew opuszcza Addison, kiedy dociera do niej, co ma zamiar właśnie zrobić. Odchodzi od niego.

– Nie rób tego. – Łapię dziewczynę za ramię. – Nie musisz się w to mieszać.

– Ario, nie chodzi o to, co muszę – przerywa mi miękko, lecz z nieugiętością niepasującą do zgnębnionego wyrazu jej twarzy. – Chodzi o to, co chcę zrobić.

Ujmuje moją dłoń, a potem ze łzami w oczach odwraca się do Daniela i oświadcza lekko drżącym głosem:

– Odchodzę i zabieram ją ze sobą. Nie waż się mnie śledzić.

– Wiesz, że będę to robił – odpowiada mężczyzna bez cienia skruchy, jednak nie sprzeciwia się jej odejściu.

Otwieram usta, by się odezwać, ale Addison nie pozwala mi na to.

– Proszę, nie utrudniaj tego – mówi, choć brzmi to bardziej jak przepełniona desperacją modlitwa niż żądanie.

Zapada długa cisza. Zerkam na Daniela, a potem przenoszę spojrzenie na Addison: on nie odrywa od niej wzroku, ona natomiast uparcie patrzy w otwarte drzwi.

– Muszę iść – stwierdza bezbarwnym głosem, ściskając moją dłoń.

Odwzajemniłam uścisk, by dodać jej odwagi. Ciągle mam nadzieję, że usłyszę kroki Cartera albo jego głos. Że przyjdzie tu i to naprawi. Że ogarnie ten bałagan, którego narobiłam.

– Nie chciałam, żeby tak się stało – szepczę, lekko pociągając Addison za rękę, by odwróciła się w moją stronę.

Posyła mi smutne spojrzenie. Czuję też na sobie wzrok Daniela, ale nie odrywam oczu od Addison z nadzieją, że mi uwierzy.

– On o niczym nie wiedział – kłamię gładko. Zrobiłabym to milion razy, byle ta dwójka się nie rozstała.

Kątem oka dostrzegam, jak zmieszany Daniel przestępuje z nogi na nogę. Twarz Addison łagodnieje, pojawia się na niej współczucie. Po raz kolejny ściska moją dłoń.

– Nie musisz kłamać.

Smutek w jej głosie rani moje serce niczym ostry nóż. Posyła mi sztuczny uśmiech, jednak zaraz poważnieje.

– To duzi chłopcy i wiedzieli, co robią – mówi cicho, po czym odwraca się do Daniela, by dodać:

– On wiedział, że nigdy nie zaakceptuję czegoś takiego.

Głos jej się łamie pod wpływem emocji, a spojrzenie Daniela twardnieje. Nie jestem w stanie na niego patrzeć, na to, jak słowa Addison niszczą go oraz miłość, która ich łączyła.

– To koniec. Chcę stąd wyjść. Wypuść mnie, Danielu, proszę. Tym razem musisz pozwolić mi odejść.

Choć łzy płyną jej po twarzy, stoi z uniesioną głową. Odwracam się w stronę drzwi, a gula żalu rośnie mi w gardle. Czuję ból, że tak się to wszystko kończy. Że Addison zabiera mnie ze sobą, a Cartera w ogóle tu nie ma.

Nie zrobił nic, bym została.

Nawet nie próbował o to zawalczyć.

Targana rozpaczą zakrywam dłońmi twarz, lecz głos z tyłu głowy syczy nieustannie, że Carter na to nie pozwoli, że nie da Addison tak łatwo odejść.

– Powiem Eliemu, by was zabrał – mówi Daniel, a potem po prostu się odwraca i wychodzi bez słowa pożegnania.

To sprawia, że czuję się jeszcze bardziej podle.

– Tak mi przykro – powtarzam, przytulając się do pleców Addison.

– Ciągle przepraszasz, a przecież to nie twoja wina.

Na korytarzu rozbrzmiewają kroki, a w następnej chwili w progu staje mężczyzna o imieniu Eli, ubrany w dopasowany szary garnitur. Nie ma krawata ani spinek przy mankietach, przez co wygląda

nieco swobodniej niż zwykle. Jego pełne współczucia spojrzenie sprawia, że odwracam głowę. Nie chcę, by ktokolwiek się nade mną litował.

Po drodze dołącza do nas jeszcze jeden facet – Cason. Jest nieco niższy od Eliego, lecz mocno umięśniony, przez co sprawia wrażenie większego. Niesie dwie torby z jakimiś rzeczami dla nas. Nie wiem, co dokładnie znajduje się w środku. Mówi coś do Addison, która z powagą kiwa głową. Podziwiam jej siłę. Sama chciałabym mieć tyle odwagi i determinacji, by mimo świadomości, do czego bracia Cross są zdolni, podjąć decyzję o odejściu.

Nasze kroki odbijają się echem w cichym korytarzu. Za każdym razem, gdy zbliżamy się do jakichś drzwi, mam nadzieję, że stanie w nich Carter i mnie zatrzyma. Jednocześnie modłę się, by go tam nie było, żebym mogła uciec i się przed nim ukryć. Odnoszę wrażenie, że im bardziej zbliżamy się do wyjścia, tym mocniej boli mnie serce. Carter nie przyjdzie, a to sprawia, że cierpienie wydaje się jeszcze bardziej dojmujące.

Wychodzimy na dwór i ruszamy przez noc, a błądy księżyc oświetla nam drogę do eleganckiego czarnego sedana. Kątem oka dostrzegam przekwitłe peonie. Cóż, one nigdy nie wytrzymują zbyt długo. Potem zerkam na dom, szukając w którymś z okien Cartera. Addison czeka, aż wsiądę do samochodu, a łzy płyną jej po policzkach.

Nie ma go. Nie patrzy.

– Nie musimy odchodzić – powtarzam, desperacko pragnąc, by Carter wyszedł i powiedział, że rozumie... i że mi wybacza. Podobnie jak ja jemu. Wszystko. To, do czego doszło w celi, i to, co wydarzyło się dzisiaj.

Wiem, że to popaprane i nie ma w tym nic dobrego, ale przysięgam, kocham go. A miłość oznacza przebaczenie, prawda? Wybaczam mu wszystko, co zrobił. Chcę go tylko odzyskać. Pragnę, by znów mnie kochał.

„Proszę, Carter”.

Ale jego nieobecność tutaj...

Ma świadomość, że odchodzę i nawet nie przyszedł się pożegnać. Nie próbuje walczyć o to, bym została, a to znaczy, że mnie nie chce.

Nie mogę tego znieść. Zostałam odrzucona. Kiedy wreszcie to do mnie dociera, wsiadam do auta. Dźwięk otwieranego bagażnika i wymiana zdań między Addison a Elim ledwie do mnie docierają. Nie wiem, dokąd pójdę ani co zrobię. Czuję się odrętwiała, z trudem oddycham.

Ile razy próbowałam uciec? A w tym momencie oddałabym wszystko, by Carter wyrwał mnie z ramion mojej wybawicielki i wrzucił z powrotem do celi.

Skóra skrzypi, gdy Addison zajmuje miejsce obok.

– Kocham go – mówię, po czym przełykam z trudem ślinę. – Kocham Cartera.

Zerka na mnie przelotnie.

– A ja kocham Daniela – wyznaje schrypniętym głosem. Odchyła głowę i przez kilka sekund patrzy w sufit auta. – Ale czasem miłość to za mało. Nie mogą cię tak traktować.

Jej odpowiedź budzi we mnie odrazę do samej siebie. Wstydę się, że potrzebuję ratunku. Wstydę się, że na to pozwoliłam i że Addison zakończyła to w jednej chwili.

Mam ochotę wyrwać sobie serce z piersi i nigdy więcej niczego już nie odczuwać. Życie byłoby takie proste, gdybym nie miała tego przekłętą organu.

Kilka godzin temu kochałam mężczyznę, którego nie powinnam była do siebie dopuścić. A teraz on patrzy beznamiętnie, jak odchodzę. Świadomość tego jest druzgocąca. Nigdy nie czułam podobnego bólu i żalu. Powinnam wiedzieć, że skoro nazywam się Talvery, długie i szczęśliwe życie nigdy nie stanie się moim udziałem.

## Rozdział 5 - Carter

Naprawdę zdecydowała się mnie porzucić. Nigdy bym nie podejrzewał, że tak to się skończy. W głębi ducha wiedziałem, że pewnego dnia odejdzie, ale nie sądziłem, że w taki sposób. I że to będzie tak kurewsko bolało.

Ignorując ból, podnoszę z podłogi kolejną książkę, kolekcjonerskie wydanie Władcy much w twardej oprawie. Przesuwam palcami po grzbiecie i pytam Daniela:

– Zadzwoiłeś do Sebastiana?

Brat opiera się o parapet i obserwuje scenę przed domem. W przeciwieństwie do niego ja za cholerę nie mogę na to patrzeć. Nie będę się przyglądał, jak Aria mnie porzuca.

– Już wie – odpowiada.

W jego głosie nie słyszę oskarżenia, którego się spodziewałem. Taki gość jak Daniel zawsze potrafił wybaczać najbliższym. Żałuję, że nie jestem do niego choć odrobinę podobny.

– Jak to w ogóle możliwe? – pytam, ustawiając książkę na półce, po czym sięgam po następną.

Mógłbym zlecić komuś posprzątanie tego bajzlu, ale wolę zrobić to sam. Potrzebuję jakiegoś odmóżdżającego zajęcia, zanim zmierzę się z konsekwencjami swoich działań. Każdy odłożony tom to kawałek mojego rozwalonego świata, który wraca na swoje miejsce. Zrobię to teraz, bo potem muszę zająć się Jase'em działającym za moimi plecami i wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich godzin. Nikt nie wyjdzie z tego bez szwanku. Nikt.

– Widzę, że Addison była przygotowana do ucieczki – mówi Daniel cicho.

Wygląda, jakby targaly nim wyrzuty sumienia i żal. Wciąż patrzy przez okno na niknące w lesie światła samochodu, który oddala się coraz bardziej... zabierając je od nas. Zabierając ją ode mnie.

Samo patrzenie na światła, tak odległe i niewyraźne, sprawia, że nóż tkwiący w moim sercu wbija się jeszcze głębiej.

– Zadzwoiłem i spytałem, czy nie będzie miał nic przeciwko. – Daniel wzrusza ramionami, próbując umniejszyć wagę wydarzeń. Ma to wyraźnie wypisane na twarzy, a jednak ciągnie: – Rzadko z niego korzysta. Do tego dom znajduje się blisko, jest świetnie zaopatrzony i łatwy w obronie.

– One naprawdę sądzą, że je puścimy? – pytam.

Czuję, że częściowo odzyskuję kontrolę nad sytuacją. Aria nigdy ode mnie nie odejdzie. Nigdy.

– Addison z pewnością jest na to za mądra.

Nacisk, jaki Daniel kładzie na wypowiedziane przez siebie stwierdzenie, zmusza mnie do spojrzenia na niego. Opiera się teraz o futrynę okna i bezmyślnie patrzy na drzwi prowadzące na korytarz.

– Będzie próbowała odejść, dlatego musimy być na to przygotowani.

– Zawsze w gotowości... – mruczę, po czym dodaję: – Na nadejście wrogów i odejście naszych kobiet.

– Spójrz na siebie. Nawet teraz ci na niej zależy – zauważa. Zaskakuje mnie tym, nie spodziewałem się, że to powie. – Bardziej niż byłeś skłonny przed nią przyznać.

– Po prostu nie chcę, żeby ją dopadli.

Usta Daniela wykrzywają się w smutnym uśmiechu.

– Nasze kobiety – powtarza moje słowa, przez co czuję jeszcze większe napięcie. – Czy jest jakaś różnica między tym, co znaczy dla mnie Addison, a tym, co znaczy dla ciebie Aria? Kocham Addison – mówi, nie dając mi szansy na odpowiedź. Na chwilę spuszcza wzrok i wkłada ręce do kieszeni, po czym podnosi go na mnie i pyta zdecydowanie: – Nadal kochasz Arię?

Mija uderzenie serca, ale tylko jedno. Tyle wystarcza, bym poznał odpowiedź. Wypowiadam ją na głos w momencie, gdy otwierają się drzwi.

– Szefie – odzywa się Jett, pukając w otwarte skrzydło.

– Coś nowego? – rzucam, patrząc na jego dłoń i zastanawiając się, po jaką cholerę pukał.

Jett kiwa głową, po czym zaczyna zdawać raport. Należy do zaufanych ludzi Eliego i ma za

zadanie pilnować porządku pod jego nieobecność. Jednak na wspomnienie jego niesubordynacji, kiedy zamiast wykonać moje polecenie, podporządkował się rozkazowi Jase'a, ogarnia mnie wściekłość.

Widzę moment, w którym Jett uświadamia sobie, że wciąż pamiętam jego nieposłuszeństwo. Język zaczyna mu się plątać, a potem nagle zalewa mnie potokiem chaotycznych słów. Muszę sobie przypomnieć, że ani on, ani pozostali ludzie o niczym nie wiedzieli. Jedyńm winnym jest Jase.

– Eli i Cason są w pierwszym samochodzie, za nimi jadą jeszcze trzy. Nie wygląda na to, żeby ktokolwiek ich obserwował czy śledził. – Jett z trudem przełyka ślinę, a ja wyobrażam sobie, jak rozszarpuję mu gardło.

Spokój! To Jase mi się przeciwstawił. Oni jedynie wypełniali jego rozkazy, nie wiedząc o moich.

Schylam się po kolejną książkę, po czym z rozmachem odkładam ją na półkę. Ktoś musi oberwać za to, co się stało. Jase puścił ich wolno. Przez niego wszyscy się dowiedzą, że Aria miała mnie na muszce. Staram się trzymać nerwy na wodzy, ale to kurewsko trudne.

– Może pomo...

– Nie – przerywam Jettowi wyzutym z emocji tonem.

– Czy mówiąc „ktokolwiek”, miałeś na myśli również ludzi Romano? – pyta Daniel, a ja przyglądam się reakcji mężczyzny, ustawiając kolejną książkę. – Kto wie, że Aria i Addison opuściły posesję?

– Ludzie Eliego i Casona, nasza dziesiątka – odpowiada szybko.

Popatruje to na mnie, to na Daniela w oczekiwaniu na jakieś pytania lub rozkazy. Stoi pewnie, wyprostowany, zupełnie jak Eli. Ale dostrzegam w nim nerwowość, która mi się nie podoba.

– Rozmieście trzydziestu ludzi w okolicy przecznic sąsiadujących z miejscówką Sebastiana na Piątej – nakazuje Daniel Jettowi, choć wiem, że mówi do mnie. – Czerwony Pokój znajduje się na północ od niej, więc tę ulicę mamy z głowy, ale na pozostałych trzech jest mniej naszych ludzi i znajdują się bliżej terenów Talverych, niżbym chciał.

– Potrzebujemy pięćdziesięciu – poprawiam brata.

Wschodnia i południowa strona powinna być osłaniana podwójnie. Jeśli nasi wrogowie dowiedzą się, gdzie przebywają Aria i Addison, będziemy potrzebowali więcej żołnierzy.

– Damy radę rozmieścić pięćdziesięciu – odpowiada Jett, jakby to było pytanie, a nie żądanie. – Musimy tylko cofnąć się w dół wschodniej strony, bliżej Crescent Hills. – Oblizuje dolną wargę, z roztargnieniem liczy na palcach. – Tylko że to miejsce zawsze stwarza problemy, ale jeżeli szybko się wycofamy, powinni rozwiązać się same – dodaje po chwili.

Wiem, że Jett ma rację. Sam stamtąd pochodzę i doskonale zdaję sobie sprawę, jakie cyrki się tam działy, ale koleś wkurza mnie swoją gadką. Pomysł, żebyśmy wycofali się z terenów, które dopiero co zaczęliśmy przejmować, i pozwolili ludziom się pozabijać, bo nie są warci naszej interwencji... w dziwny sposób mnie dotyka. I to tylko dlatego, że kiedyś nazywałem tamto miejsce swoim domem.

– W takim razie pięćdziesięciu – zgadza się Daniel, krzyżując ramiona na piersi.

Czuję, że na mnie patrzy, ale nadal skupiam się na Jecie, który wymienia, gdzie kto może się udać. Jeśli się zaraz nie przymknie, chyba mu przyłożę. Tak mocno zaciskam zęby, że jeszcze chwila, a popękają mi trzonowce. Nawet zaczynam sobie wyobrażać, jak wyżywam się na tym palancie i słyszę trzask jego szczęki w zderzeniu z moją pięścią.

– Carter – rzuca brat, wyrывая mnie z wizji spuszczenia łomotu cieniasowi, który nie dorastał w takich warunkach jak ja i ma w dupie mieszkańców naszego miasta.

– Co? – warczę, nie kryjąc irytacji.

– Zostaw tę biedną książkę.

Zerka na zmaltretowany tom, który niemal rozerwałem. Z hukiem odstawiam go na miejsce, przesuwam ręką po twarzy, po czym opieram się o rzeźbioną biblioteczkę. Patrzę na puste miejsce ciągle czekające na książki.

– Wieczny, kurwa, żartowniś – mruczę pod nosem, próbując się odprężyć i odsunąć na bok potrzebę rozładowania nieznośnego napięcia. – Obserwujcie je i meldujcie, gdy postanowią wyjść – rozkazuje Daniel.

– A co, jeśli Aria zechce wrócić do domu? – pyta Jett z wyraźnym zmartwieniem. Słowa tego

frajera wytrącają mnie z kruchej równowagi.

– Że jak? – Mrużę oczy i odrywam się od regału.

Mam wrażenie, że temperatura drastycznie wzrosła, a pokój się skurczył. Adrenalina krąży mi w żyłach jak szalona, lecz biedny Jett nie zwraca uwagi na mój gniew. Nie dociera do niego, że za tę sugestię skończy z łbem roztrzaskanym o ścianę.

– Wyjdź – mówi Daniel, gdy robię dwa kroki w stronę swojej ofiary.

Jett patrzy na niego jak na wariata.

– Ona nigdzie nie pójdzie – informuje Daniel, po czym podchodzi do mnie i po raz drugi tego wieczoru kładzie dłonie na mojej piersi.

Zaraz potem w dwóch susach dopada do Jetta, chwytając go za gardło i dociska do ściany z takim impetem, że słyszę trzaśnięcie, choć nie jestem pewien, skąd wziął się ten dźwięk.

– Obie kobiety przebywają tam tymczasowo.

Mimo że są podobnego wzrostu, Daniel zdaje się górować nad Jettem, który kiwa szybko głową na znak zgody. – Oczywiście. To tylko tymczasowe rozwiązanie.

– Upewnij się, że o tym nie zapomnisz – warczy brat, zabierając rękę, a Jett z trudem utrzymuje się na nogach. – Wynocha! Koleś nie czeka, żeby przekonać się, czy któryś z nas ma mu jeszcze coś do powiedzenia. Cóż, chyba jednak nie jest taki całkiem tępy.

– Miałem ochotę rozwalić mu pierdolony łeb – informuję Daniela, gdy w oddali cichnie odgłos kroków skurwiela pędzącego korytarzem.

– Wiem – odpowiada brat, stojąc plecami do mnie, i podwija rękawy. – Ale zbliża się wojna, więc będziemy potrzebowali wszystkich ludzi.

## Rozdział 6 - Aria

Eli powiedział, że jedziemy do kryjówki, ale przyznam, że nie tego się spodziewałam. To miejsce znajduje się w spokojnej, sennej dzielnicy domków jednorodzinnych, z dala od miejskiego zgiełku. Jest tu przestrzenie i całkiem urokliwie, bo ćwierć mili zielonej przestrzeni oddziela każdy z budynków.

Dom, w którym mamy się zatrzymać, nie przypomina kryjówek mojego ojca. Stoi w głębi działki otoczonej betonowym murem porośniętym bluszczem. Na pierwszy rzut oka trzykondygnacyjny budynek niczym szczególnym się nie wyróżnia, lecz uważny obserwator dostrzeże stalowe drzwi frontowe oraz grube kamienne ściany – co sugerują głębokie wnęki okienne. Konstrukcja pewnie wytrzymałaby regularny ostrzał.

Na drzwiach zauważam pięknie wygrawerowany celtycki wzór. Ledwie udaje mi się rzucić okiem na całość w trakcie szybkiego marszu na drugie piętro. Każda z kondygnacji zdaje się pełnić funkcję samodzielnego mieszkania, tak że mogłoby tu żyć kilka rodzin i nie wchodzić sobie wzajemnie w paradę. Jestem zachwycona budynkiem, choć to uczucie wcale nie sprawia, że ból w moim sercu się zmniejsza.

Kuchnia łączy się z salonem. W centrum znajduje się kamienny kominek z drewnianym gzymsem bejcowanym na mahoniowy kolor. Nie pasuje do kuchni z białymi meblami. Utknęliśmy do odwołania w tym pokoju z dużą kanapą w kształcie litery L i dwoma fotelami. „To potrwa tylko chwilę”, powiedział Cason, ale minęło już więcej czasu, odkąd tkwimy w tej złotej klatce. Gryzę się w język, chodząc tam i z powrotem. Nie śmiem odezwać się słowem do Addison. Dziewczyna wygląda na wkurzoną, lecz mam wrażenie, że jej gniew nie jest prawdziwy. Zupełnie jakby próbowała w ten sposób odwrócić uwagę od swojej rozpaczki. Ostatnie dziesięć minut gapiła się na ubrania, które rzuciła na kanapę, i powstrzymywała łzy. Nie mogę znieść tego, w jakim jest stanie, choć jednocześnie czuję wdzięczność, że nie zostałam sama. Inaczej najpewniej płakałabym rzewnymi łzami zwinięta na podłodze w kulkę.

– Co za gówno – cedzi przez zaciśnięte zęby, nadal wpatrzona w ciuchy. – Nie to miałam na myśli, kiedy powiedziałam, że odchodzę! – krzyczy w przestrzeń.

– Mówił, że to tylko na jakiś tydzień, tak? – odzywam się ostrożnie. Chciałabym ją choć odrobinę uspokoić.

Kiwa głową, po czym przewraca oczami. Fakt, że jest tu przetrzymywana, musi Addison piekielnie irytować.

– Dla naszego bezpieczeństwa – prycha, sięgając po jedną z sukienek, a potem zwija ją w kulkę i rzuca na kanapę.

Zdenerwowana odsuwa włosy z twarzy, odchyła głowę do tyłu, po czym wciąga głęboko powietrze. Zauważyłam, że robi tak, gdy targają nią emocje.

– To jakaś praktyka medytacyjna czy co? – pytam z nadzieją, że zmienimy temat na mniej... irytujący.

Jestem wyczerpana od ciągłego płaczu. Nie chcę teraz cierpieć, potrzebuję czegoś, co na chwilę odciągnie moją uwagę, żebym mogła odetchnąć, zanim na powrót zmierzę się z rzeczywistością.

Addison kiwa nieznacznie głową.

– Tak naprawdę to pozycja z jogi. Nie wiem, czy potrafię medytować. – Podnosi z podłogi torbę podróżną i wrzuca do niej ubrania z sofy. – Mój umysł nie potrafi się wyłączyć. Ciągłe zmusza mnie do działania.

Niemal się uśmiecham, szczęśliwa, że rozmawiamy o czymś innym. W samochodzie milczaliśmy i miałam wrażenie, że ze stresu zaraz się uduszę.

– Rozumiem – odpowiadam. – Jakiś czas temu próbowałam medytacji, ale to nie moje klimaty.

– Zerkam na leżącą na fotelu torbę z moimi rzeczami i dodaję mimochodem: – Wolę tarota.

– Och! – Patrzy na mnie z nieklamana ekscytacją. Może lepiej niż ja potrafi robić dobrą minę

do złej gry. – A wróżenie z ręki?

Uśmiecham się, zadowolona z entuzjazmu przyjaciółki, i siadam na kanapie. Mam nadzieję, że hałas, jaki wywołują ochroniarze tłukący się po domu, nie przeszkodzi nam w rozmowie. Pewnie te sukinsyny sprawdzają, czy wszystko jest w należytym porządku. Jak na przykład kamery. Wiem, że je montują.

– W Nowym Orleanie poszłam raz do Cyganki – mówi Addison nieco głośniejszym głosem, jakby chciała odwrócić moją uwagę od krzątania za drzwiami.

Posyła mi uśmiech, a ja nieco się rozluźniam. Addison opowiada historię kobiety spotkanej w Café du Monde w Nowym Orleanie, miejscu, w którym nigdy nie byłam. Nadal gra pełną entuzjazmu dziewczynę, a ja staram się za nią nadażyć. Ciekawe, czy potrafi tak udawać, gdy kładzie się do łóżka. Kiedy nic jej nie rozprasza, a sen nie chce przyjść. Na samą myśl o tym, co zgotuje mi tej nocy własny umysł, łapię grubego koca przerzuconego przez oparcie i owijam się nim, jakby mógł mnie ochronić.

– Chciałam, żeby powróżyła mi z fusów i tak dalej, ale nie miałam zbyt wiele czasu – ciągnie Addison, a do mnie dopiero teraz dociera, co przed chwilą powiedziała.

– Siódemka dzieci? – Unoszę brwi na wspomnienie wróżby Cyganki, a w zasadzie tej części historii, którą zapamiętałam. – Przepowiedziała ci siódemkę dzieci?

Addison blednie. Zaciska na moment usta, a potem mówi cichym głosem:

– Cięża. Według niej siedem razy będę w ciąży i żadnej nie donoszę.

Nie potrafię spojrzeć Addison w oczy. Próbuje powiedzieć, że mi przykro, ale zbywa mnie wzruszeniem ramion, po czym zasuwa torbę. Dźwięk zamka miesza się z odgłosem kroków Eliego wracającego do pokoju. Podwinął rękawy koszuli, przez co widać tatuaże na jego przedramionach. Wszystkie są wykonane czarnym tuszem i pełne detali. Na lewej ręce spod materiału na moment wyziera szczegółowy rysunek kompasu. Zanim jednak mogę uważnie mu się przyjrzeć, Eli chowa ręce za plecy i odzywa się zdecydowanym tonem:

– Pokoje są gotowe. Będziemy cały czas na dole.

Mówi z lekkim akcentem. Irlandzkim, może brytyjskim, nie jestem w stanie stwierdzić.

– Nie chcę tu zostawać – jęczy Addison, lecz tym razem słyszę w jej głosie nie zniecierpliwienie, a rozpacz. – Nie jestem już z Danielem i... nie potrzebuję kryjówki. Chcę stąd wyjść.

Wyraz twarzy Eliego pozostaje beznamiętny. Milczenie się przeciąga. W tle słychać odgłosy pracujących ochroniarzy. Niemal pytam, czy usłyszał, co powiedziała Addison.

– Rozumiem – odpowiada, wywołując tym stwierdzeniem zaskoczenie dziewczyny. Przyjaciółka wzdryga się lekko, ale wtedy mężczyzna dodaje: – Najpierw musimy podjąć pewne środki ostrożności, ale za jakiś tydzień zabierzemy was, dokąd będziecie chcieli, i zostawimy same.

„Same”. Nienawidzę tego słowa.

– Czyli mamy siedzieć zamknięte w tym cholernym domu?! – irytuje się Addison.

– Przy głównej ulicy jest kilka sklepów i restauracji. Możecie tam chodzić... ale ktoś będzie wam towarzyszył.

Przez wszystko to, co się wydarzyło w ciągu kilkunastu ostatnich godzin, dopiero teraz zaczyna do mnie docierać, dlaczego musimy pozostać w areszcie domowym przez tydzień, a potem będziemy wolne.

Tydzień.

– On ich zabije. – Wbijam wzrok w firankę przesłaniającą światło księżyca. Ucisk w piersi powraca. – Za tydzień skończy się wojna. Addison powoli odwraca się w moją stronę, a ja wciskam się w oparcie kanapy.

– Będę zakładnikiem, dopóki moja rodzina nie zginie – szepczę. Gardło mi się zaciska i mam wrażenie, że za chwilę się uduszę. Straciłam Cartera. Straciłam szansę, by na niego wpłynąć. Zawiodłam. A teraz będę tkwić w tym miejscu, podczas gdy wszyscy, których kocham, zostaną zamordowani. Obraz przed moimi oczami się rozmazuje i wyobrażam sobie rodzinny dom ze ścianami naznaczonymi krwią i podziurawionymi od kul drzwiami. Oblizuję wargi, smakując słone łzy.

– Eli, odpowiesz na moje pytanie? – Oddech mi się rwie, ledwie nad nim panuję.

Mężczyzna kiwa głową.



– Czy ktoś po was sprząta? – Walczę o powietrze, patrząc mu w oczy. – Czy kiedy za tydzień będę chciała wrócić do domu, to ja będę musiała zająć się ciałami moich najbliższych? – Mimo że głos mi drży przy ostatnim słowie, wiem, że Eli słyszy mnie wyraźnie. Wyobrażam sobie kuzynów, Bretta, jego żonę i ich dzieci. Przez chwilę są dokładnie tam, gdzie widziałam ich po raz ostatni podczas wakacji. Lecz wystarczy, że zamrugam i mam przed oczami ich martwe ciała zaścielające podłogę, oczy zapatrzone w przestrzeń, wykrzywione przerażeniem twarzy.

Niektórzy członkowie mojej rodziny potrafią być okrutni jak Carter, ale nie wszyscy tacy są. A zginie wiele osób. Wiem, czego się spodziewać. Widziałam to już wcześniej. Nie mogę tu siedzieć i nic nie robić.

Eli przygląda mi się uważnie, ocenia, ale mam to gdzieś. Nie obchodzi mnie, co myśli. Nie będę siedziała beczynn timer. Tylko to się liczy.

– Rozumiem, że trwa wojna, ale wolałabym być teraz z nimi – mówię Eliemu, ocierając łzy, bo moje miejsce jest przy rodzinie. – Najlepiej, jeśli odesłacie mnie z powrotem do domu.

– Może kiedy minie ten tydzień, będziesz chciała udać się gdzie indziej – odpowiada, a potem odwraca się i odchodzi.

Dopiero teraz zauważam, że Addison płacze. Nawet na mnie nie patrzy, tylko w ciszy roni łzy. Ale to nieważne.

Nic już nie jest ważne. \*\*\* – Takie właśnie jest to życie – stwierdzam z powagą, przypominając sobie wszystkie noce, kiedy mężczyźni siedzieli w kuchni na dole, stukając szklankami z piwem i klepiąc się po plecach. – Miałam wujka. Nazywał się Pierce.

Od dawna o nim nie myślałam, ale teraz na powrót przeżywam pewną noc, kiedy po raz pierwszy w pełni zrozumiałam, czym zajmuje się moja rodzina i naprawdę zaczęłam zdawać sobie sprawę z konsekwencji jej działań. Dla piętnastolatki był to ogromny szok i wielkie obciążenie psychiczne. Opowiadałam o tym Addison.

– Zeszłam na dół, akurat kiedy wujek trzymał coś w triumfalnie uniesionej ręce, a wszyscy wiwatowali. Pamiętam, że się uśmiechałam, szczęśliwa, że tata też jest w dobrym nastroju. Wujek bardzo się ucieszył na mój widok.

Przypominam sobie jego szeroki uśmiech i to, że uściśkał mnie mocno, jakbyśmy nie widzieli się od wieków.

– Tamtej nocy czułam się częścią rodziny. Ojciec dał mi nawet małą lampkę wina, żebym cieszyła się razem z innymi. Pamiętam, jak smakowało i jak się poczułam, gdy mi go nalewał na oczach wszystkich zebranych. A kiedy upiłam łyk, ludzie znów zaczęli wiwatować. Zerkam na Addison, która słucha, czekając na puentę.

– Kilka dni później Nikolai powiedział mi, że wujek trzymał wtedy ludzki język. Język szpicla, którego zabili. A świętowali dlatego, że zarzuty w sprawie jego śmierci zostały oddalone, bo nie przeżył żaden świadek, który mogliby zeznawać.

Musiałam błagać Nika, by zdradził mi prawdę. Ostrzegając, że nie chcę wiedzieć, ale bardzo na niego naciskałam. Zrozumiałam wtedy, że nie mogę ufać jego opinii, jeśli kiedyś znów będę chciała się czegoś dowiedzieć.

Patrzę na kominek i żałuję, że nie płonie w nim ogień.

– Talvery'owie i bracia Cross są tacy sami. Albo wykończą się nawzajem albo umrą, próbując.

Tak wygląda prawda, którą dotychczas starałam się ignorować. Jedyne, co mogę teraz zrobić, to ograniczyć szkody, jakie obie rodziny wyrządzą.

– Nie byli tacy, gdy dorastali – mówi Addison ze łzami w oczach. – Byli dobrymi ludźmi.

– W mojej rodzinie też nie brakuje dobrych ludzi. – Aż mnie skręca ma myśl, że próbuje usprawiedliwiać przed nią moich bliskich. Przed kimś, kto nie miał styczności z takim życiem. – Po prostu robią złe rzeczy. Jak mój wujek. Kochał swoją żonę i dzieci. Gdyby żył, zrobiłby dla mnie wszystko. Zapada cisza. Addison obejmuje się ramionami, jak gdyby próbowała uchronić ciało przed rozpadnięciem się na kawałki. Długo milczymy, aż wreszcie odzywa się pozornie spokojnym głosem:

– Nie rozumiem, jak Daniel się w to wplątał. Wcześniej tak nie postępowali, przysięgam. Byli dobrzy i... i... nie wiem, jak do tego doszło.

Wygląda, jakby naprawdę nie miała pojęcia. Widziałam już kobiety wypierające prawdę, przymykające na nią oczy. Ale Addison jest szczerze zszokowana. Może nie zdawała sobie sprawy z tego, jak rzeczywiste może być to życie. Jak blisko śmierci się znajduje.

– Ja wiem.

Swoją odpowiedzią przykuwam jej uwagę. Cierpliwie czeka na dalsze słowa, ale nie jestem pewna, ile tak naprawdę chce i musi wiedzieć.

– Bardzo długo ziemia na południe od Fallbrook była niczyja. Stamtąd pochodzę i w zasadzie tym terenem rządzi mój ojciec. Wiele mówił o jego przejęciu. – Pamiętam, jak jako dziecko siedziałam w biurze nad kolorowankami, a on przyciszonym głosem prowadził rozmowy na temat planów dotyczących Back Ridge. – Nikt tam nie mieszkał ani nie prowadził interesów, ale potem zaczęły się pojawiać pierwsze inwestycje, a wraz z nimi ludzie. Okazuje, jak mawiał mój ojciec. On i Romano posiadali sąsiadujące ze sobą ziemie i obaj pragnęli Back Ridge. Ale ten teren kształtem przypomina krzyż. – Rysuję cztery części na kolanach okrytych kocem, tak jak tłumaczył mi to Nikolai. – Teren Cartera znajduje się na dole, jego część jest teraz większa. Po prawej stronie leży Crescent Hills, jak na razie niczyje. To główniane miasteczko, którego nikt nie nadzoruje ani nie chroni. Carter i jego ludzie podchodzą coraz bliżej, przejmując ziemię kawałek po kawałku. Lewa strona u góry należy do mojego ojca, a prawa do Romano. Obaj pragnęli terenów, na których teraz rządzi Carter, ale podczas gdy prowadzili między sobą wojnę z powodu mojej matki... – Przełykam z trudem gulę w gardle. Nie wiem, czy Addison słyszała o mojej matce, lecz nie mam siły wszystkiego jej wyjaśniać. – Carter je przejął. Zabił ludzi pracujących dla mojego ojca, którzy próbowali go powstrzymać. Czasem nawet zatrudniał jego żołnierzy, udowadniając, że choć brak mu skrupułów, potrafi okazać łaskę tym, którzy z nim zostaną.

– Czyli to był Carter? – pyta Addison. Widzę w jej oczach, że nie chce wierzyć w udział Daniela.

– Imiona Jase'a i Cartera powtarzały się wielokrotnie. – Gryzę się w język, by nie dodać więcej szczegółów, po czym mówię: – Ale to imię Cartera wszyscy znają. Mówi się albo o Carterze, albo o braciach Cross.

– Nie wiem, dlaczego Carter miałby to robić, dlaczego miałby chcieć żyć w taki sposób – szepcze Addison udręczonym głosem.

Doskonale znam motywy jego działań, ale ostatecznie powstrzymuję się przed opowiedzeniem o nich. Mój ojciec zdawał sobie sprawę, do czego zdolny jest Carter. Miał świadomość, że razem z braćmi przejmie tamte ziemie. Próbował ich zabić, zanim urosną w siłę, lecz mu się nie udało. I właśnie ta nieudana próba uczyniła z Cartera tego, kim jest dzisiaj. Uświadomienie sobie tego sprawia, że ogarnia mnie chłód, dlatego szczerzej otulam się kocem.

– W pełni zrozumiem, jeśli stwierdzisz, że nie możesz się przyjaźnić z kimś takim jak ja, kogo rodzina zarabia na śmierci... – urywam na chwilę, zamykam oczy i dodaję: – Kimś, przez kogo rozstałaś się z Danielem.

– Przestań – mówi Addison z powagą, której się nie spodziewałam. – Nie rozstałam się z nim przez ciebie i nadal uważam cię za przyjaciółkę.

Przez moment ściska moją dłoń, a ja bardzo liczę na to, że nie zmieni zdania, bo jest całkiem prawdopodobne, że w ciągu tygodnia poza nią nie pozostanie mi nikt bliski.

– Będzie dobrze, zatroszczymy się o siebie. Trzeba dbać o ludzi, na których nam zależy, wiesz?

Błaga mnie wzrokiem, bym się z nią zgodziła, bym była silna. Ale nie mam tyle siły co ona. Łzy zaczynają płynąć mi po twarzy, lecz nie chcę już dzisiaj płakać, więc wycieram je szybko, a potem kiwam głową.

– Staram się. Tylko co powinnam zrobić, skoro ci, na których mi zależy, chcą się nawzajem pozabijać?

Po raz kolejny zapada cisza, lecz trwa tylko chwilę, bo Addison klepie mnie niespodziewanie w kolano, mówiąc:

– Napijmy się.

I nim zdążę przyznać przed samą sobą, jak bardzo tego potrzebuję, podrywa się z kanapy.

Słyszę, jak za moimi plecami otwiera wino, lecz przed oczami mam wyłącznie twarz Cartera w

chwili, gdy straciłam jego zaufanie, a on się wściekł. Jestem w stanie myśleć tylko o nim. Ten obraz będzie mnie prześladował do końca życia. A jeśli nie on, to widok członków mojej rodziny leżących w trumnach.

    Nie zniosę tego dłużej. Muszę to jakoś powstrzymać. Za wszelką cenę.

## Rozdział 7 - Carter

Jest tu ciszej, niż się spodziewałem. Sebastian wybrał niezłą miejscówkę. Wybudował ten dom dwa lata temu, ale nigdy w nim nie zamieszkał. Nie wiem, czy to myśli o przyjacielu czy wydarzenia tego wieczoru sprawiają, że serce ściska mi się boleśnie.

Dziś długo siedziałem w gabinecie, gapiąc się na otwartą, pustą skrzynię. Nie byłem w stanie przesunąć jej na miejsce, zamknąć wieko i jak gdyby nigdy nic zepchnąć pod ścianę. To ponad moje siły. Whisky nie zagłuszyła bólu. Ani pierwsza szklaneczka, ani druga. Nie pomogło też rozpieprzenie butelki o ścianę.

Rozum podpowiada, bym pozwolił Arii odejść. Nasze początkowe relacje, plany zabicia jej rodziny, mój charakter... Przez to wszystko nigdy nie będzie mnie kochała. Taka jest prawda. Ale myśl, że mogłaby na zawsze zniknąć z mojego życia, sprawia mi kurewsko dużo bólu.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą? – pyta siedzący za kierownicą Daniel. Odrywam wzrok od domu i wracam do rzeczywistości. – Jesteś pewien, że to rozsądne się z nią spotkać?

– Nie zrobię jej krzywdy – odpowiadam, z powrotem patrząc na budynek, i modłę się, bym dał radę się powstrzymać. Chcę, żeby cierpiała. Musi poczuć mój ból.

– Jaki masz plan?

– Dam jej to, czego pragnie – kłamię. Nigdy nie pozwolę biednej ptaszynie ode mnie odejść.

– Popelniasz błąd – stwierdza krótko.

Zaskakuje mnie swoją krytyką. Zerkam na szare niebo, które staje się coraz ciemniejsze, a potem patrzę na niego. – Możesz robić z Addison, co ci się podoba, mam to gdzieś. Ale nie wtrącaj się w sprawy moje i Arii. – Tylko tyle mogę powiedzieć, bo tak naprawdę nie wiem, co począć z Arią. Nie mam pojęcia, co zrobić z kobietą, która wobec mnie dopuściła się takiej zdrady.

– Naprawdę pozwolisz jej odejść?

Nie odpowiadam, dlatego dalej naciska:

– Nie będzie miała nikogo, kiedy to wszystko się skończy. Nikogo.

Podnoszę głos, by zakończyć tę rozmowę.

– Powiedziałem, że dam jej to, czego chce! Nie mówiłem, że pozwolę, by odeszła.

Ze złości krew zaczyna mi się gotować, a Daniel tylko mruży oczy. Wygląda na spokojnego.

– Idziesz? – pytam.

– Nie, nie ma Addison. Poszła do monopolowego po więcej wina, kiedy Aria się położyła. –

Rozsiada się wygodnie na fotelu i dodaje:

– Podjadę tam i będę miał ją na oku. W sumie Cason z nią jest, ale i tak...

– Musi wiedzieć, że będziesz jej strzegł – rzucam z roztargnieniem, przypominając sobie zdarzenie sprzed miesiąca.

– Taa, na pewno dostaje od tego szału.

Wpatruję się w niego przez moment, po czym kiwam głową na pożegnanie i sięgam do klamki, lecz zatrzymuje mnie słowami:

– Ciekawe, czy zorientuje się, że jestem w pobliżu.

Zamieram z ręką na klamce.

– Co masz na myśli?

– Jakimś sposobem zawsze wiedziała. Nawet lata temu, kiedy umarł Tyler. Za każdym razem, gdy się zbliżałem, odwracała się, jakby czuła moją obecność. Nieważne, jak daleko byłem ani jak dużo ludzi znajdowało się wokół nas. Zawsze wiedziała. – Wreszcie kieruje na mnie spojrzenie, a smutny uśmiech wykrzywia jego twarz. – Ciekawe, czy teraz będzie tak samo.

Nie mam pojęcia, co poradzić bratu. Jego ból jest namacalny. Niestety żadne słowa nie mogą mu pomóc, zwłaszcza moje.

– Po prostu upewnij się, że nic jej nie grozi – mówię, przypominając sobie, co się wydarzyło między nimi... między nami wszystkimi. – Jak zawsze – odpowiada i trąca mnie w ramię. – Nie spierdol tego.

Zmusza się do szerszego uśmiechu, próbując wyglądać na wesołego. Bezskutecznie.

Wychodzę z auta i biorę głęboki wdech. Tak tu cicho. Słyszać jedynie świerszcze i szum wiatru. Pod ścianą budynku w równych odstępach stoją żołnierze. Pozdrawiam ich skinieniem głowy, po czym zapinam marynarkę i ruszam ścieżką w kierunku wejścia. Z każdym krokiem ogarnia mnie coraz większy strach, że straciłem ją na zawsze. Że nigdy mnie nie kochała i tak naprawdę nigdy jej nie miałem. Że dzisiejszy dzień zniszczył wszystko, co między nami było.

Nie cofnę już czasu. Nie mogę też zaprzeczyć, że Aria wpływa na mój osąd, a zatrzymanie jej oznacza utratę szacunku moich ludzi. Ogarnia mnie coś, czego od bardzo dawna nie czułem – bezradność.

Eli cały wieczór pilnował drzwi wejściowych ze słuchawką w uchu i telefonem w ręku. Obserwował na nim obraz z kamer. Na mój widok staje na baczność.

– Aria jest w północnej sypialni na drugim piętrze. Addison poszła...

– Do monopolowego – kończę za niego.

– Tak, szefie. – Uśmiecha się lekko. – Oczywiście, że wiesz.

Otwiera masywne stalowe drzwi, mające jakieś dwa i pół metra wysokości i metr szerokości. Jasne światła korytarza odbijają się w świeżo wypolerowanej drewnianej podłodze. Dawno tu nie byłem. Kiedy przypominam sobie, jak stałem w progu z Sebastianem, zamieram w pół kroku.

To Chloe, żona Sebastiana, urządziła ten dom. Byłem przekonany, że po zakończeniu budowy zamieszkają w nim, ale tak się nie stało. Stoję w progu, poddając się przemożnemu wrażeniu, że jeszcze wczoraj miałem naście lat. Byłem wtedy zupełnie innym człowiekiem. Moja matka żyła, przyjaciel stał u mego boku, a to całe gówno z ojcem Arii jeszcze nie nadeszło. Wspominam beztrudne młodzińcze lata i uświadamiam sobie, że nigdy wcześniej nie czułem wstydu z powodu tego, co mnie spotkało. Rozmyślałem nad tym, kim byłem wcześniej, i wiem, że zniechęciłbym mężczyznę, którym się stałem. Nie da się cofnąć czasu. To niemożliwe.

– Mogę jakoś pomóc? – pyta cicho Eli.

– Jak ona się ma?

Znam Elię od czterech lat. Pomógł mi przejąć większość ziem i tylko dzięki niemu dotarłem w głąb Crescent Hills. Nie panują tam żadne zasady, więc rozszerzenie mojego imperium na tym terenie jest trudniejsze, a korzyści tego nie wynagradzają. To dziura, której nikt nie chciał. Sądziłem, że Sebastian w końcu wróci i pomoże mi ją zagarnąć. Myliłem się.

– Odkąd Addison wyszła, nie przestaje płakać – mówi Eli, nie patrząc na mnie. – Dowiedziała się co nieco o aktualnych wydarzeniach. Nie jestem pewien, czy bardziej martwi ją odejście od ciebie, czy utrata rodziny.

Czuję, jak wzbiera we mnie gniew. Nie powinienem był czekać z odstrzeleniem ich łbów.

– Nie byłoby problemu, gdyby już gryźli piach.

Eli z szacunkiem opuszcza głowę.

– Jesteśmy do twojej dyspozycji, szefie.

– Romano przejmuje teraz ulice na północnym wschodzie.

– Wszyscy dziś o tym mówią – potwierdza. – Pewnie w tym tygodniu uderzy od południa.

– Talvery będzie się tego spodziewał.

– Dla nas to dobrze. Są duże szanse, że zabierze ludzi na najbardziej wysunięte na północ ulice i tam uderzy większą siłą.

– Obaj są przewidywalni.

– I pewnie obaj upadną – stwierdza zadowolony Eli.

Nie jestem w stanie odwzajemnić jego uśmiechu, bo myślę tylko o tym, jak bardzo Aria mnie zniechęca, gdy do tego dojdzie. Była gotowa przystawić mi splot do skroni, żeby ich ocalić. W głębi duszy zdaję sobie sprawę, że zapragnie się zemścić, i ta myśl mnie dobija.

– Nie wiem, czy jeszcze kiedyś jej zaufam – mówię na głos i natychmiast tego żałuję. Kurwa, co jest ze mną nie tak?

– Poprawi się. Podśledzałem, jak wyjaśniała Addison swoje zachowanie. Rozumie, dlaczego to wszystko musi się stać.

Stoję w progu jak sparaliżowany, chyba tracę odwagę, by stawić czoła Arii.

– Gdzie znalazłeś tego zjeba Jetta? – pytam, by zmieć temat i przypomnieć Eliemu, kim jestem. Jego pieprzonym szefem.

– To dobry chłopak, ale trochę nie panuje nad tym, co gada. Chyba ma jakiegoś aspergera czy coś. – Spogląda ponad moim ramieniem, po czym wyjaśnia dalej: – Niezbyt dobrze sobie radzi w relacjach z innymi ludźmi. Podczas wojny w Afganistanie siedział w ukryciu trzy dni, by dopaść powstańców. Nie ruszył się z bunkra, dopóki cała trójka nie znalazła się w jego zasięgu. – Parska krótkim śmiechem, w którym brak radości. – Wyszli zająrać, sądząc, że jest czysto, skoro od kilku dni nic się nie działo. Załatwił wszystkich w ciągu dwudziestu sekund.

– Nadal mam ochotę rozszarpać mu gardło – odpowiadam z roztargnieniem, choć mój szacunek do Jetta rośnie, gdy wyobrażam sobie, przez co musiał przejść.

Eli wzrusza ramionami.

– Powiedziałem mu już, że nawet jeśli odetnę mu ten niewyparzony jęzor, wciąż będzie mógł strzelać. – Śmieje się i dodaje: – Oczywiście żartowałem. Uratował mi życie.

– Będę miał to na uwadze, kiedy następnym razem ogarnie mnie chęć wybicia mu zębów – stwierdzam bez przekonania.

– Co powiedział?

– Nieważne. – Nie będę z nim o tym rozmawiać. Szanuję Elię, ale nie jest moim kumplem. To nie jego sprawa.

Kiwa głową i nieco szerzej otwiera drzwi. Nieznaczne skrzypnięcie rozbrzmiewa echem w moich uszach.

– Powiedz pozostałym, żeby nie wchodzili i nie pozwolili wejść Addison, dopóki nie skończę – polecam, patrząc na spiralną klatkę schodową prowadzącą na drugie piętro, na którym jest teraz uwięziona moja ptaszyna. – Nie chcę, żeby nas słyszała.

– Tak, szefie.

Mijając Elię, klepię go po ramieniu. Wbijam wzrok w klatkę schodową, lecz przed oczami mam tylko ostatnie wydarzenia. Broń, którą Aria we mnie wycelowała, skrzynię, w której się ukryła, odjeżdżający samochód i to, że nie próbowała protestować.

Z każdym kolejnym stopniem gardło ścisza mi się coraz bardziej, a serce wali mocniej i mocniej. Spocona dłoń ślizga się po poręczy.

„Znow jest moja”.

Kiedy ją dziś opuszczę, wreszcie zrozumie, że jest moją cholerną własnością. Nawet jeśli i tak odejdzie, zawsze będzie należała do mnie.

Ta myśl i to, że jestem coraz bliżej pokoju, sprawiają, że mój kutas twardnieje jeszcze bardziej. Zastanawiam się, jak Aria zareaguje na mój widok. Pewnie złością, może nawet nienawiścią.

Zamykam oczy i opieram pięść o ścianę przy drzwiach jej sypialni. Wyobrażam sobie, jak błaga mnie o łaskę – coś, czego odmówiła w celi. Powoli unoszę powieki, słysząc ciche skrzypienie łóżka, a potem chwytam za klamkę.

## Aria

Usłyszałam kroki, zanim drzwi się otworzyły. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego modliłam się, by to Carter stał po drugiej stronie. Kiedy widziałam go po raz ostatni, czułam jedynie strach. A teraz... na widok jego potężnej sylwetki stojącej w progu serce zaczyna bić jak szalone. Przypominam sobie, jak po raz pierwszy zobaczyłam tego człowieka. Poczułam wtedy ten sam strach co teraz, ale miałam też wrażenie, że ów mężczyzna może mnie ocalić.

Gdyby tylko chciał. Sądząc jednak po jego dotychczasowym zachowaniu, teraz tego nie planuje. Ale ja pogodziłam się już ze swoim losem. Może robić ze mną, co chce, bo i tak mu się poddam. Wiem, że wciąż go kocham, chociaż to pojebane.

– Carter – szepczę, podnosząc się z łóżka.

Pościel opada, a ja wzdrygam się od chłodnego podmuchu, który wpadł przez uchylone okno. Podłoga trzeszczy pod wpływem ciężkich kroków mężczyzny.

– Na kolana – rozkazuje ostro.

Te słowa przypominają mi o pobycie w celi. Nie mam zamiaru przed nim klękać. Ze złości zaciskam szczękę, po czym pytam drżącym głosem:

– Tyle masz mi do powiedzenia?

Mimo narastającego gniewu nadal czuję niepokój i ból złamanego serca. Ledwie jestem w stanie oddychać, gdy cedzę:

– Nie przyszedłeś dla mnie.

Podchodzi bliżej, ściągając marynarkę, po czym ostrożnie odkłada ją na posłanie:

– Mam ci do powiedzenia wiele rzeczy, Ario Talvery. – Niemal wypluwa moje nazwisko.

– Pierdol się – parskam nienawistnie.

Był moim wrogiem, zawsze o tym wiedziałam. Nigdy jednak nie dawał mi tego odczuć. Widać sytuacja się zmieniła.

Wprawnymi palcami rozpina koszulę. Odrywam wzrok od jego oczu, by obserwować, jak się rozbiera.

– Na kolana! – przypomina głosem pobrzmiewającym dominacją. Rzuca koszulę na marynarkę, tracąc opanowanie.

Wędruję wzrokiem do paska, który rozpina i szybko wysuwa ze szlufek. Gruba skóra z sykiem przecina powietrze. Cipka mi się zaciska, gdy Carter zwija go i czeka, aż mu się podporządkuję.

– Zdażyłaś już dziś zakwestionować moje działanie, sprzeciwić mi się i mnie okłamać. Naprawdę masz ochotę nadal okazywać nieposłuszeństwo?

Przełykam głośno ślinę, świadoma, że pragnę jego kary. Zanim ją jednak otrzymam, muszę coś wyjaśnić.

– Nigdy cię nie okłamałam i nie okłamię – mówię szybko.

– Nie powiedziałaś prawdy. To kłamstwo – stwierdza, nie kryjąc gniewu.

– Nie... – urywam i przygryzam wargę. To okropne, że przyczyną naszego rozstania będzie to, że nie dogadaliśmy się w pewnej kwestii.

– Nie będę biernie czekała, aż ich zabijesz.

Carter rzuca się w moją stronę i popycha na łóżko. Pasek ze świstem łąduje tuż obok. Serce mi wali, pożądanie miesza się z przerażeniem, kiedy mężczyzna pochyła się nade mną.

– Nie masz wyboru – szepcze tuż przy moich ustach.

– Mylisz się – stwierdzam, choć sama w to nie wierzę.

Mogłabym na zawsze zatonać w tych cudownych ciemnych oczach. Żałuję, że to jedynie figura retoryczna i nie jestem w stanie tego zrobić.

– Szkoda, że sytuacja nie jest inna – dodaję, kiedy nie odpowiada.

– Wkrótce się zmieni. – Wypowiedziane chłodnym tonem słowa brzmią jak groźba. – Na kolana, ptaszyno.

Przez wisko, które mi nadał, silna dłoń na mojej brodzie i usta Cartera tak blisko moich sprawiają, że klękam na łóżku, a potem podpieram się dłońmi i pozwalam mu zsunąć ze mnie majtki. Nie śpieszy się, niemal się ze mną drażni, muskając palcami wrażliwą skórę.

Przez moment czuję wokół siebie tylko chłodne powietrze. Przygotowuję się na uderzenie paskiem, lecz przez długą chwilę nic się nie dzieje.

– Sądzisz, że na to zasłużyłaś? – pyta Carter niskim głosem bez cienia urazy.

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Pasek dosięga prawego uda, a ja krzyczę z bólu. Nogi mi drżą, gdy staram się pozostać na czworakach. Po chwili gruba skóra uderza w mój tyłek, zaś fala bólu rozchodzi się po całym ciele. Nie umiem zapanować nad szlochem. Podwijam palce u stóp, ściskając mocniej pościel, i walczę ze łzami.

Podskakuję, czując na rozgrzanym ciele delikatny dotyk Cartera. Żałuję, że nie odpowiedziałam „nie”, ale wtedy bym skłamała, a obiecałam tego nie robić.

– Wiesz, co dzieje się z ludźmi, którzy celują do mnie z broni? – W głosie mężczyzny pobrzmiewa śmiertelna groźba.

Gdy pochyła się nade mną, twardy kutas wbija się w wypięty tyłek. Skryte głęboko pożądanie

wypływa na powierzchnię, a żądza niemal przesłania ból. Ale Carter jeszcze nie skończył swojej kary.

Muska ustami płatek mojego ucha, mówiąc:

– Gina, zanim zdążą pociągnąć za spust.

Czuję mieszanekę bólu i przyjemności w miejscu, w którym Cross zatacza dłonią koła.

– Nigdy bym za niego nie pociągnęła – wyznaję cicho, kołysząc biodrami.

Zawsze będę dla niego tylko dziwką. Podporządkowuję mu się i uwielbiam to robić. Jakaś chora część mnie tego pragnie. I tak pewnie będzie zawsze.

– Ale masz w dupie, że wszyscy to widzieli, prawda? – pyta.

Przez jego słowa ciężar mojego grzechu wydaje się większy.

– Przepraszam, nie chciałam – jęczę, rozdarta między wyczerpaniem, bólem a pragnieniem dotyku. – Nie zostawiłeś mi wyboru.

Momentalnie odsuwa się, przez co chłodne powietrze znów spowija moje ciało. Słyszę brzdęknięcie metalowej sprzączki i na ścianie przed sobą dostrzegam cień unoszącej się ręki. Zaciskam powieki, ale w niczym mi to nie pomaga.

Chlast!

Pasek trafia w lewy pośladek, a potem natychmiast uderza w prawy. Z całych sił zaciskam szczęki i staram się powstrzymać łzy, gdy pasek ze świstem przecina powietrze i ląduje na moim coraz bardziej obolałym ciele.

Po kilku uderzeniach Carter chwyta mnie za włosy i zmusza, bym na niego spojrzała. W ciemnych oczach dostrzegam udrękę. – Pokaż mi się, Ario. Nie waż się przede mną ukrywać.

Kręcę głową, bo nawet delikatny ruch wywołuje ogromne cierpienie.

– Nie mogę – łkam.

Nigdy nie czułam takiego bólu. Próbuję pohamować potok łez, ale bezskutecznie.

– Tego nie zniesiesz – zapowiada Carter i łapie za zaczerwienione udo, a potem je ściska.

Ból sprawia, że całkiem tracę nad sobą kontrolę. Prawą ręką trzyma mnie za nogę, a lewą obejmuje cipkę. Momentalnie wyginam plecy w łuk. Przyjemność jest niewyobrażalna, czuję ją w każdej komórce ciała. Sutki twardnieją, a ciało błaga o więcej. Gdyby nie uścisk Cartera, od razu padłabym na materac.

– Nie zniesiesz tego, Ario – mówi łagodnym, uspokajającym tonem, pocierając wrażliwą łechtaczkę. Brzmi tak, że niemal się zastanawiam, czy żądza, którą w stosunku do mnie żywił, zniknęła. Ale to chyba niemożliwe.

Szczypie łechtaczkę, a błyskawica przyjemności razi każde zakończenie nerwowe w moim ciele. Drżąc pod człowiekiem sprawiającym mi ból, nie mogę znieść przyjemności, która jest równie wszechogarniająca. I pragnę więcej. Potrzebuję w sobie jego palców. Błogość przenika mnie na wskroś, lecz wtedy Carter odsuwa się i znów sięga po pasek.

– Carter – łkam. Uwielbiam przyjemność, ale nienawidzę bólu, jest przerażający. – Proszę...

Waha się. Z policzkiem wciśniętym w poduszkę patrzę na złamanego mężczyznę, który potrafi jedynie łamać innych, i błagam po raz kolejny:

– Proszę, wybacz mi.

– Już ci wybaczyłem, ptaszyno – odpowiada tylko i mocniej ściska pasek.

Zamykam oczy, czekając na dalszą część kary. Wydaje mi się, że Carter chce sprawić, bym stała się taka, jaka w jego mniemaniu powinnam być. Uległa, posłuszna, niesprzeciwiająca się rozkazom swojego pana.

Zamiast kolejnego ciosu czuję delikatny dotyk dłoni na biodrze. Doskonale zdaję sobie sprawę, że im łagodniejsze muśnięcie, tym dotkliwszy będzie ból uderzenia, i że powinnam odsunąć się jak najdalej, ale nie robię tego. Dla niego. Pozwalam mu pieścić skórę, która spotkała się z paskiem, i wywołać jeszcze większy ból.

– Po prostu cię pragnę – szepczę w poduszkę mokrą od łez. – Proszę, Carter.

– Taki jestem, Ario. Takim jestem człowiekiem.

Te słowa przypiekają żywym ogniem moje rozdarte na dwoje serce. Jego jedna część należy do kobiety załamanej i zakochanej w mężczyźnie, który zranił ją stanowczo zbyt wiele razy. Druga jest



własnością kobiety, która chce być silna i nie pozwoli, by ją dłużej ignorowano.

– Już sam nie wiesz, kim jesteś. Ja też nie wiedziałam, kim jestem, kiedy trzymałam broń – mówię drżącym głosem. – Weź ode mnie, co chcesz – ustępuję.

Zamykam oczy i ukrywam twarz w poduszce, po czym na wspomnienie jego słów staram się okazać jeszcze większą uległość i mocniej wypinam pośladki.

Pasek opada na łóżko i zanim jestem w stanie spojrzeć na Cartera, wbija się we mnie głęboko, wypełniając kutasem cipkę i bezlitośnie rozciągając. Ścisną moje biodro, żebym nie upadła, bo przez siłę jego pchnięć ledwo jestem w stanie utrzymać się na czworakach. Kurwa! To zbyt wiele, zbyt szybko. Otwieram usta do krzyku, ale nie mogę wydusić z siebie choćby jęku.

Carter sięga między moje nogi i mocno szczypie łechtaczkę. Nie potrafię tego znieść. Czuję przyjemność tak wielką, że cała się spinam i krzyczę jego imię. Szczytuję, a on wciąż bezdusznie pociera nabrzmiąły guziczek. Pieprzy mnie, jakby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu.

Przyjmuję wszystko. Przygryzam poduszkę, by wyciszyć krzyk i wijąc się pod nim pod wpływem mieszanki bólu i rozkoszy, biorę go całego.

Po raz kolejny i kolejny.

W końcu zaczynam myśleć, że mnie złamie. Moje ciało błaga, bym uciekała, lecz ja po prostu nie potrafię tego zrobić. Poddaję się brutalnemu mężczyźnie z zabójczym instynktem, bo nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze okaże mi łaskę.

Niemal tracę zdolność logicznego myślenia, gdy czuję pulsowanie jego grubego kutasa. Główna tkwi głęboko w moim wnętrzu, a ja jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęłam, by jakaś chwila trwała wiecznie. Znowu szczytuję. Przeżywam najbardziej intensywny orgazm w życiu, kiedy Carter jęczy moje imię, po czym całuje mnie w ramię.

Ciężki oddech owiewa mi plecy. Ostatni pocałunek, który mi ofiaruje, jest długi. Czyżby nie chciał, żeby się skończył?

– Zakochałem się w moim wyobrażeniu o tobie – szepcze, gdy w końcu odrywa ode mnie wargi.

– Potem zakochałem się w pieprzeniu cię.

W jego słowach słyszę cierpienie. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że brzmia, jakby się ze mną żegnał.

– Carter. – Odwracam się, ignorując ból, i pochylam się, by go pocałować, ale się odsuwa.

– Sądziłem, że cię kocham.

Znika męczyzna terroryzujący tych, którzy mu się sprzeciwiają. W ciemnych oczach dostrzegam jakąś łagodność. Carter błaga, bym zaakceptowała go całego, bym mu się pokłoniła i poddała jego woli. Niezależnie od wszystkiego.

Lecz nie mogę. Już nie. Nie po tym, co się stało, i nie po tym, gdy zrozumiałam, co nadejdzie. A jeśli to oznacza nasz koniec... Patrzę mu w oczy i niemal słyszę niewypowiedziane słowa. Albo mu się poddam, albo zostanę jego wrogiem.

– Kocham cię, ale nie będę już twoją ptaszyną. Nie kiedy ignorujesz moją jedyną prośbę.

– Chcesz, bym się poddał, a to coś, czego nigdy nie zrobię – mówi ostrzejszym tonem. – Swoim zachowaniem sprawiasz, że nie możemy być razem.

Napięcie jest zbyt namacalne, niemal mnie dusi.

– Mogę powiedzieć to samo. Kocham cię, ale pójdę na wojnę przeciwko tobie. – Głos mi drży. – Naprawdę cię kocham. W myślach błagam, by mi uwierzył.

– Zabiję każdego człowieka z waszej armii, Ario. Wybije ich wszystkich, aż nie zostanie żaden powód do walki. – Nie wspomina o miłości, mówi tylko o wojnie.

– Umrę w ich obronie – stwierdzam zgodnie z prawdą. Są moją rodziną, w dodatku cały czas byłam przez nich chroniona. – Muszę. Nie kryje bólu, jaki wzbudzają w nim te słowa. A to tylko sprawia, że sama cierpię jeszcze bardziej.

– A gdzie lojalność względem mnie? Moich braci?

– Nigdy nie skrzywdzę ich ani ciebie. – Na myśl o tym, że giną z rąk mojej rodziny, ścisną mi się serce. – Powiedziałam tylko, że będę bronić własnych ludzi.

– Mała naiwna ptaszyna... Chciałbym, żebyś faktycznie temu podołała.

## Rozdział 8 - Aria

Każdy nawet najmniejszy ruch wywołuje ból między nogami, który promieniuje na całe ciało. Nienawidzę go i jednocześnie kocham. Kocham to, że Carter do mnie przyszedł, nienawidzę zaś faktu, że znów muszę mierzyć się z rzeczywistością, od której nie jestem w stanie się zdystansować.

Oglądałam wiadomości i przysłuchiwałam się rozmowom strażników. Prawdopodobnie połała się już pierwsza krew. Nie byłam tego pewna, ale dziś Addison włączyła kanał informacyjny i zyskałam potwierdzenie, że wojna się rozpoczęła. Słyszę nazwiska niektórych ludzi należących do armii mojego ojca. Żołnierzy. Mężczyzn, którzy późną nocą przesiadywali u nas w kuchni albo od czasu do czasu razem z nami jedli obiady. Którzy byli dla mnie mili i opiekowali się mną podczas nieobecności ojca. Którzy posiadali żony i dzieci. Padły też nazwiska ludzi żyjących po wschodniej stronie. Oni pewnie też mają rodziny. Albo mieli, zanim to wszystko się zaczęło. Zawsze musiałam chodzić na pogrzeby. Ojciec zmuszał mnie do tego, dlatego żadnego nie opuściłam. Mówił, że ci ludzie byli naszą rodziną i zasłużyli na szacunek. Choć nienawidziłam ojca i uważałam, że jestem dla niego tylko ciężarem albo złym wspomnieniem matki, zawsze okazywałam szacunek wobec poświęcenia jego żołnierzy i ich rodzin. Tym razem nie będę mogła uczestniczyć w tej smutnej ceremonii i z jakiegoś powodu boli mnie to bardziej, niżbym przypuszczała.

Na szczęście nie padły nazwiska Nikolaia i Miki. Pierwszego kochałam na więcej niż jeden sposób. Drugiego z chęcią własnoręcznie bym udusiła.

– Jak się masz?

Pytanie Addison sprawia, że odrywam wzrok od ekspresu do kawy. Miałam go włączyć, ale zapomniałam. Nie jestem w stanie się na niczym skupić, myślę tylko o wojnie.

– Zajrzałam do ciebie w nocy, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale już spałaś – mówi z lekkim uśmiechem. Cienie pod oczami zdradzają, że nie zmrużyła oka.

Całe szczęście, że nie weszła, kiedy był u mnie Carter. Nigdy w życiu nie czułam się równie rozdarta jak wczorajszej nocy. To, co dzieje się między nami, jest sytuacją bez wyjścia.

– Tak, odpadłam – mamroczę usprawiedliwienie.

Źle mi z tym, że ukrywam prawdę przed przyjaciółką. Odwzajemniam jej uśmiech i sięgam, by włączyć ekspres, ale muszę jeszcze sprawdzić, czy nalałam wody do pojemnika. Nalałam.

W międzyczasie Addison jak gdyby nigdy nic zagłąda lodówki. Wreszcie Eli ją w pełni zaopatrzył.

Targana wyrzutami sumienia niemal wyznaję, że Carter przyszedł w nocy, ale w ostatniej chwili gryzę się w język. Addison by nie zrozumiała.

– Widziałam Daniela... dlatego tak długo mnie nie było – oznajmia cichutko.

Powstrzymywane łzy lśnią w zielonych oczach. Zatrząskuje drzwi lodówki i rzuca masło na blat, po czym przyciska dłonie do powiek z nadzieją, że tym zatrzyma płacz.

– Przepraszam... – szepcze.

– Nie musisz. Ze wszystkich zamieszanych w to osób ty jedna nie masz żadnego powodu, żeby przepraszać – stwierdzam. Pragnę, by zrozumiała, jak bardzo jej współczuję. – Już dobrze, ulżyj sobie.

– Kładę jej dłoń na ramieniu i delikatnie głaszczę, próbując ją uspokoić.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że nie miał nic przeciwko temu, jak Carter cię traktował. Że nic nie zrobił. Wzdycham przeciągle. Jestem świadoma, dlaczego tak złości się na Daniela. Jednocześnie żałuję, że po części się do tego przyczyniłam.

– Pogodziłam się z dwiema rzeczami. Po pierwsze kocham Cartera, choć on mnie nienawidzi. – Wyznanie sprawia, że Addison obrzuca mnie zaskoczonym spojrzeniem. – Po drugie nie będę biernie czekać na rozwój wydarzeń. Nie pozwolę mu zrobić czegoś, co jeszcze bardziej zrani mnie i moją rodzinę.

– Jak możesz z nim być, wiedząc... – nie kończy, ale w sumie nie musi.

– Nie wiem. Naprawdę. I nie mam pojęcia, czy cokolwiek z tego w ogóle ma znaczenie. –  
Opieram się o blat i po chwili ciszy kontynuuję: – Nie jestem w stanie powstrzymać wojny ani wszystkich  
ochronić, a tym bardziej nie potrafię zapobiec śmierci bliskich.

Przy ostatnim stwierdzeniu przypominam sobie o matce, ale szybko staram się wyrzucić ją z  
głowy. Jestem emocjonalnie wyczerpana i balansuję na granicy dobra i zła, miłości i wojny, więc byle  
wzmianka o mamie mogłaby doprowadzić mnie do załamania, a nie ma jeszcze nawet dziesiątej.

– Życie jest cholernie brutalne – mrużę pod nosem. – Ale jest moje. I chcę mieć kontrolę nad  
tym, co robię.

– Wiesz, że nadal jesteś uwięziona, prawda?

Sądząc po cieniu uśmiechu na ustach Addison, chciała mnie rozbawić i udaje jej się to – parskam  
lekkim śmiechem. Sięga po masło, zadowolona, że temat umarł.

– Zjedzmy, zanim zastanowimy się, jak stąd uciec.

– Słyszałem – rozlega się za naszymi plecami, a ja niemal dostaję zawału.

Eli sterczy w progu z krzywym uśmieszkiem na ustach. Gdyby stał bliżej, kuśiłoby mnie, żeby  
zetrzeć mu go z twarzy.

– Ty i pewnie wszyscy inni też – rzucam, spoglądając w kierunku sufitu. – Jeszcze nie znalazłam  
kamer.

Nie odpowiada, patrzy tylko, jak ekspres kończy nalewać kawę do kubka.

– Dostałaś wiadomość – informuje.

Wystarczy mu cztery kroki, by pokonać dzielącą nas odległość. Wyciąga w moją stronę złożoną  
kartkę.

– Czytałeś? – pytam, sięgając po papier.

– Tak – odpowiada niewzruszony.

Wkurzona brakiem prywatności rzucam kartkę na blat. Nie mam pojęcia, od kogo pochodzi, nie  
interesuje mnie to. Sięgam do pierwszej z brzegu szafki w poszukiwaniu cukru.

– Carter o tym wie? – pytam, wyjmując jakąś puszkę.

– Tak.

– Jest od niego?

– Nie.

Byłabym zaskoczona, gdyby to on do mnie pisał, skoro w nocy nie miał mi już nic do  
powiedzenia. Próbuję opanować nagły niepokój. Kto i co napisał w tym liściku?

– Nie musisz mnie nienawidzić – stwierdza Eli.

– Nie musisz nad nami wisieć – odpowiadam natychmiast.

Wychodzi bez komentarza, a ja czuję się winna, choć nie powinnam.

– Co tam pichcisz? – zagaduję Addison, która coś smaży.

– Jajka. Chcesz? – Zerka na mnie, a potem na wiadomość.

Dziwię się, że o nią nie pyta. Lecz jej mina wyraźnie mówi, że chciałaby się dowiedzieć, co  
zawiera tajemnicza kartka.

– Pewnie – odpowiadam tylko po to, by było jej miło. Nie sędzę, abym dała radę coś w sobie  
wmusić, nawet gdybym próbowała.

Niedobrze mi. – Jakie lubisz? – pyta, wbijając jedno jajko na patelnię.

– Sądzone z płynnym żółtkiem. I dziękuję – odpowiadam, starając się utrzymać wesoły ton. Tak  
naprawdę wolałabym znaleźć się w ustronnym miejscu, by przeczytać liścik.

– Z płynnym żółtkiem? Faj! – jęczy Addison, wykrzywiając usta w grymasie obrzydzenia. –

Naprawdę nie wiem, czy możemy się dalej przyjaźnić. – Udaje oburzenie.

Na myśl, że mogłabym ją stracić, mdłości stają się jeszcze bardziej uciążliwe.

– Okej, okej – rzucam żartobliwym tonem. – Zjem takie, jakie zrobisz. Lubię jajka w każdej  
postaci – kłamię gładko.

Zawsze jadłam sądzone. Nigdy nawet nie próbowałam jajek na twardo albo w koszulce.

– Mogę też ugotować dla ciebie na miękko. – Addison wzrusza ramionami. – Tak nawet będzie  
szybciej. Po prostu nie lubię smaku płynnego żółtka. Obrzydza mnie.

Jej spokojna odpowiedź koi moje nerwy. Zerkam na kartkę i zauważam, że przyjaciółka podąża za moim spojrzeniem, a mimo to powstrzymuje się od pytań. Patrzę, jak wbija na patelnię kolejne jajko, a potem próbuje swojego, leżącego na talerzu obok kuchenki.

– Mogę sama je usmażyć, jeśli chcesz zjeść w spokoju – proponuję targana wyrzutami sumienia. Nie potrafię otrząsnąć się z wszystkich negatywnych emocji, które mnie wypełniają.

– Luz – odpowiada Addison, po czym wkłada do ust kolejną porcję jajka.

Tłuszcz na patelni skwierczy, a ja z każdą chwilą spinam się coraz bardziej.

– Mogę powiedzieć coś jeszcze? – pyta, szorując widelcem po talerzu zamiast na mnie spojrzeć. Gdy nie odpowiadam, unosi wzrok, a wtedy kiwam głową. – W jakiś sposób podoba mi się, że tutaj są.

– Kto? – Marszczę czoło ze zdziwienia.

– Eli i Cason. Wiem, że w zasadzie jesteśmy ich zakładniczkami, ale kiedy zobaczyłam wszystkich tych ludzi w wiadomościach... – urywa na moment, po czym ciągnie dalej: – Gdy usłyszałam, ile osób zginęło w wojnie gangów... – Przewraca oczami, powtarzając określenie zasłyszane w wiadomościach. Zerka na mnie, a potem sięga po następny talerz. – Przynajmniej wiem, że jesteśmy bezpieczne.

Bez słowa przyjmuję jedzenie. Byłam „bezpieczna” przez całe swoje życie. Nie ma czegoś takiego jak bezpieczeństwo, jest tylko jego iluzja. Ale uświadomienie tego Addison w niczym jej nie pomoże.

Trącam jajko widelcem. Przyjaciółka patrzy, ale nie komentuje. Próbuję zjeść kawałek, a potem następny, lecz nie czuję smaku, przez co robi mi się ciężiej na żołądku.

– Zamierzasz ją przeczytać? – pyta Addison, wskazując głową na kartkę.

Kiwam głową i w końcu sięgam po liścik. Po przeczytaniu nie mówię ani słowa. Wiem tylko, że Eli go widział, i nie mam bladego pojęcia, co to dla mnie oznacza.

*Ario,*

*spotkaj się ze mną. Muszę Cię zobaczyć i upewnić się, że nic Ci nie jest. Będę czekał koło cukierni na głównej ulicy. Przyjdę, obiecuję.*

*Do zobaczenia jutro o dwudziestej.*

*Twój Nikolai*

– Wszystko w porządku? – pyta Addison, a ja czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

Dźwięk widelca szorującego gwałtownie o talerz zagłusza moją odpowiedź.

– Potrzebuję chwili dla siebie – mruczę, mijając przyjaciółkę z kartką ściśniętą w dłoni.

Spotkanie z Nikolaiem będzie równoznaczne ze zdradzeniem Cartera, ale muszę się z nim spotkać. Chcę go zobaczyć i sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku.

Ruszam korytarzem, by odnaleźć Eliego. Nie muszę długo szukać – czeka na mnie przy schodach.

– Eli – szepczę, nieśmiało unosząc kartkę. – Czytałeś, prawda? – pytam, choć przecież znam odpowiedź.

Nieznacznie kiwa głową.

– Powstrzymasz mnie od tego spotkania? – Unoszę dumnie głowę, by wyglądać na bardziej pewną siebie, niż jestem.

– To zależy.

– Od czego? – Brak mi cierpliwości na takie podchody.

– Od rozkazów Cartera.

– Zabijesz Nikolaię?

Waha się, więc dodaję błagalnym tonem:

– Nie ucieknę wam, jeśli pozwolisz mi się z nim spotkać. Muszę go zobaczyć.

– Czekam na decyzję Cartera – oznajmia.

Nie potrafię dłużej panować nad frustracją.

– No to sobie czekaj! Ja już postanowiłam!

Wiem, że moje słowa nic nie znaczą dla zgrai otaczających mnie żołnierzy. Co prawda to pusta groźba, ale mam dość grania w jakieś głupie gierki.

Odwracam się na pięcie i już mam odejść, kiedy słyszę:

– Zaczekaj.

Wyciąga w moim kierunku niewielką paczkę. Patrzę na nią z ciekawością, ale nic więcej.

– Co to? – pytam.

– Och, skąd ta nieufność? – wykrzywia usta w cynicznym uśmiechu.

Nie odpowiadam. Dla mnie to nie gra, chodzi o moje życie.

– To od Cartera.

Podsuwa mi pod nos paczkę, więc w końcu ją przyjmuję targana emocjami, których nie potrafię opisać.

– Co to? – powtarzam, ale Eli tylko wzrusza ramionami. – Przekaż mu, że chcę się spotkać z Nikolaiem. Proszę.

Kiwa lekko głową, zakłada ręce za plecy, po czym zajmuje pozycję na schodach, jakby ich pilnowanie było jego zajęciem. A może i jest. Może Carter sądził, że zbiegnę po nich i wypadnę przez drzwi, gdy tylko dostanę wiadomość od Nikolaia.

Nie czekam z otwarciem paczki, tylko rozrywam papier w drodze do sypialni i zaglądam do pudełka. W środku znajduję prosty, czarny telefon, a także szkicownik i kolorowe ołówki.

Takie małe rzeczy potrafią sprawić radość. W milczeniu przyglądam się im, żałując, że nie dorastałam w innym świecie.

## Rozdział 9 - Carter

Minęły godziny, a Aria nie ruszyła się z łóżka. Co kilkanaście minut otwiera szkicownik, ale nie rysuje. Przez większość czasu patrzy na komórkę, czekając, aż zadzwoni.

Czeka na mnie. Chce, żebym jako pierwszy wykonał ruch, jednak nie wiem, co powinienem zrobić. Za każdym razem, gdy dzwoni mój telefon i jestem informowany o pozycji żołnierzy, bez wahania wydaję rozkazy. Ale to, czego pragnie Aria...

Odchylam się w fotelu. Nie mam pojęcia, jak wiele swobody powinienem jej ofiarować. Jeśli uwolnię ją z klatki, może do mnie nie wrócić, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co zamierzam. A do tego za cholere nie dopuszczę. Aria jest moja.

– Ilu ludzi wysłał Romano? – pyta Daniel, wbijając się do mojego biura bez zapowiedzi. I bez pukania. Niektóre rzeczy się nie zmieniają.

Biorę głęboki oddech i mówię:

– Czterech.

– I chce, żebyśmy my posłali dwunastu?

Nie dziwię się jego sceptycyzmowi, sam zareagowałem dokładnie tak samo. W odpowiedzi posyłam mu jedynie sugestywne spojrzenie, a potem przyglądam mu się uważnie. Nadal ma na sobie wczorajszą koszulę, do tego jest nieogolony.

– Spałeś?

Kręci głową i zaraz kieruje rozmowę na temat interesów. Stara się zająć czymś myśli, żeby odciągnąć swoją uwagę od Addison.

– Wczoraj w nocy Jett udał się do Carlisle. Rano powiadomił, że naliczył przynajmniej dwudziestu dwóch żołnierzy Talverych.

– To dokładnie na środku północnej granicy, nie między Talverem a Romano.

– No właśnie – odpowiada brat. Nie potrzebuję jego cholernych komentarzy, muszę po prostu przez chwilę pomyśleć.

– Czy na innych obszarach jest równie duże zagęszczenie?

– Duże zagęszczenie? – powtarza bez zrozumienia. Długo go nie było i nadal nie nadąza.

– Zamiast równomiernie rozlokować ludzi trzyma ich skupionych na małym terenie, tak? Czy chodzi tylko o jedną ulicę?

Zakładam nogę na nogę, odchylam się w fotelu i podnoszę długopis, po czym stukam w biurko.

– To jakieś trzy przecznice od granicy dzielącej ziemie Romano i Talverego w górnej części na wschodzie. Zdaje się, że chodzi o Bedford.

– Gdzie jest reszta? – pytam. – Chcę poznać liczbę i pozycje jego ludzi.

– Potrzebujemy do tego więcej żołnierzy. Jett nie może rozpraszać się na inne zadania, jeśli chce ich zdjąć.

– No więc pošlijcie pozostałych.

– Większość pilnuje kryjówek. – Po raz pierwszy od początku rozmowy Daniel zniża głos i wyznaje: – Nie chcę ich przenosić.

– Czyli musimy pokonać armię, mając garstkę ludzi?

– Wyszkolonych ludzi, zatrudnionych specjalnie w tym celu. Takich, którzy od dawna na to czekali – przypomina mi Daniel.

Większość żołnierzy dołączyła do nas z jakiegoś powodu. Nienawiść motywuje lepiej niż strach, a Talver na przestrzeni lat narobił sobie więcej wrogów, niż można by przypuszczać. Z wiekiem stawał się coraz gorszym sukinsynem.

Nie byłem pierwszym chłopakiem pobitym niemal na śmierć za dylowanie na jego terenie. Lecz inni mieli rodziny, które doskonale wiedziały, kto jest odpowiedzialny za krzywdę ich bliskich. I to właśnie tacy ludzie przyszli do mnie, świadomi, że mamy wspólnego wroga.

Zerkam na ekran, na którym ptaszyna patrzy pusto w przestrzeń, zmagając się z poczuciem bezradności. Przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy wie o wszystkim, czego dopuścił się jej stary. Ale zaraz nabieram pewności, że nie ma o niczym pojęcia.

Daniel ciągnie rozmowę, chętny do opracowania planu.

– Jett sądzi, że z pomocą ośmiu ludzi uda się oczyścić teren.

– Ośmiu, by zdjąć dwudziestu ich żołnierzy? – mówię bezbarwnym głosem, wbijając spojrzenie w brata. Wiem, jak to się skończy i jak możemy pozbyć się przeciwników.

– Romano powinien wysłać czterech w ciągu najbliższych dwóch dni, jeśli chce czystych zabójstw, by uniknąć rozgłosu i opłacania większej liczby gliniarzy. Za to my moglibyśmy uderzyć jutro wieczorem. Akurat dostarczono z doków karabiny szturmowe.

Kiwam głową na znak zgody. Czyste zabójstwa zajmują więcej czasu, który oni wykorzystają na reakcję.

– Po co czekać do jutra? – pytam.

– Jest niedziela – przypomina mi Daniel.

Prycham z politowaniem. W tej branży panują pewne zasady, a zawieszenie walk w niedziele do nich należy. Jedynym powodem, dla którego się do tego stosujemy, jest fakt, że czasem wrogowie stają się sprzymierzeńcami. Łatwo jest wtedy powiedzieć, że okazaliśmy przeciwnikowi należyty szacunek.

Znałem tylko jednego człowieka, który sprzeciwił się zasadom. Tego skurwiela zadźgała moja ptaszyna. Nikt go nie bronił. Kto miałby to robić, skoro jego śmierć była karą za złamanie naszego regulaminu?

Cóż, znałem jego... i znam siebie. Porwałem Arię Talvery. Odebrałem ją rodzinie.

– W takim razie jutro wieczorem.

Oczy Daniela błyszczą na myśl o oczyszczeniu tego bagna.

– Jett może zostać na pozycji i wykańczać każdego, kto przetrwa uderzenie. Policja przynajmniej przez osiem godzin ma się trzymać od tego z daleka. Zamiast się wychylać, by sprawdzić, kto jeszcze żyje, pozwolimy, żeby sami wyszli.

– Łatwo będzie opłacić gliniarzy. Funkcjonariusz Harold powstrzyma ich na jakiś czas. – Daniel zastanawia się przez chwilę, po czym proponuje inny plan: – Możemy też użyć materiałów wybuchowych. Tyle że taki rozpiardol przyciągnąłby zbyt wiele uwagi.

– Rozpocniemy akcję jutro w nocy. Na północnej granicy Talverych, użyjemy RDX, by rozproszyć ich uwagę. Wykorzystamy materiał, który mamy dzięki uprzejmości tej zaszranego rodziny. Będą skupieni na bombach, a w tym czasie my uderzymy na Carlisle Street.

Daniel kiwa głową, zmieniając pozycję na bardziej rozluźnioną. Sądzi, że w ten sposób ukryje swoje zdenerwowanie, ale stukająca w podłogę stopa bardzo temu przeczy.

– Kto tam jest? – pytam, czując, że zaczynają mnie gryźć wyrzuty sumienia.

– Co masz na myśli?

– Kto z Talverych... – urywam, by przełknąć ślinę. – Jacyś najbliżsi Arii?

– Jej kuzyn Brett pokazał się rano w piekarni. Wygląda na to, że to ich miejsce spotkań. Według Jetta od trzech dni przychodzi tam co rano. Ale nie w nocy. Poza tym nikt z jej rodziny. Chociaż to dość dyskusyjne, kogo ona uważa za rodzinę.

– Można by pomyśleć, że Talvery uderzy na Romano wszystkimi siłami, jakie posiada. – Zmieniam temat, aby nie rozmawiać o bliskich Arii.

– Taki miał zamiar aż do wczoraj. W noc po tamtej kolacji przeniósł ludzi do Carlisle, na naszą granicę.

Spoglądam na niego pytająco, więc wyjaśnia:

– Po tym, jak Aria zabiła Stephana, a Romano przekazał wiadomość Talvery'emu. Wczoraj coś się zmieniło.

Zamykam oczy, przypominając sobie tę noc. Kiedy zakończyła jego życie, czułem cholerną dumę i wielką żądzę. Spisała się moja ptaszyna.

– Gdy potwierdzono, że mamy Arię.

– Taa, wtedy przesunął więcej ludzi w naszą stronę.  
– Czyli teraz będzie atakował nas? – Uśmiecham się krzywo. Uwielbiam wyzwania i przyływ adrenaliny.

– Na obu granicach jest rozmieszczona taka sama liczba ludzi. Ale gdybym był na jego miejscu, zapolowałbym na nas.

– Talvery wie, że pozwoliłem Arii zabić Stephana.

– Może dlatego siły rozłożone są po równo i jego ludzie jeszcze nas nie zaatakowali.

– Koleś ma dwóch wrogów i obaj mają go na muszce. Chuj wie, co sobie myśli.

– Muszę powiedzieć ci o czymś, co ci się nie podoba – rzuca nagle brat z posępną miną.

– Kto by pomyślał, że przerwiesz taką miłą rozmowę...

– Proszę, proszę, i kto tu teraz robi sobie jaja?

– Może uczyć się od ciebie?

– Wczorajsze wydarzenia spowodowały, że wysłał więcej ludzi pod naszą granicę.

– To właśnie chciałeś mi powiedzieć? – pytam.

Stukam długopisem w biurko, rozważając wszystko, co Romano zdradził mi na temat swoich planów zdziesiątkowania przeciwnika w ciągu zaledwie czterech dni. Zerkam na Daniela, który poprawia się na krześle, i dostrzegam w jego oczach smutek.

– Romano i Talvery wiedzą, gdzie znajdują się dziewczyny. Śledzili nas.

– Jesteś pewien? – pytam. Z nerwów cały się spinam.

– Tak – odpowiada ze znużeniem, a podrygująca bezustannie stopa w końcu zamiera. – Co zrobimy z dziewczynami?

– Jeśli Aria nie pójdzie z własnej woli... Zamknę ją z powrotem w celi.

Daniel poważnieje jeszcze bardziej. Wyraźnie dostrzegam jego rozczarowanie i gniew. Mam gdzieś, co obiecałem Arii i że skompromitowałem się jako przywódca. Wszystko to bez znaczenia.

– Co zrobisz ze swoją kobietą, to już twoja sprawa.

– Nie wolno ci. – Daniel ma czelność mówić mi, co mogę, a czego nie. – Nie możesz jej zamknąć i liczyć na to, że nie będzie się opierać.

– Po prostu wkurwia cię, że to wpłynęło na Addison. Przykro mi z tego powodu, ale nie pozwolę Arii ode mnie odejść. Nie dopuszczę do tego. – Ostatnie zdanie cedzę przez zaciśnięte zęby. Oddech mi przyspiesza, a knykcie bieleją od zaciskania dłoni w pięści.

– Chcesz mieć więźnia czy partnerkę?

Pytanie Daniela mnie zaskakuje.

– Nigdy nie dostrzeże we mnie partnera. Zawsze będę jedynie wrogiem – wypowiadam na głos prawdę, która napawa mnie przerażeniem.

– Nie jeśli będziesz ją traktował jak partnerkę.

– Pragnę kogoś, kto też będzie mnie pragnął – wyznaję. – Chcę, by Aria czuła to samo co ja, ale zanim ten tydzień się skończy, stanie się to niemożliwe.

– Tak cię zaślepią nienawiść, że nie dostrzeżasz jej uczuć – komentuje Daniel.

– Z tobą i Addison jest inaczej. Nie gap się na mnie, jakbyśmy znajdowali się w tej samej sytuacji. Wiesz, że to prawda.

Kręci głową ale się nie odzywa, więc dodaję:

– Zamknę ją z powrotem w celi, jeśli będę musiał.

Raz mnie zapragnęła i sprawię, że zapragnie znowu. Nauczy się wybaczać.

– Co ty wyprawiasz? Nigdy cię takim nie widziałem. – W głosie Daniela pobrzmiewa współczucie.

– Kochałem ją – odpowiadam twardo.

Czuję, że znów tracę nad sobą panowanie.

– I? – rzuca Daniel, jakby nie rozumiał. Jakby to nie było oczywiste, że kobieta, którą kochałem, jest córką naszego przeciwnika.

Nawet jeśli wszyscy umrą i ją odzyskam, zawsze będę dla niej wrogiem i nic nie mogę na to poradzić.



– Nadal ją kochasz, więc dlaczego miałbyś jej to robić?  
– Nie mam pojęcia o miłości.  
– Zachowujesz się jak krety, a to biadolenie do ciebie nie pasuje, Carter.  
– Pierdol się – warczę. – Addison ucieknie, a ty pobiegiesz za nią jak szczeniak, ale wróci do ciebie, bo nic jej nie zrobiłeś. Za to Aria... – Gardło mi się ściska, ledwie jestem w stanie wydusić słowo.  
– Mam zamiar wymordować jej rodzinę. Więziłem ją i poniżałem.  
– To, co was łączy, jest inne, ale ona wie, że ją kochasz. Przekonasz się.  
– Czasem miłość nie wystarczy. Nie wiem, po jakiego wała uczepiłeś się jakichś pieprzonych mrzonek – syczę przez zaciśnięte zęby.  
– Żyję w prawdziwym świecie, w którym jestem czarnym charakterem. Więc dalej, powiedz, że po tym wszystkim nadal będzie mnie kochała. Sobie też tak wmawiaj, jeśli dzięki temu będziesz lepiej spał.

Daniel nie odpowiada. Mija chwila, a potem kolejna, aż w końcu gwałtownie wstaje i zostawia mnie samego. Gdy drzwi się zatrząskują, spoglądam na monitory. Staram się skupić na obrazie, lecz krew wrze mi w żyłach, a wnętrzności się skręcają. Cały gotuję się od gniewu, pogardy i strachu. Dawno już się nie bałem. Prawdziwy strach, że stracę Arię, może pochłonąć mnie w każdej chwili.

„Nie jeśli będziesz ją traktował jak partnerkę”. Słowa Daniela odbijają się echem w mojej głowie. Ale jak może tak gadać, skoro wie, co to oznacza w świecie, w którym żyjemy?

Aria nadal przygląda się komórce. Bez wahania podnoszę swój telefon i do niej dzwonię. Zaledwie wczoraj leżała na tym biurku, a ja zabawiałem się jej cipką i tyłkiem. Wiedziałem, że to pokocha, i sądziłem, że mnie też kochała. Jeden dzień może jednak wszystko zmienić.

Odbiera po pierwszym sygnale, mocno ściskając telefon w obu dłoniach.

– Halo?

Sam dźwięk jej głosu jest uspokajający. Wszystko w niej powoli gasi gniew palący moje ciało.

– Nienawidzisz mnie? – pytam, bo muszę wiedzieć.

– Zabiłeś ich?

Kącik moich ust wędruje w górę w smutnym uśmiechu. Opuszkami palców dotykam ekranu, obserwując, jak Aria przełyka ślinę i zaczyna dygotać, kiedy nie odpowiadam.

Niepewność jest przytłaczająca.

– Nie.

Zalewa ją fala ulgi. Ptaszyna pochyla głowę i głęboko nabiera powietrza.

– Ale wiesz, że w końcu do tego dojdzie – przypominam.

Widzę, jak prostuje plecy.

– Wiem – szepcze.

Próbuje zmienić pozycję, a jej twarz kurczy się w grymasie bólu. Bez wątplenia jest obolała po wczorajszym laniu, choć nie biłem jej zbyt mocno.

Z trudem łapię oddech, gdy pyta:

– W takim razie nieuchronnie muszę cię znienawidzić?

– To twoja decyzja.

– Znałam kilkoro ludzi, którzy już zginęli – wyznaje z żalem w głosie.

Mówi tak niewyraźnie, że ledwie ją rozumiem. Znaczenie jej słów dociera do mnie dopiero po chwili. Zakrywa usta dłonią, przesuwając telefon na bok i próbuje wziąć się w garść.

– W tym biznesie zawsze trzeba liczyć się ze stratami – stwierdzam i po namyśle dodaję: – Przykro mi.

– Mnie też jest przykro – odpowiada.

– To się nie różni zbyt wiele od sytuacji, w których zabijano ludzi twojego ojca. Walczą dla niego i giną dla niego. Wszystko to już kiedyś się wydarzyło.

– Powiem ci coś, co może nie jest dla ciebie oczywiste. – Aria odnajduje w sobie siłę, co daje mi nadzieję. W każdym razie dopóki się nie odzywa. – Już wcześniej nienawidziłam człowieka, który odbierał życie tym ludziom. Po prostu nie widziałam jego twarzy i nie wiedziałam, kogo dokładnie mam za to obwiniać.

– Romano.

– Co? – pyta. To jedno słowo sprawia, że na nowo czuję iskierkę nadziei.

– Skieruj swoją nienawiść na niego, nie na mnie. – Może jestem tchórzem, skoro chowam się za Romano, ale Aria nie może mnie nienawidzić. Nie wiem, co zrobię, jeśli to jedno uczucie weźmie górę nad pozostałymi.

Powoli kładzie się na łóżku i patrzy w sufit.

– To wszystko nie jest twoją zasługą?

– Nie musiałem jeszcze wykonywać żadnego ruchu, ale sytuacja się zmieniła.

– Co się zmieniło? – pyta pewnym, pozbawionym emocji głosem. – Co dokładnie się zmieniło?

Z roztargnieniem zaciska palce na pościeli, czekając na moją odpowiedź. Przez chwilę rozważam, czy ją o wszystkim poinformować, ale ostatecznie postanawiam dać jej to, czego chce. Potraktować Arię jak partnerkę.

– Liczba żołnierzy twojego ojca, którzy zbliżyli się do Carlisle Street.

– Gdzie jest ta ulica?

– Kawałek od dzielącej nas granicy, panno Talvery.

Kutas mi twardnieje, gdy zwracam się do Arii w taki sposób, jakbym negocjował z wrogiem.

Moja mała ptaszyna odgrywa rolę królowej.

Ależ władczyni by z niej była.

– Nie lubię, gdy tak do mnie mówisz – stwierdza.

Widzę na ekranie, jak jej dłoń przesuwają się na brzuch.

– Twój ojciec jest przygotowany na podbój i wcale się z tym nie kryje.

– Broni terytorium – odpowiada szybko.

Tak dobrze mi się z nią rozmawia, że aż rozsiadam się wygodnie na swoim miejscu.

– Pamiętaj, kim jesteś, Ario.

– Nadal tego nie wiem, Carterze.

Aura dominacji spowija ją niczym płaszcz, gdy zwraca się do mnie w ten sposób, jedynie z lekką nutą uległości. Oddaje mi się bez udawania, całkiem szczerze. Po chwili mówię jej, kim jest i kim zawsze będzie:

– Jesteś moja.

– Czyżby? – W głosie ptaszyny słychać smutek.

– Tak – niemal syczę, nachylając się nad monitorem. Żałuję, że nie siedzę teraz obok niej.

– A jeśli stąd wyjdę, jeśli wyjdę... aby się z kimś spotkać? Czy nadal będę twoja?

Dobrze wiem, do czego próbuje nawiązać. Krew zaczyna wrzeć w moich żyłach. Powstrzymuję odpowiedź cisnącą mi się na usta, po czym stwierdzam zgodnie z prawdą:

– Zawsze będziesz moja.

– Carter... – Głos Arii się łamie. – Boję się.

– Masz w sobie dość odwagi.

– Boję się, że zawiodę i oboje zostaniemy sami – wyznaje, trąc powieki, i poprawia się na łóżku, co wywołuje kolejne wzdrygnięcie.

Wędruję spojrzeniem do stolika nocnego, gdzie zostawiłem kojący balsam. Wygląda na to, że go nie zauważyła. Ignorując to, co przed chwilą powiedziała, i możliwość, że jej prorocstwo może się spełnić, pytam:

– Nadal jesteś obolała?

Prycha z lekkim oburzeniem, a potem odpowiada:

– Tak. Zostawiłeś mi ślady, panie Cross.

– To nie jedyne ślady, jakie chcę na tobie zostawić, ptaszyno.

Wciąga powietrze, a ja zniżam głos, zapominając o bożym świecie.

– Lubisz, kiedy cię tak nazywam?

– Tak – szepcze po chwili.

Opuszką palca muskam ekran i żałuję, że nie mogę w tym momencie dotknąć Arii. Nie kiedy wiem, że wróg może pojawić się w każdej chwili. Moi ludzie z nią zostaną i będą ją chronić. Dopóki jest

bezpieczna, nic innego się nie liczy.

– Musisz użyć balsamu, który ci zostawiłem – mówię, obserwując reakcję ptaszyny.

Zerka na kosmetyk, ale nie sięga po niego. Zalewa mnie fala irytacji, bo zignorowała moje polecenie. Polecenie, które ma na celu jej pomoc.

– A co, jeśli chcę to czuć? – wyrzuca z siebie, zanim zdążam wyrzucić z siebie pełne gniewu słowa.

Czuję się dezorientowany.

– Co, jeśli uważam, że zasługuję na to, by nadal czuć ból? – Głos jej się łamie.

– Musisz wyzdrowieć na wypadek, gdybyś znów miała mi się przeciwstawić. Będę miał nowe pole do popisu.

Całe napięcie ze mnie schodzi, gdy słyszę jej szczery śmiech. Nie mogę wytrzymać i też się uśmiecham.

– O tym nie pomyślałam – przyznaje.

Siada na skraju łóżka i zrzuca z siebie cienki dres. Nie ma bielizny. To mi przypomina, że przez nią zrobiłem się twardy. Kutas napiera na rozporek. Mam ochotę się odchylić i go poprawić, ale zamiast tego pochylam się nad ekranem.

Trzymając telefon między uchem a ramieniem, Aria sięga po kosmetyk.

– Widzisz mnie teraz?

– Owszem.

Zostaję nagrodzony niewielkim uśmiechem, który zaraz znika. Ptaszyna rozgląda się po pokoju w poszukiwaniu kamer, ale żadnych nie znajduje.

– Odłóż balsam – nakazuję, czując drganie fiuta.

Patrzę, jak spełnia moje polecenie i wstaje, ubrana tylko w kusą bawełnianą koszulkę.

– Tak, Carterze – mruczy do telefonu.

– Przełącz na głośnomówiący – wydaję polecenie spokojnym tonem, by nie domyśliła się, jak bardzo jej pożądam. Robi, co każę, a wtedy dodaję: – Wejdź na łóżko i przyjmij pozycję jak wczorajszej nocy.

Dokładnie widzę jej cipkę, a nawet koszulkę zsuwającą się w dół i odsłaniającą sterczące sutki.

– Jesteś kurewsko idealna – jęczę, rozpinając spodnie.

Ujmuję kutasa i przesuwam po nim dłońią raz i drugi. Z trudem przełykam ślinę, gdy palce Arii kierują się między jej uda.

– Podoba ci się to, panie Cross? – pyta namiętym głosem kusicielki.

– Panno Talvery, zajebicie mi się podoba – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Zaciskam mocno palce i coraz szybciej pocieram nabrzmiałego pożądaniem fiuta, a ona przyciska dłoń do cipki, po czym zamyka oczy i kładzie policzek na poduszce. Słyszę, jak pojękuje cicho.

– Chciałbym wepchnąć ci teraz kutasa do gardła – mówię ochryple.

Czubek penisa wilgotnieje. Pocieram główkę i fala gorąca zalewa moje ciało, aż podwijam palce u stóp.

Aria grzecznie odpowiada:

– Zakrztusiłabym się nim przez ciebie. Uwielbiam, kiedy to robisz.

Te sprośne słowa sprawiają, że mój kutas robi się twardy jak skała i wiem, że zaraz dojdę.

– Pieprz się szybciej – rozkazuję, na co ona natychmiast się podporządkowuje. Rytmicznie wsuwa swoje długie palce do cipki, coraz mocniej kołysząc biodrami pod wpływem nadchodzącego orgazmu. – Chwyć za swój tyłek w miejscu, które najbardziej cię boli – nakazuję, czując nadchodzący wytrysk.

Aria spełnia moje polecenie. Jedną ręką ścisną czerwone ślady na pośladku, a drugą ostro pociera łechtaczkę, aż wreszcie gwałtownie dochodzi, krzycząc moje imię.

Moje imię.

Zatracam się w tej scenie i spuszczam do ręki jak jakiś gnojek z liceum, żałując, że wszystko sprzysięgło się przeciwko nam. Że nie żyjemy w innym świecie.

## Rozdział 10 - Aria

Ogarnia mnie dziwny nastrój. Czuję, jak przeróżne uczucia ściskają mi żołądek, lecz pośród tej mieszaniny rozpoznaję jedynie strach i niepokój. Kiedy Carter kazał mi się dotknąć, wszystko zniknęło. Spełniając jego rozkaz, zapomniałam o całym świecie i uczucie to trwało jeszcze długo po tym, jak skończyliśmy naszą „rozmowę”. Zamroczenie i dobre samopoczucie wywołane podporządkowaniem się błędną, gdy przypominam sobie, że zrobię coś, czego Carter wolałby, żebym nie robiła. Mimo to jestem w stanie się z tym pogodzić. Zanim się rozłączył, stwierdził, że ode mnie zależy, co zdecyduję dziś wieczorem. Dał mi wybór, a ja nie zamierzam go zmarnować. Chcę być kimś więcej niż więźniem i zabawką.

„Chcę być kobietą, która może stanąć u boku Cartera”.

Na samą myśl o tym policzki płoną mi ze wstydu. Bo wcale nie chodzi o Cartera. Ani o mojego ojca. Spotkam się z Nikolaiem, ale sprawa nie dotyczy również jego.

Chodzi o mnie.

Serce dudni mi w piersi, a w żyłach płynie adrenalina. Tej nocy zapracuję na swoje nazwisko. Na bycie Arią Talvery, córką bezwzględnego szefa mafii. Kobieta, która ma odwagę stanąć między dwoma prowadzącymi wojnę mężczyznami.

Ojciec wolałby, żebym siedziała w swoim pokoju, a kochanek żebym nie wychodziła z jego domu. Po dzisiejszej nocy będę przebywać tam, gdzie chcę, niezależnie od tego, czy stracę ich obu.

Idę w stronę kuchni. Okazuje się, że jest tam Addison. Przez moment waham się, czy tam wejść. Nie powiedziałam przyjaciółce ani słowa o dzisiejszym spotkaniu i czuję się źle, mając przed nią tajemnicę. Gdy zaglądam do środka, by powiedzieć, że wychodzę, mikrofalówka zaczyna piszczeć, a w nozdrza uderza mnie zapach rosołu.

Addison wygląda, jakby podczas przygotowywania posiłku całkiem dobrze się bawiła, ale wiem, że to zmieni się z chwilą, w której zauważy moją obecność. Odkąd dostałam wiadomość, zastanawiałam się, czy wyjawić Addison jej treść. Z jednej strony potrzebuję porady przyjaciółki, z drugiej chcę ocalić ją przed szalejącą we mnie wściekłością. Nie wiem, co robić. Naprawdę nie mam pojęcia, ale jestem pewna, że jeśli zapyta, wszystko jej powiem.

– Kolacja? – pytam, a ona zamiera z ręką na drzwiczkach mikrofalówki.

Nie odwraca się, by mi odpowiedzieć. Szkoda. Wolałabym mieć to już z głowy.

– Chcesz trochę? – proponuje cicho.

Nie spodziewałam się takiej reakcji. Wyciąga miskę i wyrzuca papierowy ręcznik, którym była przykryta, a potem w końcu na mnie patrzy.

– Nic ci nie jest? – mówię lekko zaniepokojona.

Ignoruje moje słowa i pyta schrypniętym głosem, jakby za długo spała:

– Dokąd idziesz? Spotykasz się z Carterem?

Głęboka zmarszczka między jej brwiami wyraźnie zdradza zmartwienie, ale w następnej chwili Addison podpira się pod boki i rzuca mi wyzywające spojrzenie. Uśmiecham się na ten widok, choć jednocześnie czuję lekkie podenerwowanie. Uwielbiam Addison i troskliwość, jaką w stosunku do mnie wykazuje. Szkoda, że nie mogę na zawsze skryć się pod jej opiekuńczymi skrzydłami.

– Spotykam się z kimś innym – wyznaję ogarnięta coraz większymi nerwami.

– Carter o tym wie?

– Tak.

W milczeniu przestępuje z nogi na nogę, a ja patrzę, jak walczy ze sobą. Pytania ma wypisane na twarzy, ale postanawia ich nie zadawać. Dwa najważniejsze brzmią: „Z kim?” i „Po co?”. Kiedyś byłam taka sama jak ona.

– Nic mi nie będzie.

Przynajmniej tyle mogę powiedzieć, by ją uspokoić, choć wcale nie czuję, że to coś da. Mam

wrażenie, że dużo ryzykuję, a konsekwencje mnie przerosną. Nie mogę jednak się cofnąć.

– Muszę spróbować jakoś powstrzymać cały ten bajzel – zdradzam jej nieco więcej, lecz nie zadaje dodatkowych pytań. Mówi tylko:

– Zaskakujesz mnie

Kąciki jej ust opadają w dół, nie jestem pewna dlaczego.

– Co się dzieje? – pytam zaniepokojona.

Ostrożnie robię krok do przodu. Jest moją najbliższą przyjaciółką i nie chcę jej zranić. Chyba wyczuwa moje wahanie, bo gładzi mnie po ramieniu i uśmiecha się smutno.

– Radzisz sobie z tym wszystkim o wiele lepiej niż ja. Po prostu... – urywa, ale podejrzewam, co chciała powiedzieć.

– Wcale nie tak dobrze, jak ci się wydaje, a jedynie ledwo, ledwo – próbuję żartować, niestety to nie działa.

Addison bierze głęboki, drżący wdech, po czym kieruje wzrok na miskę z rosółem.

– Daniel poprosił mnie wczoraj o wybaczenie.

Jestem zaskoczona tą nagłą zmianą tematu i zaczynam mieć wątpliwości, czy przyjaciółka smuci się z mojego powodu.

– Co odpowiedziałaś? – pytam niemal szeptem.

– Że nie umiem mu wybaczyć. Kiedy się w nim zakochałam, był innym człowiekiem.

– Przykro mi.

Łapię ją za rękę. Dławi szloch i patrzy na szafki zamiast na mnie, bym nie zobaczyła oczu lśniących od łez.

– Stwierdził, że jestem świetna w okłamywaniu samej siebie, ale nic nie szkodzi, bo i tak mnie kocha. – Pociąga nosem, ocierając oczy. – Ma tupet, co?

Usta jej drgają w smutnym uśmiechu, który jednak zaraz znika, wyparty przez szloch.

– Tęsknię za nim... – szepcze, tuląc się do mnie.

To niesamowicie bolesne widzieć Addison w takim stanie. Gdybym mogła cofnąć czas, nie pozwoliłabym, by poznała prawdę. Żałuję, że zobaczyła to, co zobaczyła. Żałuję, że zajrzała do świata, z którego nie ma ucieczki.

Odsuwa się po zaledwie kilku sekundach, potrząsa dłońmi i odchodzi, lecz zaraz wraca.

– Czuję się jak wariatka – mamrocze.

– Bracia Cross już tak działają na kobiety, które kochają – oświadczam śmiertelnie poważnym tonem.

Addison dopiero po dłuższej chwili patrzy mi w oczy.

– Przysięgam, że nie miałam pojęcia o tym, co robią – wyznaje. – Daniel powiedział, że zawsze był złym człowiekiem i nigdy nie przeszkadzało mu to w kochaniu mnie. Ani mnie w kochaniu jego, zanim o wszystkim się dowiedziałam.

Gładzę ją po ramieniu z przeświadczeniem, że to moja wina. Jeszcze nigdy nie czułam do samej siebie takiej nienawiści.

– Chcę z nim odejść, ale on nie opuści braci i nie sądzę, bym go kiedykolwiek o to poprosiła. A jeśli z nimi zostanie... nie zmieni postępowania.

– Daniel nie jest zły, Addie. A to, co robią... Po prostu muszą się tak zachowywać.

Przełykam niesmak wywołany tymi słowami, świadoma, że od zawsze dławiałam się tą wymówką.

– Jak możemy tak żyć, wiedząc, co oni wyprawiają? Do czego są zdolni?

– Pamiętając, dlaczego są, jacy są. I okazując im miłość, której potrzebują, dopóki odwdzięczają się tym samym – mówię, patrząc przyjaciółce prosto w oczy. – Wiem, że potrzebują miłości. Desperacko potrzebują być kochani.

Addison odwraca wzrok. Dostrzegam w wyrazie jej twarzy, że zdaje sobie z tego sprawę. Nic nie jest w stanie zaprzeczyć tej prawdzie. Mierzy się z ciężarem miłości do mężczyzny żyjącego w świecie, w którym ja dorastałam.

– On cię kocha, Addie – szepczę, ściskając jej dłoń.

Oddaje uścisk, po czym pozwala ręce opaść wzdłuż ciała.

– Wiem, ale jeśli się na to zgodzę, nie będę lepsza od niego. A jestem przeciwna temu, co zrobił ci Carter. Mam gdzieś, że tobie to nie przeszkadza.

– Carter i Daniel to różni ludzie – odpowiadam nieco zbyt ostro. Próbuję złagodzić swój ton, dodając: – Znam motywację Cartera. Chcę powiedzieć więcej, ale słowa grzęzną mi w gardle. Nie mogę zdradzić, co mój ojciec zrobił Carterowi i co on wtedy być może usłyszał. Jeśli powiem prawdę, następnym wyznaniem będzie, że nie ja dobijałam się do drzwi. Głos, który dodał mu sił w obliczu śmierci, nie należał do mnie.

Na wspomnienie tej tajemnicy robi mi się niedobrze.

– Kiedy wychodzisz? – pyta, po czym wraca do szafki, by wyciągnąć z szuflady łyżkę. – Potajemne spotkanie w środku nocy? – Sili się na żartobliwy ton, ale nie bardzo jej idzie.

– Nie takie znowu potajemne, poza tym niedługo będę z powrotem.

– Powinnam spytać, o co chodzi?

Nie wiem, co odpowiedzieć, i przypominam sobie wszystkie sytuacje, kiedy byłam ciekawa, ale za bardzo bałam się drać temat.

Szkoda, że nikt nie zabrał ode mnie tego strachu i nie opowiedział mi więcej o świecie, w którym żyłam. To sprawia, że oznajmiam:

– Spotkam się z przyjacielem z dzieciństwa. Należy do oddziału mojego ojca.

Addison blednie i zerka w stronę wejścia. Może spodziewa się zobaczyć Elię, nie wiem. Po chwili ciszy szepcze: – Jesteś pewna?

Błaga mnie wzrokiem o szczerą, więc kładę jej dłoń na ramieniu i odpowiadam zgodnie z prawdą:

– Powinnam to zrobić dawno temu.

– Co, jeśli będzie próbował cię ze sobą zabrać? – pyta z niepokojem.

Kręcę głową.

– Eli idzie za mną, a Carter wie o spotkaniu. Nie zostawiam cię, Addison. Przysięgam. On by na to nie pozwolił.

– Czyli wasza dwójka...

– Rozmawiamy. Ale nadal nie jest za dobrze – mówię tylko, nie chcąc wdawać się w szczegóły.

– W takim razie czemu idziesz?

– To mój przyjaciel i... umrze albo przyłoży rękę do śmierci mężczyzny, którego kocham. – Choć mój głos drży, a gardło ściska się boleśnie, udaje mi się powstrzymać od płaczu. Prawda boli, ale muszę ją znieść. Poza tym jestem pewna, że Addie zrozumie moje uzasadnienie. – Jeśli czegoś nie zrobię, któryś z tych dwóch scenariuszy zostanie wprowadzony w życie.

– Czy... – Addison patrzy wszędzie, byle nie na mnie, aż w końcu zadaje pytanie, na które nie potrafię odpowiedzieć: – Czy on cię posłucha?

Cason pojawia się w wejściu.

– Nie wiem – przyznaję, zerkając na ochroniarza.

Myślę o tym, jak Nikolai próbował ukrywać przede mną różne rzeczy. Wydawało mu się, że mnie chroni, ale teraz już wiem, że się mylił.

– Uważaj na siebie – prosi Addison cicho.

– Ty też – odpowiadam, a potem w milczeniu patrzę, jak bierze miskę z rosółem i wychodzi z kuchni.

Cason odsuwa się na tyle, by ją przepuścić. Ma brudne dzinsy pokryte piachem od kolan w dół. Coś robił... Mogę jedynie podejrzewać, że potrzebował do tego łopaty.

– Słyszałam, że planujesz dziś wyjść – odzywa się, jak tylko Addison znika z pola widzenia. Zastanawiam się, czy gdzieś się nie ukryła, by podsłuchać naszą rozmowę. Sama robiłam to więcej razy, niż potrafiłabym zliczyć.

– Owszem. – Patrzę na Casona ze zdecydowaniem. – W zasadzie zaraz wychodzę.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Facet mierzy ze trzydzieści centymetrów więcej ode mnie, a szerokie ramiona wyraźnie

zdradzają, że sporo czasu spędza na siłowni.

– Jesteś jednym z tych facetów, co to najpierw robią, a potem myślą, prawda?

Przechyliła głowę i przygląda mi się bez słowa.

– Macie specyficzny wygląd – dodaje. – Blizna na brodzie, tatuaże na knykciach. Prawdopodobnie na całym ciele masz jakieś szramy. Myślę o tych wszystkich mężczyznach, których mój ojciec nazywał mięśniakami. Od czasu do czasu przynosili do naszego domu koperty wypchane pieniędzmi. Choć przy mnie byli mili i grzeczni, wiedziałam, czym się zajmowali. Katowali tych, którzy nie chcieli płacić... albo grzebali tych, którzy zbyt wolno się uczyli.

– Masz blizny po kulach? – pytam, podchodząc bliżej.

Nadal przygląda mi się w ciszy. Wygląda, jakby nawet nie oddychał. W uchu ma czarną matową słuchawkę. Ciekawe, czy Carter nas słucha. Szczerze mówiąc, mam już dość gościa, przez którego jestem zmuszona rozmawiać sama ze sobą.

– To trzy przecznice stąd, a Eli będzie mi towarzyszył. Dziękuję za troskę.

Po drodze zerkam na zegarek na piekarniku, by mieć pewność, że wszystko idzie zgodnie z planem. Wtedy Cason postanawia zagrozić mi drogę.

– Nalegam, byś jeszcze raz to rozważyła – odzywa się gardłowym głosem.

Zaglądam w jego ciemne oczy i nie odwracam wzroku, choć panika mało mnie nie udusi. Może Cason myśli, że groźną postawą zmusi mnie do rezygnacji z moich planów, ale odważnie unoszę i choć wewnątrz trzęsę się jak osika, odpowiadam ze spokojem:

– Wychodzę.

– Jak sobie życzysz.

W jego oczach dostrzegam rozczarowanie. Zaciska szczękę, powoli rusza w stronę schodów, a ja momentalnie tracę oddech. Mam wrażenie, że tonę, chłód ogarnia każdy centymetr mojego ciała. Znam to uczucie i szczerze go nienawidzę. Zawsze musi się pojawić niespodziewanie. Wszyscy, którzy są więksi, straszniejsi i roztaczają mroczną aurę, sprawiają, że instynkt samozachowawczy każe mi uciekać. Ale umierają tak samo jak cała reszta.

Niespodziewanie słyszę przytłumiony wrzask dochodzący ze słuchawki Casona. Nie jestem w stanie rozróżnić słów, lecz wiem, że ktoś, kto wydaje z siebie te odgłosy, musi być naprawdę wściekły.

– Ario – mówi Cason, odwracając się w moją stronę. – Wybacz, że próbowałem cię zastraszyć.

– Krztusi się tymi słowami jakby w obawie, że źle je zrozumiem, a jego spojrzenie różni się od tego, które przed chwilą przyprawiło mnie o gęsią skórkę.

– Wybaczam – mówię nieszczerze.

Mam ochotę dowiedzieć się, co, u licha, właśnie się wydarzyło. Ze słuchawki nadal dobiegają wrzaski i rozpoznaję wreszcie głos Cartera. Ze wszystkich sił próbuję się nie uśmiechnąć.

– Sama podejmujesz decyzje i nie mam absolutnie żadnego prawa w nie ingerować. Jestem tu tylko po to, by cię chronić. – Cason brzmi, jakby składał przysięgę. W jego spojrzeniu widać szczerą skruchę. – Chcesz, żebym zaprowadził cię do Eliego?

– Nie ma takiej potrzeby – słyszę głos za sobą i z zaskoczenia aż podskakuję.

Eli uśmiecha się przebiegle, dumny ze swojego numeru. Stoję z ręką przyciśniętą do piersi, a on podaje mi białą dżinsową kurtkę. – Wystraszyłeś mnie – mówię na wydechu, próbując uspokoić łomoczące serce.

– Wiem – odpowiada, szczerząc się niczym Kot z Cheshire, po czym wraca do typowej dla siebie wyniosłości i oznajmia: – Carter kazał ci to dać, tak na wszelki wypadek.

Wrywam mu kurtkę z ręki. Pasuje do mojego stroju, co w tej sytuacji nie bardzo mi się podoba. Ledwo się powstrzymuję, by nie zapytać, gdzie są kamery. Próbuję wymusić na obu mężczyznach, żeby powtórzyli mi wszystko, co powiedział im Carter, lecz nie chcę, by się wydało, jak mało wiem.

– Dupek – mruczę, uspokajając oddech.

Cason parska śmiechem, przez co napięcie między nami nieco się zmniejsza.

– Wybacz, Ario – mówi. – Mam swoje przekonania i wiem, że powinienem zachować je dla siebie. Jeszcze raz przepraszam. – W jego głosie słyszę szczerą, a w zielonych oczach dostrzegam skruchę.

– Rozumiem. Wiem, co oznacza wojna.  
– Gotowa na spotkanie z wrogiem?  
– Już go spotkałam – odpowiadam, odwracając wzrok, bo nie jestem w stanie spojrzeć w oczy żadnemu z ochroniarzy.

Kątem oka dostrzegam blednący uśmiech na twarzy Eliego. Szturcha mnie łokciem, a potem rusza przodem.

– Bądź rozsądna, Ario – rzuca Cason na pożegnanie.

\*\*\*

Świerszcze cykają jak szalone, a tysiące gwiazd migocze na nocnym niebie. W Fallbrook nigdy nie widziałam aż tylu. Wyglądają pięknie.

– Daleko musimy iść? – pytam Eliego, z przyjemnością wciągając w płuca chłodne powietrze i ignorując kurczący się ze strachu żołądek.

Czuję mrowienie w dłoniach. Zaciskam je i rozluźniam, aż w końcu postanawiam założyć kurtkę i wsunąć je do kieszeni. Rozglądam się we wszystkie strony, ale na całej ulicy nie widzę nic oprócz domów stojących od siebie w dość dużej odległości. Za to na następnej odstępny między budynkami są znacznie mniejsze, do tego dostrzegam coś na rogu, kościół albo monopolowy, a może jedno i drugie. – Kawałek. A on już czeka – informuje mężczyzna bez śladu wcześniejszej żartobliwości.

Zerka na mnie, gdy wreszcie udaje mi się go dogonić. Robi strasznie długie kroki.

Warkot zbliżającego się samochodu sprawia, że przystaje jak wryty, po czym popycha mnie na ceglane ogrodzenie i zasłania sobą. Po chwili odgłos cichnie. Eli ma w uchu taką samą słuchawkę jak Cason. Rozlega się w niej czyjś głos. Nie potrafię rozróżnić słów, ale wiem, że mężczyzna dostaje jakieś rozkazy.

Ze strachu miękną mi kolana. Eli obserwuje pobliski dom i czeka, a kiedy w słuchawce rozlega się trzask, kiwa głową. W końcu zerka na mnie z uprzejmym uśmiechem.

– Czysto, panno... – urywa, po czym kończy: – Ario.

Odwraca wzrok i spogląda przed siebie. Kiedy myślę, że nic więcej już nie powie, słyszę jego cichy głos:

– Miałem nadzieję, że tego nie zrobisz.

– Jeśli sądziłeś, że się przyczaję i w żaden sposób nie spróbuję tego powstrzymać, to byłeś w błędzie.

– Nie ma jak tego powstrzymać.

– Wcześniej stałam z boku i patrzyłam, jak członkowie mojej rodziny umierają. – Na wspomnienie o matce w gardle rośnie mi gula. Daję sobie chwilę, by wziąć się w garść, po czym dodaję z przekonaniem: – To się więcej nie powtórzy.



## Rozdział 11 - Carter

Wkurwia mnie siedzenie w biurze, gapienie się na obraz z kamer i czekanie. Nie tęsknię za dreszczem emocji związanym z łażeniem po mieście, ale źle mi, że nie mogę być teraz z ludźmi, którzy ryzykują dla mnie życie. Ktoś jednak musi nad wszystkim czuwać, by plan przebiegał bez zakłóceń i nie rozszedł się na szwach jak źle zszyta koszula.

Czekam więc i wszystko obserwuję, a adrenalina toczy walkę z nienawiścią i tłumioną furią, powodując, że ledwo jestem w stanie usiedzieć na miejscu.

– Carter? – Głos Jace’a dobiega do mnie przez drzwi.

Dopiero teraz przypominam sobie naszą kłótnię. Lecz kiedy sprawy dotyczą interesów, prywatne konflikty zostają zepchnięte na dalszy plan.

– Wchodź! – wołam, a drzwi od razu się otwierają.

– Nasze zapasy z zaplecza w Czerwonym Pokoju zniknęły, a skurwieli, który je wczoraj podpierzolił, został znaleziony dziś rano. W rzece – mówi Jace oskarżycielskim tonem.

Podchodzi do krzesła naprzeciwko mnie, łapie za oparcie i patrzy mi w oczy, czekając na odpowiedź.

Tak wygląda cały mój dzień. Obserwuję, planuję, a potem przesuwam figury na szachownicy. Właśnie w taki sposób buduje się imperia. Rozlew krwi niemal wystarczy, by pokonać przeciwnika. Biedacy umierają, by ludzie dzierżący władzę mogli wykonać prosty ruch.

– Gliny mają jakichś podejrzanych? – pytam, głaszcząc się po zaroście na brodzie. Monotonne ruchy dłoni pozwalają mi skupić się na bracie i tej cholernej wojnie.

Jace i ja jesteśmy do siebie podobni bardziej, niż chciałbym przyznać. Wzburzony opowiada o szczegółach swojej rozmowy z funkcjonariuszem Haroldem. W sprawie podejrzanego policja nie ma żadnych tropów ani też nagrań po tym, jak odjechał w kierunku Jersey. A jednak kilka godzin później znaleziono go martwego w rzece niedaleko jego domu.

– Coś mi tu nie pasuje – mówię.

Jase siada na krześle, po czym zaczyna nerwowo stukać kciukiem o podłokietnik.

– Ktoś sobie z nami nieźle pogrywa. Próbuje pokazać, że bez żadnych konsekwencji może nas okradać i zabijać na naszym terenie.

– Marcus – mówię bez namysłu. – Tylko on jeden wywinąłby taki numer.

– I tylko dlatego, że jest pieprzonym duchem bez twarzy. – Brat bierze głęboki wdech, by się uspokoić. – Wystarczyłby rzut okiem na taśmy i byśmy go dorwali.

– Przez jak długi czas udało mu się pozostać niezauważonym? Zależy mu na jakimś terytorium albo czyjejś głowie?

– Cholera wie... W ogóle czemu miałby pogrywać akurat z nami?

– Daniel pierwszy zwrócił się przeciwko niemu. Obwinił go za to, co stało się z Addison, chociaż nie miał dowodów.

Zamiast dać się ponieść wściekłości wywołanej kradzieżą towaru oraz straconą szansą na zemstę, staram się na spokojnie rozważyć każdą opcję. Właśnie tak należy się tym zająć, wyłączając jakiegokolwiek emocje.

– Jeśli próbował porwać Addison... – Jace nie kończy, ale i tak wiem, co chciał powiedzieć.

Skoro Marcus obrał nas za cel, wkrótce się dowiemy, o co mu tak naprawdę chodzi. A jeżeli faktycznie już wcześniej polował na Addison, nie spocznie, dopóki jej nie dopadnie.

– Kryjówka jest dobrze strzeżona? – pytam Jase’a, licząc, że odpowiedź trochę mnie uspokoi.

– Taa, nie ma mowy, żeby ktokolwiek niepostrzeżenie dostał się do środka. Nawet szczur się nie prześlizgnie.

– Kto o tym wie? – rzucam, kiedy dociera do mnie, jak powinienem to rozegrać.

– O czym?

– Kto wie, że ktoś nas okradł, a potem został zamordowany?  
– Jared i dwóch jego ludzi. Psy, które mamy w kieszeni, chcą wiedzieć, co dalej z tym robić. Co prawda jeszcze nie spytali wprost, ale podejrzewają, że to my załatwiliśmy skurwiela.

– Świetnie – mówię z uśmiechem. – Przekaż Jaredowi, że to ja zająłem się włamywaczem, a policji, że jesteśmy wdzięczni za ich współpracę, i zapłać ile trzeba.

Jase wytrzeszcza oczy i na chwilę pojawia się w nich oburzenie, jednak szybko znika.

– Czyli wszystkim ma się wydawać, że mamy sytuację pod kontrolą?

– Dokładnie.

– Ale nie mamy.

– To kwestia punktu widzenia. Jeśli nasi sprzymierzeńcy pomyślą, że jesteśmy słabi, staną się naszymi wrogami.

– Co mam zrobić w sprawie odnalezienia złodzieja?

– Zostaw to Declanowi. Niech przejrzy nagrania z domowych kamer w okolicach rzeki, zaczynając od mieszkania tego skurwysyna. Nie możemy polegać na miejskim monitoringu.

Nikt nie może z nami zadzierać, nawet Marcus. W ogóle nigdy nie podejrzewałem go o próbę porwania Addison. Daniel sam to wymyślił, bo nie miał na kogo zwalić winy.

– Dam znać Declanowi – mówi Jase.

– Tak twierdzisz, a potem za moimi plecami rozkażesz żołnierzom coś innego, hm? – wrywa mi się, a w moim głosie pobrzmiwa irytacja.

– Przestań – rzuca. – Powiedz, że źle zrobiłem, a przepraszę.

W zapadłej ciszy słychać monotonne tykanie zegara. Zaciskam dłoń na podłokietnikach, próbując okiełznać wzbierający we mnie gniew.

– Byłeś w takim stanie... Chyba rozumiesz, że musiałem wkroczyć – dodaje Jase, unosząc ręce w uspokajającym geście. – To była trudna noc. Nie wtrącałbym się, gdyby sytuacja wyglądała inaczej.

Powstrzymuję się od komentarza, choć dużo niecenzuralnych słów cisnie mi się na usta.

– To się nie powtórzy. Nie chciałem... – Jase urywa i zerka na skrzynię, która nadal nie wróciła na swoje miejsce. – Po prostu... – Znow kieruje wzrok na mnie, a ja dostrzegam szczerą w jego spojrzeniu. – Nie chciałem, żeby cię znienawidziła.

Chwilę mu zajmuje ukrycie niepewności i bólu. Z każdą sekundą, z każdym tyknięciem zegara, szczerą płynącą ze słów brata coraz bardziej wymazuje urazę, jaką do niego czułem.

– Już wcześniej bywałeś na mnie zły, więc miałem pewność, że ci przejdzie. To nie pierwszy raz, gdy przekroczyłem granicę, i pewnie nie ostatni. Ale kocham cię, jesteś moim bratem i przyjacielem. Nie chciałem, żeby Aria cię znienawidziła. Wiem, co do niej czujesz.

Od lat nie widziałem Jase'a w takim stanie. Od czasu ostatniego pogrzebu, na który poszedł. Ledwie przebrzmiewa jego wyznanie, a już zmienia temat, nie dając mi żadnej szansy na odpowiedź.

– Nie przyszedłem tutaj, by zawracać ci głowę takimi pierdołami.

Gardło mam suche, sięgam więc po dwie szklanki i whisky ze słowami:

– W takim razie jakimi pierdołami chcesz mi zawracać głowę, bracie?

– Spotkaniem Arii i Nikolaia.

– Wiem, że postanowiła na nie pójść. Rozmawiałem z Elim, kiedy wychodzili.

– Wyszła już? – pyta. – Jak myślisz, co on jej powie?

– To bez znaczenia – ucinam. – Pozwoliłem na to spotkanie, bo chciała się z nim zobaczyć.

Jednym haustem wypijam alkohol, a potem nalewam sobie więcej. Napełniam też szklaneczkę brata, po czym przesuвам w jego stronę. Bierze ją, ale nie pije.

– Ilu ludzi zabrał?

– Poszedł sam – odpowiadam, a wtedy na twarzy Jase'a pojawia się uśmiešek.

– Nawet ja nie robię takich głupot – mówi.

– Wiem, dlaczego tak postąpił. Jest zdesperowany.

– Życie mu niemiłe – komentuje Jase.

Wpatruję się w niego przez moment, a potem przenoszę uwagę na ekran.

– Powiedziałem Eliemu, żeby Aria sama zdecydowała, czy chce się z nim spotkać. I chciała.

– Łatwiej byłoby po prostu zamknąć drzwi. – Jase kręci głową i upija pierwszy łyk whisky.

– Chcę zobaczyć, co robi.

Całym sobą pragnę ją kontrolować. Domagać się, by zachowywała się dokładnie tak, jak tego żądam. Nawet kiedy gapiłem się w ekran komputera i obserwowałem, jak stroi się dla niego w jedwabną bluzkę, którą jej kupiłem, nie opuszczała mnie chęć, by natychmiast do niej pojechać i zatrzymać ją w kryjówce za wszelką cenę.

– Jesteś pewien?

Powinienem się wkurwić, że to pytanie zaczyna wchodzić mu w krew, ale wiem, że myślimy o tym samym: że Aria po raz kolejny wybierze Nikolaia.

Serce tłucze mi się w piersi, a ciało drętwieje.

– Taa. Już tam czeka.

– Na co?

– Aż powiem Eliemu, żeby ją wpuścił.

– Nie będziesz przy tym? – Spogląda na mnie z niedowierzaniem.

Opieram dłonie o biurko i pochylam się w jego stronę.

– Sądzisz, że byłbym zadowolony, gdybym znalazł się teraz w obecności Nikolaia? To dla niej. Nie chciałaby, żebym im towarzyszył. Brat kręci głową. Widać, że nie przekonały go moje słowa.

– Nie grozi jej niebezpieczeństwo. – Wzruszam ramionami. – Coś się może stać jedynie wtedy, gdy...

– Wybierze jego i postanowi z nim uciec – kończy moją myśl Jase.

Zerkam w stronę monitorów, a brat milczy dłuższą chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał, aż w końcu mówi:

– Eli go zabije, jeżeli spróbuje ją zabrać?

Uśmiecham się znacząco.

– Muszę powiedzieć Eliemu, żeby pozwolił jej wejść.

Mam pełną świadomość, że daję Arii to, czego chce. Nie wiem jednak, jak to na nas wpłynie, i powoli mnie to zabija. W chwili, w której ten sukinsyn jej dotknie, zobaczę reakcję mojej ptaszyny. Nigdy jej nie wybaczę, jeśli wybierze jego zamiast mnie.

## Rozdział 12 - Aria

Pamiętam, jak zobaczyłam Nikolaia po raz pierwszy. Byliśmy wtedy dziećmi. Jego ojciec pracował dla mojego i z tego powodu został zabity. W domach pogrzebowych zawsze podziwiałam piękne kwiaty i to właśnie one przyciągały całą moją uwagę. Ale tamtego dnia pozwoliłam sobie obserwować chłopca stojącego w pobliżu trumny. Nigdy nie lubiłam przyglądać się ludziom w żałobie. Zawsze płakali, przez co mnie też chciało się płakać, a tata mi na to nie pozwalał. Byliśmy Talverymi i nie mogliśmy tego robić, choćbyśmy bardzo chcieli.

Chłopiec miał na sobie czarny garnitur, nieco już na niego przykrótki, a na nogach zwykłe buty. Wyglądał na wściekłego i nerwowo ocierał łzy, jakby były jedynie utrapieniem. Nigdy nie zamierzałam z nikim rozmawiać. Nie chciałam też nikogo przytulać ani w jakikolwiek inny sposób się spoufalać. W szczególności drażnili mnie ci, którzy na pogrzebach się śmiali. Nie rozumiałam tego i złościł mnie widok uśmiechniętych ludzi, którzy powinni być w żałobie. Dopiero niedawno uzmysłowiłam sobie, że każdy przechodzi ją inaczej. Najwyraźniej moim mechanizmem obronnym stała się alienacja. A Nikolaia złość.

Był pierwszą osobą, do której odezwałam się podczas pogrzebu. Obrzucił mnie wściekłym spojrzeniem, ale zaraz rysy mu złagodniały. Na moment obnażył przede mną swoją duszę, a ja dostrzegłam jego ból i samotność. Na moje słowa potrząsnął tylko głową, lecz gdy spróbowałam go przytulić, pozwolił mi na to. Jakiś czas później ojciec zatrudnił Nikolaia do odbierania pieniędzy, mimo że chłopak miał zaledwie czternaście lat. Twierdził, że zrobił to, by odciągnąć jego uwagę od złych myśli, a ja się cieszyłam, że co tydzień mogłam go widywać.

Niedługo później zmarła moja mama. Czułam tak ogromny żal, że zaczęłam izolować się od świata. Ale Nikolai nie pozwolił, bym była sama. Obiecał, że ze mną zostanie. On pierwszy powiedział, że łzy nie są niczym złym, i jako jedyny tulił mnie w ramionach, gdy płakałam. Od tamtego dnia staliśmy się nierozłączni. Był moim prawdziwym przyjacielem, kochankiem, jedynym człowiekiem, któremu mogłam w pełni zaufać.

A dziś jestem tu, przed cukiernią oddaloną o trzy przecznice od mojej kryjówki, i tylko drzwi oddzielają mnie od Nikolaia. Z nerwów miętoszę mankiet kurtki. W głębi duszy okropnie się boję, że skrzywdzili mojego przyjaciela. Że przywiązali go do krzesła i biciem doprowadzili na skraj śmierci. Widziałam takie przerażające rzeczy już wcześniej, i to zbyt wiele razy.

– Nic mu nie zrobiliście? – pytam cicho.

Eli przygląda mi się przez chwilę, po czym kręci głową.

– Dziękuję – mówię, choć nie jestem pewna, czy mu wierzę.

Sięgam do klamki, ale Eli chwyta mnie za rękę.

– Jeszcze nie możesz tam wejść. Ja pierwszy.

To powiedziawszy, znika za drzwiami. Zostaję sama na zastawionym drewnianymi skrzynkami podwórku i z zapartym tchem czekam na swoją kolej. Wreszcie zardzewiałe zawiasy skrzypią i słyszę:

– Ario.

Rozpoznaję głos Nikolaia. Towarzyszy mu chrobot metalowych nóg krzesła, szorujących po betonowej podłodze. Zaraz potem dostrzegam mojego przyjaciela. Wstaje od stolika znajdującego się pośrodku niewielkiej sali. Ledwie świadoma, że zarówno Eli, jak i dwaj inni mężczyźni obserwują moje ruchy, podbiegam do Nika i rzucam mu się na szyję. W tej chwili mam wszystko gdzieś.

Unoszę głowę i natychmiast powraca wspomnienie broni wycelowanej w jego głowę. Ten widok chyba już zawsze będzie mnie prześladował, nie jestem w stanie o tym zapomnieć. Wtulam twarz w pierś Nikolaia, czując wielką ulgę, że ostatecznie nic mu się nie stało. Że jest tutaj – cały i zdrowy.

Przyciska mnie do siebie z całej siły, zupełnie jakby sądził, że jeśli rozluźni ramiona, zniknę na zawsze. Wciągam głęboko powietrze, by uspokoić oddech, a on szepcze:

– Dzięki Bogu.

– Nik... Nik... – powtarzam w kółko, lecz nic nie mogę na to poradzić. Przez nadmiar emocji ledwie daję radę oddychać.

„Nic mu nie jest, nic mu nie jest”, myślę, gdy odsuwa się na moment, żeby spojrzeć mi w oczy, po czym ponownie przyciąga mnie do piersi.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – mruczy w moje włosy.

– Jak mnie znalazłeś?

Unoszę głowę, żeby na niego popatrzeć. Widok twarzy Nikolaia wytrąca mnie z równowagi. Sińce i rozcięta warga są przypomnieniem tego, co wydarzyło się kilka dni temu.

Nik odsuwa się, zerka na Elięgo, a potem na stół.

– Usiądź ze mną – proponuje, a ja rozciągam usta w uśmiechu, choć próżno w nim szukać radości.

– Cieszę się, że cię widzę – mówię, odgarniając włosy.

– Ja też – odpowiada, lecz w jego głosie słychać smutek. Nie odrywa ode mnie wzroku. Wreszcie pyta: – Wszystko dobrze?

Sięga ponad stolikiem i nakrywa moją dłoń swoją – dużą i ciepłą. Z trudem przełykam gulę w gardle. Pragnę mu opowiedzieć o tym, co zaszło, ale nie chcę, aby ktoś podsłuchiwał.

– Jak mnie znalazłeś? – powtarzam, próbując sobie przypomnieć każdą informację, którą zamierzałam mu przekazać.

– Zrobiłem, co musiałem – odpowiada krótko.

Wciąż gładzi moją rękę, co niesamowicie mnie uspokaja. Robił tak po każdej tragedii, za każdym razem, gdy źle się czułam. Niby taka prosta rzecz, a jednak sprawia, że mogę swobodnie oddychać i mam wrażenie, że wszystko wraca na swoje miejsce.

– Ojciec wie?

– Tak. On... wie.

– O co chodzi? – pytam. – Powiedz.

– Mamy na oku Cartera i wiem... – urywa. Przez moment walczy o zachowanie beznamiętnego wyrazu twarzy, ale przegrywa. – Wiem, co ci zrobił – informuje z obrzydzeniem. – Przykro mi, Ario. Tak bardzo mi przykro...

– Przestań. – Mój głos brzmi ostrzej, niż planowałam.

Niemal wrywam rękę z uścisku. Nie chcę współczucia.

– Przysięgam, że go zabiję.

Nikolai momentalnie poważnieje i prostuje się na krześle. Kątem oka widzę, jak Eli przestępuje z nogi na nogę. Choć puls mi przyśpiesza, usiłuję zachować spokój.

– Nie, nie zabijesz – mówię cicho, łapiąc dłoń Nikolaia.

Mam nadzieję, że potrafi odczytać wiadomość, którą staram się przekazać mu bez słów. Powinien się zamknąć. Bywa porywczy, ale nie może być aż tak głupi, by wygadywać tego typu rzeczy w takiej chwili.

– Po tym, co ci zrobił? – Przeszywa mnie spojrzeniem.

– Nie wiesz, co mi zrobił. – Tylko tyle mogę mu powiedzieć, by zaprzeczyć oskarżeniom, które może wysunąć... nawet jeśli z jego perspektywy są zasadne.

Chciałabym ukryć niepokój i smutek, ale nie potrafię zapanować nad emocjami. Nie przy Nikolaiu.

– Wiem wystarczająco wiele. I zamierzam go za to zabić – powtarza swoją groźbę, a mnie ogarnia gniew, aż zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – szepczę, czując ból tak dojmujący, że ledwo jestem w stanie wytrzymać.

– Co z tobą?! – niemal krzyczy i odsuwa się ode mnie.

Oddycha z trudem. Nie może uwierzyć w moje słowa.

– Zapłaci za to, co zrobił!

– Nie przyszedł tu po to, żeby o tym rozmawiać – ucinam i zmuszam się, by spojrzeć przyjacielowi w oczy.

Przypominam sobie, co Carter opowiadał o ludziach na Carlisle, a także o tym, co planowałam wyjawiać Nikolaiowi.

– Jesteśmy rodziną – przypomina cicho Nik, unikając mojego wzroku. – Obronię cię!

Wykorzystuję ten moment, by przejąć kontrolę nad rozmową. Opieram dłonie na kolanach i prostuję plecy, mając nadzieję, że w ten sposób będę wyglądać na pewną siebie.

– W takim razie zabierz ludzi z Carlisle. Wojna toczy się pomiędzy ojcem a Romano. To Romano mnie porwał.

– To nie są negocjacje, Ario – odpowiada Nik z bólem malującym się na twarzy.

Zerka w stronę Eliego, po czym zaczyna bez skrępowania opowiadać o planach ojca. Czuję, że coś jest nie w porządku.

– Ludzie przebywający na terenie Romano to tylko przynęta. Pozwoli im umrzeć i przypuści atak na ziemie Crossów.

Zagryzam wargę, walcząc o oddech, ale jakoś zmuszam się, by wykrztusić:

– Przekonaj go, żeby zrezygnował z tego planu.

– Nie po tym, co zrobił ci Cross.

Żałuję, że mnie nie rozumie. Że nie czuje się tak jak ja. Ale nie chcę patrzeć, jak mężczyźni, których kocham, zabijają się nawzajem. Mowy, kurwa, nie ma!

– Więc wymyśl jakiś powód. Niech wyśle Mikę na... na... – Mrugam, próbując sobie przypomnieć nazwy ulic wyznaczających granice. Słyszałam je wiele razy, lecz nic dla mnie nie znaczyły i nie widziałam powodu, aby je zapamiętać.

Odwracam głowę do Eliego i wołam:

– Jak się nazywa ulica oddzielająca ziemie Romano i Talverych?!

– Bedford – odpowiada bez namysłu.

Zbieram się w garść, wbijając wzrok w blat stolika tak długo, aż zdołam opanować emocje. W końcu mówię:

– Niech przeniesie ich do Bedford. Proszę.

Desperacko pragnę, by zrozumiał.

– Sądziś, że to powstrzyma wojnę między Talverym a Crossem? – pyta z sarkazmem. – Ludzie, z którymi się zadajesz, nie okazują łaski, Ario.

Jeśli chciał mnie zirytować, to mu się właśnie udało. Przecież doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Wiem z pierwszej ręki, jacy są okrutni.

– Nie proszę o łaskę, Nik, tylko o odrobinę cholernego zdrowego rozsądku. – Niemal wypluwam ostatnie słowa. Odchylam się na krześle i oświadczam: – Jeśli umrą, to dlatego, że zawiodłeś.

– W jaki niby sposób? Nie przejmując armii, nad którą nie mam kontroli?

– Łatwo ją przejąć – powtarzam słowa, które kiedyś usłyszałam od ojca.

Twierdził, że powinnam być twardsza i nauczyć się korzystać z autorytetu, jaki daje mi nazwisko. Nigdy nie przypuszczałam, że pewnego dnia zostanę zmuszona, by zastosować się do jego rady.

– Wyślij Mikę do Bedford. Nikt się nie zdziwi, jeśli tam zginie, więc upewnij się, że tak się stanie, Nikolai – polecam chłodnym tonem, przypominając sobie, jak bardzo nienawidzę Miki i wszystkich złych rzeczy, które zrobił. – Wiesz, że nie zasługuje nawet na honorową śmierć. Wyślij go tam pod fałszywym pretekstem i strzel mu w tył głowy – syczę głosem pełnym jadu. Niemal trzęsę się od tego, z jaką skrupulatnością planuję morderstwo i zapobieżenie wojnie. – Powiedz ojcu, że zabił go Romano i musiałeś się zemścić.

Zrób to dziś w nocy.

– Mika nie żyje.

Chwilę mi zajmuje przetworzenie słów Nikolai.

– Twój ojciec go zabił.

– Co? – pytam z mieszaniną niedowierzania i udręki. – Co się stało?

Nikolai zerka na Eliego, po czym nachyla się i mówi stłumionym głosem:

– Twój ojciec sądził, że uciekłaś albo nie żyjesz. Przejrzał nagrania i okazało się, że Mika był

ostatnią osobą, która z tobą rozmawiała. Zapytał Mikę, dlaczego tam był, i wkurwiła go jego odpowiedź.

– I? – pytam o wiele głośniejszym głosem, niż zamierzałam, ale to bez znaczenia. Wiem, że Eli i tak wszystko słyszy. Jak i pozostali mężczyźni.

– Mika nie odpowiedział wystarczająco szybko. Twój ojciec strzelił mu w łeb na oczach wszystkich żołnierzy.

– O mój Boże. – Zastygam w bezruchu, wyobrażając sobie tę scenę oraz to, co myślał ojciec, i wszystko, przez co przeszedł.

– Nie płaczę po Mice, ale twojemu staremu puszczaają nerwy, Ario.

Mam wrażenie, że nie zdołam nabrać kolejnego oddechu. Aż dziwne, jak bardzo staram się przekonać samą siebie, że nic dla ojca nie znaczę. Próbuję trzymać się każdej odrobiny gniewu, jaką czułam w stosunku do niego, odkąd się tu znalazłam.

– Nie przyszedł po mnie... – Dławię się słowami.

– Przyszedł, gdy tylko się dowiedział, gdzie jesteś. My przyszliśmy.

Mija chwila, a potem kolejna. Kurwa... Szkoda, że nie wiedziałam więcej. Przegrywam tę rozgrywkę. Każdy pionek, którego próbuję zdobyć, został zabrany, jeszcze zanim wykonałam pierwszy ruch.

– Nie przeniesie tych ludzi ani nie powstrzyma ataku na Crossa, Ario. Pragnie sprawiedliwości

– mówi Nikolai z przekonaniem, a potem dodaje: – Wszyscy chcemy.

– To żadna sprawiedliwość, tylko bezmyślna śmierć. – Patrzę w oczy Nika, pragnąc, by mnie zrozumiał.

– Zasługujesz na sprawiedliwość, Ario.

– Nic mi nie jest. Naprawdę. Carter nie zrobił nic, czego bym nie chciała.

Na przystojnej twarzy Nikolai'a pojawia się niedowierzanie.

– Nie myślisz jasno – odzywa się ze współczuciem, które przestłoniło jakiekolwiek ślady gniewu.

– Proszę, chodź ze mną.

– Nie mogę na to pozwolić – odzywa się Eli i robi krok w naszą stronę, ale daję mu znak ręką, aby został na miejscu.

Patrzy na mnie uważnie i kiwa głową. Nie wiem, co wyczytał z mojej twarzy, lecz nigdy się nie dowie, jak bardzo potrzebowałam mieć go w tamtej chwili po swojej stronie.

– Nie pójdę z tobą, Nik. Za to ty musisz znaleźć jakiś sposób, by przemieścić waszych ludzi. Zrób to – nalegam, niestety nic do niego nie dociera.

– Nie pozwolę ci tu zostać. – Zaciska dłonie w pięści i zerka na Eliego. – Nie pozwolę, do cholery. Nie możesz zostać z mężczyzną, który cię krzywdzi.

– To mój wybór. Wreszcie go mam.

Nie bronię tego, co zrobił Carter. Ale do samego końca będę stała murem za sobą i swoją zdolnością do kontrolowania własnego przeznaczenia.

– Tak to nazywasz?

– Mogę się ukrywać. Mogę uciekać. Albo mogę przyjąć do wiadomości, że mam wrogów, i przygotować się na to, co mi zrobią. – Wyrzucam z siebie wszystko to, co do tej pory tłumiłam, choć ramiona mi drżą od nadmiaru adrenaliny i ledwie nad sobą panuję. – Nie chcę, żebyś stał się moim wrogiem.

– Ario – szepcze. – Nigdy nim nie będę.

– W takim razie zrozum, że go nie zostawię.

Zastanawiam się, czy nie wyznać Nikowi całej prawdy. Nie chcę wiedzieć, co o tym sądzi, ale powinnam mu powiedzieć.

– Kocham go, Nikolai.

– Jesteś chora – stwierdza ze smutkiem. – Nie pozwolę ci tak odejść – dodaje tonem, w którym pobrzmiwa błaganie o zrozumienie. Nie przekona mnie, tak samo jak ja nie przekonam jego.

– Może i jestem chora. – Gdzieś w głębi duszy nawet się z nim zgadzam. – Ale czy nie byłam taka przez cały czas? Ukrywając się w pokoju i obawiając wszystkiego wokół?

Gniew w moim głosie jest niczym w porównaniu z furją, jaka wzbiera we mnie za każdym

razem, gdy przypomnę sobie, jak żałosne było moje życie. Chociaż „życie” to trochę zbyt mocne słowo dla opisanego tego, co miałam, zanim zostałam porwana przez Cartera.

– Dlatego próbowałam cię uratować – mówi Nik i sięga po moją dłoń, ale ją odsuwam. – Chciałam, żebyś była wolna. Zaslugujesz na lepsze życie.

Próbował mnie uratować?

– Co zrobiłeś?

Czas zwalnia, gdy odpowiada ze wstydem:

– To wszystko moja wina. Sądzisz, że stał za tym Mika, wiem. Chciałam, żebyś się wyrwała z domu, ale Cross mnie okłamał.

W uszach słyszę szum tętniącej krwi. Świat powoli się przechyla i muszę złapać za stolik, żeby się nie przewrócić.

– Powiedział, że cię uwolni. Obiecał mi, że cię ocali. Skurwiel skłamał, a ja dałam się nabrać! Chciałam cię tylko odciągnąć od tego wszystkiego. Nie pozwolę ci zaprzepaścić tej szansy. Zaslugujesz na wiele więcej.

Nie jestem w stanie się odezwać czy poruszyć. Nie mogę nawet oddychać.

– Aria! – woła Eli, ale nie patrzę na niego.

Nie patrzę też na Nikolai'a proszącego, żebym mu wybaczyła. Gapię się na rysę na metalowym blacie, starając się pozostać przy zdrowych zmysłach.

– Byłeś moim przyjacielem – szepczę, ledwo powstrzymując łzy.

To wszystko przez niego. Przez jedyną osobę, na którą mogłam liczyć. Jedyną, której – jak mi się wydawało – mogłam w pełni ufać. – Kocham cię, Ario. Musisz uciekać.

Słowo „uciekać” sprawia, że usta zaczynają mi drżeć. Jakież on ma o mnie niskie mniemanie. Dla niego jestem tylko przestraszoną dziewczyną potrzebującą ocalenia, a nie taką, która ma w sobie siłę, by zostać i walczyć.

Odnajduję jego spojrzenie, patrzę w łagodne, niebieskie oczy i szepczę:

– Nie znasz mnie już.

– Jesteś niewinna. Zbyt niewinna na to życie.

– Daleko mi do niewinności, Nikolai. To wy wszyscy mnie za taką uważacie.

– Wiesz, że to nie...

– Nigdy nie sądziłam, że mam jakiś wybór do czasu, aż mnie porwano – wchodzę mu w słowo. Mam dość bycia wystraszoną panienką. Nie pozwolę, by tak mnie postrzegano. – Nie dam go sobie odebrać.

– Mogę to naprawić, Ario.

Nik ponownie sięga po moją dłoń. Pozwalam mu się dotknąć, bo nadal go kocham, nawet jeśli dokonał złych wyborów i tego nie dostrzega. Może i nie wie, jak bardzo się zmieniłam, ale chłopiec w jego wnętrzu pozostał taki sam. Patrzy na mnie przyjaciel. Gładzę uspokajająco dużą dłoń, spoglądając mu w oczy, i wyzbywam się gniewu. Nik nigdy się ze mną nie zgodzi, więc nie ma sensu się denerwować.

– Nic mi nie jest, Nikolai – szepczę ochryple.

– Nieprawda. Dobrze to widzę. Zawsze widziałem – mówi takim tonem, jakby błagał, żebym go posłuchała. I słucham. Po prostu się z nim nie zgadzam. – Żałuję, że nie byłem lepszym człowiekiem i cię nie uratowałam. Próbowałam. – W jego oczach dostrzegam zarówno rozczarowanie, jak i smutek. – Naprawdę próbowałam.

Serce mnie boli. Nikolai nigdy nie zrozumie mojego postępowania. Żałuję też, że to spotkanie nie powstrzyma zbliżającej się wojny. Nie wiem, co teraz będzie.

– Postaraj się zabrać ludzi z Carlisle. Umiem o siebie zadbać.

Posyła mi niezbyt entuzjastyczny, ale przyjacielski uśmiech. Taki, od którego robi się cieplej na sercu.

– Niespecjalnie ci to wychodzi, Ria – zwraca się do mnie tak jak moja mama, czym burzy mur otaczający mój świat.

– Dawno nikt mnie tak nie nazywał – mówię, odwzajemniając uśmiech.

– Zawsze będę cię kochał – obiecuje, ściskając mocniej moją dłoń. – Zawsze, Ria – szepcze, po



czym całuje mój nadgarstek.

To sprawia, że Eli znów zmienia pozycję. Uśmiech Nikolaia znika, mój również.

– Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli coś ci się stanie – mamrocze. – Teraz nic nie mogę zrobić, ale przysięgam, że to naprawię, nawet jeśli mnie za to znienawidzisz.

– Szkoda, że nie możesz po prostu przyjąć do wiadomości, że to, co mówię, jest prawdą.

Słyszę za sobą skrzywienie zawiasów i wiem, że ktoś właśnie wszedł do środka.

– Naprawię to, Ria – mówi szybko Nikolai, po czym wstaje i w towarzystwie dwóch mężczyzn odchodzi.

Muszę przytrzymać się krzesła, by nie pobiec za nim i nie złapać go za rękę. Serce mi pęka, bo nie wiem, kiedy znowu go zobaczę. Czuję, że poniosłam sromotną porażkę.

– Nie rób nic głupiego, Nikolai! – wołam.

Ogląda się przez ramię i posyła mi serdeczny uśmiech, a mnie serce ścisną się z żalu, zaś oczy wypełniają się łzami.

– Postaram się.

– Pozwolisz mi odejść? – pytam Eliego z nadzieją w głosie.

– O ile nie zrobi nic głupiego – mówi bez wahania.

Drzwi się zamykają i Eli każe mi chwilę poczekać. Ledwie rejestruję jego słowa, rozmyślając nad tym, czego dowiedziałam się w ciągu ostatnich minut. Nigdy nie poświęcałam zbyt wiele czasu na zastanawianie się, kim chcę zostać, gdy dorosnę. Wiedziałam natomiast, że nie chcę wyjść za kogoś takiego jak Mika. Bałam się aranżowanego małżeństwa i sądziłam, że jeśli będę siedziała cicho i słuchała wszystkich poleceń, ojciec nie wyda mnie za mąż, choć niektóre pogłoski na to wskazywały. Nie chciałam, żeby przeze mnie zginął mężczyzna bliski memu sercu i właśnie dlatego zakończyliśmy z Nikolaiem to, co nas łączyło. Gdy ojciec zaczął nam się uważniej przyglądać i spytał, czy Nik kiedykolwiek mnie dotykał, zaprzeczyłam. Nikolai natomiast powiedział mi to, co ojciec chciał usłyszeć: że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Nie chciałam być sama, nie chciałam też uciekać. Siedziałam więc cicho w swoim pokoju, ukrywając się przed wszystkimi sprawami, z którymi się nie godziłam. Nigdy nawet nie pomyślałam o tym, czego mogłabym pragnąć. W życiu nie walczyłam o to, co – jak wiedziałam w głębi ducha – powinno być moje.

Ale teraz to się zmieni. Rozpocznę moją osobistą walkę i nic mnie nie powstrzyma.

## Rozdział 13 - Carter

– Whisky? – pyta Daniel. Przyglądam się Arii samotnie siedzącej przy stoliku. Dobrze się spisała, ale i tak oglądanie

jej było kurewską torturą. – Daj jej chwilę – zagaduję do Eliego, kiwając Danielowi głową.

Opieram się o krzesło, próbując rozluźnić napięte mięśnie. Po raz kolejny jestem na granicy załamania.

– Ona go kocha – przyznaję na głos, a serce mało nie pęka mi z bólu.

Wyraźnie było to widać po sposobie, w jaki się do niego zwracała, jak go tuliła i pocieszała. Co więcej, jest oczywiste, że on też ją kocha. A to coś, na co nie mogę pozwolić.

– Nie chcę słuchać, jak mówisz w ten sposób o kobiecie, którą kochasz – oświadcza Daniel kategorycznie.

Biorę od niego szklankę i unoszę ją do ust, świadom, do czego odnosi się brat. Może czyni mnie to bezdusznym sukinsynem, ale ból pobrzmiwający w jego słowach przynosi mi pocieszenie. Whisky pali mnie w gardło i rozlewa się gorącem po żołądku, gdy wychylam wszystko na raz.

– Jeszcze po jednej? – pytam, wyciągając szklankę w stronę Daniela, choć on nie wypił jeszcze ani kropli.

Nalewa mi więcej niż poprzednio. Butelka, która zaledwie dwa dni temu była pełna, teraz niemal świeci pustkami. Daniel podchodzi do okna i zaczyna rytmicznie stukać paznokciami w szkło.

– Wiesz o nim wszystko, więc mógłbyś zmusić go do odejścia – mówi.

Szantaż podziałałby na większość ludzi, ale na pewno nie na Nikolaia.

– Zachowuje się irracjonalnie – odpowiadam, chociaż doskonale wiem, że dupek nie ustąpi.

– Masz na myśli „jak debil”? – żartuje brat.

Parskam śmiechem, ale zaraz znów przybieram poważny wyraz twarzy.

– Sądzisz, że mnie teraz znenawidzi, skoro dowiedziała się, że to ja wszystko ukartowałem? – pytam, po czym koję nerwy kolejnym łykiem alkoholu.

Właśnie o to szczerze się martwię. Inne gówno jest bez znaczenia, ale ta informacja może spieprzyć naszą już i tak osłabioną więź. Z technicznego punktu widzenia to Romano zaaranżował porwanie, a następnie doprowadził do naszego spotkania, lecz głównym winowajcą jestem ja i nie mogę zaprzeczyć temu, co Nikolai zdradził Arii.

– Na pewno już wcześniej cię obwiniała – mówi brat, siląc się na dowcipny ton, ale prawda zawarta w jego słowach mrozi mi krew w żyłach.

Marszczę brwi, obserwując, jak moja ptaszyna wstaje i spogląda na puste krzesło przed sobą. Nie odrywa wzroku od miejsca, gdzie siedział Nikolai, a im dłużej to robi, tym bardziej pęka mi serce.

– Ona cię kocha – powtarza Daniel, jednak wcale nie przynosi mi to pocieszenia.

– Czy będzie kochała nadal, kiedy skończy się cały ten syf?

Już samo pytanie jest jak nóż wbity głęboko w serce. Unoszę więc szklankę do ust, ale zauważam, że jest pusta. Z westchnieniem odstawiam ją na biurko.

Prawda jest taka, że nie wierzę w uczucia Arii.

– Bardziej martwię się tym, że próbuje wydawać rozkazy i się wtrącać – dodaje Daniel. – Ciebie to nie rusza?

– Może robić, co jej się podoba – powtarzam to samo, co powiedziałem Eliemu. – Chcę zobaczyć, jak się zachowa.

– Jest inna, niż myślałem.

Wracam spojrzeniem do ekranu i obserwuję, jak Eli towarzyszy Arii w drodze powrotnej. Moi ludzie ulokowani w domach wzdłuż całej trasy nie spuszczaają z nich wzroku.

– W sensie? – wyrywa mi się.

Daniel odstawia szklankę na parapet.

– Bardziej... – szuka odpowiedniego słowa – zaangażowana, niż się spodziewałem. Nie jestem pewien, co o tym myśleć.

– Co tylko oznacza, że kiedy wojna się skończy, będzie jeszcze bardziej rozczarowana.

Brat zastanawia się przez chwilę, a potem kiwa głową i podnosi szklanę, by dopić drinka.

– Wychodzimy dziś z Addison – oznajmia cicho i zaraz zaciska wargi. W jego oczach dostrzegam smutek. – Nie była jeszcze w Twardym Głazie.

Twardy Głaz to restauracja sąsiadująca z Czerwonym Pokojem. Jest równie pilnie strzeżona co klub.

– Mam nadzieję, że dobrze ci pójdzie – mówię szczerze.

Nie podoba mi się, co zaszło między nimi. Nie chcę patrzeć, jak brat wraca do bycia człowiekiem, którym był bez niej. Są tylko dwie wersje Daniela. I preferuję bardziej tę, która kocha Addison z wzajemnością.

Przesuwam palcem po ekranie, myśląc o Arii siedzącej samotnie w kryjówce i rozmyślającej o Nikolaiu.

– Nie śpieszcie się z powrotem – rzucam do Daniela. – Nie wracajcie przez kilka godzin.

Powoli rozciąga usta w uśmiechu.

– Też masz jakieś plany związane ze swoją dziewczyną? – pyta z błyskiem w oku.

– Teraz już tak.

## Rozdział 14 - Aria

Jest cicho. Zbyt cicho. To taki rodzaj ciszy, który działa na człowieka rozstrajająco. Siedzę przy kuchennej wyspie i patrzę na pusty kieliszek, w pełni świadoma, że niezależnie od tego, czy jest cicho, czy byłabym w pokoju pełnym rozmawiających ludzi, czułabym się tak samo. Wzdycham głęboko, otulam się szczelniej kocem i zsuwam z hokera.

W końcu coś w sobie wmusiłam, ale jedzenie nie miało smaku. Addison wyszła godzinę temu. Poprosiłam Eliego, żeby powiedział chłopakom, by zostawili mnie dziś samą. Teraz trochę tego żałuję. Chciałabym pójść do nich i wypić drinka. Naprawdę potrzeba mi czegoś więcej niż jednego kieliszka caberneta. Muszę zająć czymś umysł i przestać się zadręczać, lecz mój świat się wali, więc jedynie takie myśli towarzyszą mi dzisiejszej nocy.

Gołe stopy klaskają cicho o drewnianą podłogę, gdy kieruję się korytarzem do sypialni. Myślę tylko o telefonie leżącym na szafce nocnej. Tylko dzięki niemu mogę skontaktować się z Carterem, a on ze mną. Nie mam zapisanych żadnych innych numerów.

Nie podoba mi się, że jestem tak ograniczona, ale rozumiem jego potrzebę kontrolowania wszystkiego, zwłaszcza w tej chwili. Bo jeśli miałabym taką możliwość, zadzwoniłabym do ojca. By przeprosić za to, że wyszłam z domu i dałam się porwać w tak głupi sposób. By powiedzieć, że nic mi nie jest. I by błagać, żeby to wszystko powstrzymał. Zostałabym osądzona, uznana za wariatkę i odesłana z kwitkiem. Wiem, że tak by właśnie było, ale mimo to bym spróbowała.

Na samą myśl o odpowiedzi ojca zatrzymuję się przed drzwiami sypialni z ręką na klamce i wypuszczam drżący oddech. Nienawidzę czuć bezradności i odrętwienia, jakie we mnie wywołuje. Nienawidzę czuć się ograniczana i zepchnięta na dalszy plan.

Wchodzę do pokoju i naciskam włącznik, ale światło się nie zapala. Ze strachu żołądek podjeżdża mi do gardła. Próbuję jeszcze raz, ale wciąż panuje mrok. Ze złością raz za razem naciskam włącznik.

– Nie chciałem dziś żadnego światła – słyszę dobiegający z ciemności głos.

Nieruchomieję i przez dłuższą chwilę nie mogę się poruszyć. Oddycham z trudem, próbując uspokoić przyśpieszony puls. Chwilę zajmuje mi przyzwyczajenie się do ciemności, a kiedy w końcu się to udaje, w rogu pomieszczenia dostrzegam postać siedzącą na krześle, którego rano tam nie było.

– Carter – szepczę.

Ukradkiem zerkam na skotłowaną pościel, gdzie kilka godzin temu zadowalałam się na jego rozkaz.

– Nie spodziewałam się ciebie – dodaję i ruszam w jego stronę.

Zaskakujące, jak bardzo mnie przyciąga. Jakby nic innego nie miało znaczenia, tylko znalezienie się przy nim. Może Nikolai miał rację. Może jestem chora, bo na widok Cartera cały niepokój nagle zniknął.

– Tęskniłem za tobą – wyznaje.

Nie brzmi jak tyran więżący kogoś w celi ani jak facet rządzący twardą ręką. Ale to mój Carter – człowiek, który za zamkniętymi drzwiami daje mi cały świat. Gorąco wybucha w podbrzuszu i rozlewa się po całym ciele, aż czuję pod skórą mrowienie.

– Potrzebuję cię – szepczę, bez wahania siadając okrakiem na jego kolanach.

Przyciąga mnie do siebie i ściska pośladki. Zamiast go pocałować, jak zamierzałam, wyginam szyję i jęczę z bólu. W tej chwili tylko tyle mi daje, lecz bycie z nim, odczuwanie jego ciepła i dotyku, jest dokładnie tym, czego mi trzeba. Ból wznieca falę przyjemności, która wydziera mi z gardła ochrypy jęk.

Carter mocniej przyciska mnie do siebie i przeciąga zarostem po skórze szyi, składając na niej mokre pocałunki. Skubie moje ucho, po czym szepcze w taki sposób, że po kręgosłupie przechodzi mi dreszcz:

– Pragnę cię w łóżku.

Pierwsza kradnę mu całusa – szybko i zachłannie. Podoba mi się, że go zaskoczyłam. Niemal

traci szansę na oddanie pocałunku, ale ostatecznie mu się to udaje. Przywiera ustami do moich ust, a kiedy w końcu się od nich odrywa, zsuwam się z jego kolan.

– Zdejmij ciuchy – nakazuje.

Spełniam jego polecenie. Robię to powoli, muskając wrażliwą skórę palcami i ciesząc się władzą, jaką nad nim posiadam. Pragnie mnie. Uwielbia podziwiać moje ciało. A fakt, że tak potężny człowiek odnajduje w tym przyjemność, doprowadza mnie do szaleństwa. Ubrania opadają na podłogę, a ja kładę się w chłodnej pościeli, i leniwym ruchem przesuвам palcami po stwardniałych sutkach.

Carter wstaje z krzesła, podchodzi do łóżka i też powoli się rozbiera. Niewiele szczegółów dostrzegam, bo jedynym źródłem światła jest tylko to wpadające przez okno, ale dzięki temu atmosfera wydaje się jeszcze bardziej przesycona erotyzmem.

Słyszę szcęk kajdanek, a zaraz potem dostrzegam błysk metalu. Jeszcze nie pada rozkaz, a już unoszę ramiona nad głowę, na wezgielowie z cienkich desek. Carter przekłada kajdanki między deskami i zapina na moich nadgarstkach, a potem sunie dłońmi w dół – po ramionach, piersiach, brzuchu. Jego dotyk wywołuje mrowienie, które rozprzestrzenia się pod skórą niczym elektryczny prąd.

Gwałtownym ruchem wciska mi rękę między uda, a ja rozkładam je przed nim najszerzej, jak potrafię. Głęboki gardłowy jęk jest dla mnie nagrodą, podobnie jak przyjemność, która w następnej chwili przepływa przez całe ciało, gdy Carter drażni palcami moją cipkę. Dyszę coraz szybciej, lecz on niespodziewanie przerywa i wstaje, bo podnieść coś z podłogi.

Krawat. Jedwabny materiał muska mój policzek, a potem zasłania oczy jak opaska. Serce o mało nie wyskoczy mi z piersi. Pozbawiona zmysłu wzroku słyszę wyraźnie, jak Carter wyciąga kolejne kajdanki. Czuję delikatny dotyk na nogach, który zaraz przeradza się w mocniejszy chwyt. Moje kostki zostały zakute. Jestem oślepią i związana.

Słyszę, jak Carter obchodzi łóżko, po czym zapada cisza. Oddech rwie mi się z niepewności i pożądania. Leżę – naga, bezwolna, zdana na jego łaskę – a chłodne powietrze owiewa moją skórę, wzmagając we mnie pragnienie poczucia choćby muśnięcia gorących palców.

– Carter – łkam.

– Powiedz prawdę, ptaszyno – odzywa się głębokim głosem pobrzmiewającym czymś, czego od dawna nie słyszałam. Czymś, czego nie lubię.

Choć serce łomocze mi w piersi ze strachu, szepczę:

– Co tylko zechcesz.

– Nienawidzisz mnie, prawda? – pyta, a zaraz potem rozlega się kliknięcie i dziwne buczenie.

Podrywam się nerwowo pod wpływem zimnego, wibrującego dotyku na cipce, lecz niemal natychmiast przenika mnie przyjemność.

– Kocham cię – jęczę, mimowolnie szarpiąc za kajdanki i próbując uciec od intensywnej rozkoszy.

Zwiększa nacisk, a mnie wrywa się zduszony okrzyk ekstazy. Rozkosz, jaką czuję, przypomina dzikie fale przyływu rozbijające się o skalisty brzeg coraz mocniej i mocniej. Jestem tak blisko. Tak cholernie blisko.

I wtedy Carter zabiera wibrator.

Mimo zasłoniętych oczu kręcę głową na wszystkie strony, by się zorientować, gdzie stoi i co robi. Nasłuchuję. W międzyczasie podniecenie powoli opada, pozostawiając mnie mokrą od własnych soków i desperacko pragnącą spełnienia.

Przełykam rozczarowanie. Choć wołałabym się uwolnić i zobaczyć, co się dzieje, leżę spokojnie i nie ciągnę za kajdanki.

– Nienawidziłaś mnie, kiedy siedziałas w celi.

Oddycham głęboko, nie chcąc wracać myślami do początków naszej znajomości.

– Pragnęłam cię, wiem to na pewno – odpowiadam schrypniętym głosem.

Bez ostrzeżenia wsuwa we mnie palce i zaczyna nimi szybko poruszać, a ja z całej siły wciskam plecy w materac.

– Kurwa – syczę, czując gorąco rozchodzące się po ciele jak gwałtowny pożar. Mam wrażenie, że zaraz wybuchnę. – Carter – jęczę i wyginam szyję. Przyjemność jest coraz silniejsza. Zaraz dojdę. –

Carter...

Wyciąga palce, zanim jestem w stanie skończyć. Oddycham ciężko i próbuję zsunąć z oczu krawat, lecz bezskutecznie.

– Carter! – krzyczę wreszcie, a w odpowiedzi słyszę szorstki śmiech.

Całuje moją szczękę, choć usiłuję się odsunąć.

– Nie podoba mi się to – mówię drżącym głosem. Zaczynam się bać.

– Musisz tylko udzielać odpowiedzi – oświadcza ze spokojem, jakby to wcale nie była pułapka.

– Nienawidziłaś mnie? – powtarza.

Głos więźnie mi w gardle. Bzyczenie wibratora przybiera na sile i tym razem Carter traktuje mnie pełną mocą. Z powrotem przyciska główkę do łechtaczki, dając mi niewyobrażalną rozkosz. Jestem tak cholernie blisko. Znajduję się na krawędzi, wystarczy mi kilka sekund.

I wtedy znów zabiera wibrator. Zaciskam zęby, szarpiąc się w więzach. Łzy szczypią mnie w powieki. Nie wiem, ile jeszcze zdołam wytrzymać.

– Carter! – krzyczę gniewnie.

Zamiast odpowiedzi z powrotem przystawia wibrator do nabrzmiałej łechtaczki. I po raz kolejny zabiera go na chwilę przed orgazmem. Nie mogę tego znieść.

– Tak! Nienawidziłam cię! Zraniłeś mnie i nienawidziłam cię za to, że mnie porwałeś!

Czuję ból, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam. Przyznanie, co się stało, i uświadomienie sobie, czego wtedy doświadczałam... jest okropne. Po jaką cholere do tego wraca?

– To chciałeś usłyszeć?! – pytam wściekła, że zmusił mnie do wyznania. – Nienawidzę tego! – wrzeszczę, ale gdy słowa opuszczają usta, wibrator dotyka cipki i już tam zostaje.

Mam wrażenie, że moje ciało wlatuje coraz wyżej i wyżej, a potem spadam z nieba, czując wszechogarniające, elektryzujące mrowienie. Uczucie trwa i trwa, gdy leżę jak sparaliżowana, nadal na łasce Cartera.

– Ale później mnie pokochałaś? – pyta, owiewając moją twarz oddechem.

Jego usta są tak blisko moich, że unoszę szybko głowę, by skraść mu pocałunek. Odwzajemnia go łapczywie. Czuję silne ciało tuż obok mojego i żałuję, że nie mogę objąć go nogami.

Po krótkiej chwili Carter się odsuwa. Nadal dochodzę do siebie po orgazmie i pocałunku, którego tak mocno pragnęłam. Cisza się wydłuża, aż wreszcie pytanie rozbrzmiewa znowu.

– Tak, kocham cię – odpowiadam natychmiast. – Kocham cię, Carterze.

Bez słowa z powrotem przyciska wibrator do wrażliwego miejsca, co jest niemal nie do zniesienia. Wykrzykuję jego imię raz za razem, a on całuje mnie, gdy pod nim eksploduję. Chcę pocałunku, ale jeszcze bardziej pragnę, by wiedział, że mówię szczerze.

Kocham go całym sercem.

– Co czujesz do Nikolaia? – pyta, psując ten moment. – Kochasz go?

Odpowiedź przychodzi mi z trudem, jednak nie mam zamiaru kłamać.

– Tak. Ale w inny sposób niż ciebie.

Puls mi zwalnia. Mija chwila, a potem kolejna. Carter nie wydaje najmniejszego dźwięku ani mnie nie dotyka. Zaczynam się bać. – Carter? – mówię, a wtedy on zadaje kolejne pytanie:

– Gdyby mnie nie było, byłabyś z nim?

Cisza się przeciąga, gdy przypominam sobie, jak pragnęłam Nikolaia, ale bałam się powiedzieć o tym ojcu. Tamta dziewczyna – pozbawiona siły do walki o to, czego chce, i starająca się schodzić ludziom z oczu – umarła dawno temu.

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Carter po raz kolejny wyraża niezadowolenie, przyciskając wibrator do mojej cipki, po czym pieprzy mnie palcami, aż jestem tak blisko spełnienia, że nie mogę oddychać. Z trudem łapię powietrze i szukając ukojenia, zaczynam pocierać pośladkami o jedwabną pościel, lecz Carter niemal natychmiast łapie moje biodra.

– Po prostu powiedz prawdę, ptaszyno. Zajmę się tobą – szepcze grzesznym głosem. W ogóle mu nie ufam, gdy mówi w ten sposób.

– Nie wiem, Carter. Proszę – próbuję błagać, ale nie słucha.

Przyciska wibrator do łechtaczki i niemal natychmiast go odsuwa. Spinam się.

– Kurwa! – wrzeszczę.

Jestem tak blisko. Znow tak cholernie blisko. A on drażni się ze mną bez końca. Fale przyjemności przepływają przeze mnie, pobudzając każde zakończenie nerwowe, ale gdy tylko zbliżam się do ekstazy, Carter odsuwa się i czeka, aż napięcie opadnie, by za chwilę z powrotem wywołać sztorm.

– Gdyby mnie tu nie było, byłabyś z nim? – pyta łagodnie, z ustami przy moim uchu.

Jego oddech niemal doprowadza mnie do szału. Nie odpowiadam, przygryzam tylko wargę i kręcę głową. A on znowu to robi. Bezlitośnie pieprzy mnie palcami, lecz jak tylko zbliżam się do orgazmu, odsuwa się. Zapach seksu i wilgoć między nogami sprawiają, że odchodzę od zmysłów. Przypominają, że jest coś więcej. Ale Carter ma to gdzieś i po raz kolejny pozostawia mnie spragnioną. Okej, dość tego!

– Tak! Pewnie próbowałabym być z Nikolaiem!

Nie wierzę, że powiedziałam to na głos, Carter chyba też nie. Wiem, ile bólu mu tym wyrządziłam, i przykro mi z tego powodu. Cholernie żałuję, jednak taka jest prawda.

– Próbowałabym z nim być... ale nie wiem, czy kiedykolwiek połączy mnie z kimś to samo co z tobą. Bez ciebie nie byłabym tym, kim jestem – szepczę drżącym głosem, próbując powstrzymać łkanie. – Kocham cię, Carterze. Nie chcę jego, kiedy mam ciebie.

Bez słowa wpycha mi palce w cipkę i bezlitośnie pociera przednią ściankę, nie zważając na moje krzyki. Zmusza mnie do orgazmu, na siłę wyciąga go z mojego wnętrza. Dochodzę niemal od razu. Wyginam się i sztywnieję, a gardło zaciska mi się z ekstazy i nie mogę ani oddychać, ani wydać z siebie żadnego dźwięku. Carter nie przestaje poruszać ręką, dopóki nie opadam bezwładnie na pościel.

– Przestań... proszę – błagam zduszonym głosem, który brzmi, jakby należał do kogoś innego.

– Nienawidzę tego. Wybrałam ciebie! Do cholery, przecież wybrałam ciebie!

– Ciii – szepcze uspokajająco.

Dotyk jego dłoni na moim brzuchu sprawia, że podskakuję. Gładzi skórę kolistymi ruchami, aż całe ciało się rozluźnia. Całuje mnie lekko w szyję, a ja znow błagam, żeby przestał i pozwolił mi siebie kochać. W tej chwili tylko tego pragnę – kochać go i czuć jego miłość.

– Jeszcze jedno pytanie – odzywa się cicho.

Sztywnieję w oczekiwaniu na to, co ma nadejść, i piekielnie się tego bojąc. Nie jestem w stanie powstrzymać płaczu, świadoma, co przed momentem powiedziałam, i przerażona, że przez to mnie odrzuci.

– Nadal będziesz mnie kochać, gdy twoja rodzina umrze?

Znam już odpowiedź, ale nie chcę ubierać jej w słowa. Dźwięk wibracji sprawia, że zalewam się łzami, które wsiąkają w przewiązany na oczach krawat. Carter przesuwając wibratorem po kości łonowej, a ja podrywam biodra, próbując się odsunąć. Nie zniosę więcej, nie mam siły.

– Powiedz prawdę – szepcze głosem, w którym pobrzmiwa bezradność.

Przecież zna odpowiedź, już mu mówiłam. Nie musi wyciągać jej ze mnie torturami.

– Nie – szlocham.

Nienawidzę go za to, co robi. Nie chcę myśleć o tych rzeczach ani tym bardziej przyznawać, co będą dla nas oznaczały.

– Kocham cię, ale jeśli to zrobisz... jeśli ich zabijesz, znenawidzę cię na zawsze.

Łkam, z trudem łapiąc oddech, a serce boli mnie tak, jakby miało zaraz pęknąć. Umieram fizycznie i emocjonalnie. Całkowicie mnie wykończył. Zniszczył wszystko, co chroniło mnie przed prawdą.

– Kocham cię, Carterze – jęczę niewyraźnie.

Słyszę szcęk kajdanek. Chwilę później znikają. W odruchu obronnym przyciskam dłonie do piersi, nie potrafiąc powstrzymać szlochu. Tymczasem drzwi sypialni zamykają się cicho, a ja leżę, wsłuchując się w ciszę i nie mogąc uwierzyć, że wyszedł. Kiedy wreszcie zdobywam się na odwagę i ściągam opaskę, błagając, by mnie przytulił, nie ma go obok. Odszedł. Zostawił samą siebie, a to znaczy, że... mnie nie kocha.

Carter Cross mnie nie kocha.

## Rozdział 15 - Carter

Nadal pamiętam, jak jej cipka zaciskała się na moim kutasie, gdy po raz pierwszy ją brałem. Wciąż wyczuwam słodki smak wina na miękkich ustach i słyszę krzyki rozkoszy oraz wypowiedane szeptem miłosne wyznania. Wiem, że dopóki żyję, będę o wszystkim pamiętał. Nie zapomnę tego, co razem przeżyliśmy.

Prowadzę wojnę przeciwko jej rodzinie i zabiję tyle osób, ile się da. Zniszczę łączące nas więzi i sprawię, że znienawidzi mnie na zawsze. Nie jestem w stanie znieść prawdy, którą od niej usłyszałem. Dziś stracę kobietę mojego życia.

Kieruję wzrok na telefon leżący na łazienkowym blacie w chwili, gdy Jase puka do drzwi sypialni.

– Tu jestem! – wołam i odkręcam kran, by zmoczyć brzytwę. Zdążyłem już rozproszyc na twarzy piankę do golenia. Mam zamiar pozbyć się zarostu, aby wyglądać jak przystało na człowieka kontrolującego imperium. Odkąd ostatniej nocy opuściłem Arię, całą swoją uwagę poświęcam wojnie i interesom rodziny.

– Mam propozycję – zaczyna brat.

Nasze spojrzenia spotykają się na chwilę w lustrze, zaraz jednak z powrotem skupiam się na ostrzu sunącym po skórze. Jase opiera się o futrynę.

– Według mnie naszym problemem jest to, że spoczęliśmy na laurach.

– Naszym problemem?

– Pozwalamy, by ludzie myśleli, że mogą nas okradać. Daliśmy się wciągnąć w tę pieprzoną wojnę.

Przez moment rozważam jego słowa, po czym wracam do golenia, stukam brzytwą o zlew i ponownie przystawiam ją do skóry. Mam wszystko gdzieś. Rozpierzdolę tych, którzy mi się sprzeciwią albo staną na mojej drodze. I będę zadowolony, niezależnie od humorów Jase'a.

– Nie powiększamy swojego terytorium – kontynuuje brat.

– Mamy inne przedsięwzięcia. Klub. Restaurację. – Nie wiem, po co w ogóle mu o tym przypominam.

– Które nie przynoszą tak wysokich zysków – rzuca. – Ty o tym wiesz, ja o tym wiem i wszyscy inni też – mówi szybko, jakby nie mógł się doczekać, aż dojdzie do sedna. Odciągam jednak ten moment tylko po to, by się z nim podroczyć.

– Zajmujemy Crescent Hills – odpowiadam.

– Ponieważ chcesz je dla siebie, a nie dlatego, że będzie z niego kasa. – Jego głos jest pozbawiony wyrazu, a mina zdradza napięcie.

Nie mogę zaprzeczyć prawdziwości tego stwierdzenia.

– Dobrze jest być w pobliżu doków – stwierdzam, a Jase kręci głową na znak, że się nie zgadza.

Cierpliwość powoli mi się kończy. Nerwowo stukam brzytwą o zlew, po czym wsuwam ją pod strumień wody.

– Sądzę, że powinniśmy ruszyć z ekspansją na północ.

– Na tereny Talverych?

Przytakuje, patrząc w moje odbicie w lustrze.

– Oddałem je już Romano – mówię, wzruszając ramionami.

– Jeszcze ich nie zajął, poza tym może się pieprzyć – podkreśla Jase z uporem, nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Zamierzaliśmy oddać mu Fallbrook, ale przecież ma już cały górny wschód. Tereny Talverych powinny być nasze.

Czeka na jakąś reakcję z mojej strony, ale na próżno. Prawie nie zmrużyłem oka i na chwilę obecną w dupie mam podboje.

– Aż tak ci się nudzi? – pytam.



Pamiętam, jak sam przejmowałem kontrolę i ile wysiłku to ode mnie wymagało. Jak bardzo było chore i ryzykowne. I niewarte pieniędzy, jakie przyniosło.

– Nudzi? – Jase gwałtownie wypuszcza powietrze. – Przepuścimy okazję.

Nie odpowiadam, starając się zachować spokój.

– A co z Arią? – dopytuje Jase.

Urywam kawałek papierowego ręcznika, po czym moczę go w wodzie. Usiłuję stłumić emocje, jakie wywołuje wspomnienie mojej ptaszyny, lecz nie bardzo mi to wychodzi. Poczucie straty jest zbyt silne.

– Co z nią? – pytam pozornie spokojnym głosem.

– Słyszałem, że próbowała interweniować. Chyba by tego chciała.

Mocniej ściskam papier, modląc się, by Jase nie wypalił z czymś, przez co zapragnę obić mu ryj. Wczoraj... Nie jestem w stanie nawet myśleć o tym, jak mocno zabolęła mnie prawda.

– Czego? – Mówienie boli. Nawet oddychanie sprawia ból. Mam tego dość.

– Mieć te tereny... dla siebie – sugeruje, przechylając głowę, i unosi brew. – Wyobrażasz sobie, jak zareaguje, jeśli zabijemy jej rodzinę, a ziemię oddamy Romano?

Przeciągam suchym kawałkiem ręcznika po szczęce, doskonale świadom reakcji dziewczyny. Wyobrażam sobie pełen emocji wybuch i z trudem przełykam ślinę. Wiem, że nie mogę zatrzymać tu Arii, bo tylko bardziej pogłębiłbym jej nienawiść. A ja chcę, żeby mnie kochała. Potrzebuję tego.

– Może uda nam się ograniczyć szkody.

– Każda szkoda, jaką wyrządzimy, załamię ją, Jase – odpowiadam szczerze.

– Mówię ci, to dobry pomysł. Co prawda dogadaliśmy się już z Romano, ale możemy go olać. Powinniśmy uderzyć jednych po drugich, najpierw Talverych, potem Romano, i wszystko zgarnąć.

– Z jaką liczbą ludzi? – pytam, czując narastający gniew. – Zdajesz sobie sprawę, ile nas to wyniesie? Ilu żołnierzy musi umrzeć, żebyś czuł się usatysfakcjonowany?! – warczę coraz bardziej wkurzony.

Jase wzdryga się na mój srogi ton i nie odpowiada. Przełykam złość, wykorzystując chwilę ciszy.

– Każdy ruch niesie ze sobą poważne konsekwencje. To nie jest jakaś tam gra – mruczę pod nosem.

– Wszystko jest grą, bracie. Dobrze rozegraną, przemyślaną rozgrywką.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem, aż w końcu dodaje:

– Gdyby Aria przekonała Nikolaię do zrobienia tego, co zasugerowała, zyskalibyśmy przewagę. Talvery i Romano straciliby ludzi, a my w spokoju czekaliibyśmy, aż reszta wykończy się nawzajem – stwierdza z przekonaniem.

– Tyle że Aria o tym nie wie – mówię, chwytając za marynarkę leżącą na komodzie. – Nie ma pojęcia, ilu ludzi zginie. Nigdy nie pogodzi się ze śmiercią bliskich.

Lekki uśmieszek znika z ust brata.

– Musi się jeszcze wiele nauczyć – rzuca tylko.

– Dziś jej rodzinne imperium zacznie walić się w gruzy, a ona nigdy mi tego nie wybaczy, nie mówiąc już o tym, że miałyby rządzić wszystkim razem ze mną.

Jase zerka na swoje buty, a potem patrzy mi w oczy. Chce powiedzieć coś jeszcze, ale nie daje mu dojść do słowa.

– Myślisz, że będzie chciała zarządzać ziemią, która stanie się dla niej cmentarzyskiem starych wspomnień i bliskich ludzi?

Znienawidzi mnie – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Czyli uważasz, że jest już za późno? – pyta Jase cicho.

Tak właśnie czuję. Nie zdołam zatrzymać jej nienawiści.

– Mimo wszystko sądzę, że by tego chciała. Nawet jeśli z powodu wojny droga do tronu będzie usłana trupami, nie wszyscy zginą. Ktoś jej zostanie.

– Na przykład Nikolai? – pytam z jadem w głosie, na co Jase krzywo się uśmiecha.

– Mam przecucie, że koleś nie przeżyje – żartuje, ale ani trochę nie łagodzi tym mojego zdenerwowania.

– W ciągu trzydziestu minut otworzą ogień – informuję, obserwując poruszającą się miarowo wskazówkę zegara. – Kiedy następnym razem przyjdzie ci do głowy coś, co pomogłoby ograniczyć straty, może powiedz mi o tym wcześniej – sugeruję, na co parska śmiechem.

– Wojna dopiero się zaczęła. Obiecuj, że to rozważysz.

Zrobienie Romano w chuja wydaje się nieuniknione, jednak kluczowe będzie wybranie odpowiedniego momentu. Natomiast zakładanie, że Talverymi nie trzeba się już przejmować, jest największym błędem, jaki popełnia Jase. Już kiedyś ich zignorowałem i nie zamierzam zrobić tego po raz kolejny.

– Rozważę wszystko, bracie.

## Rozdział 16 - Aria

Trzy płótna leżą na starym prześcieradle. Na każdym namalowałam jeden profil. Dwóch ukochanych mężczyzn i matka, której od dawna nie ma już na tym świecie. Siedzę w salonie i bezustannie przysłuchuję się wiadomościom lecącym w tle. Przeglądam listę nazwisk. Nie jestem w stanie patrzeć na namalowane twarze. Nie mogę też oglądać scen pokazywanych w telewizji.

Addison siedzi skulona na kanapie i wlepia pusty wzrok w ekran. Dla niej te nazwiska nic nie znaczą, ale dla mnie każde jest bardzo ważne. Ledwie trzymam się w garści, świadoma, że powinnam uczestniczyć w pogrzebach. Świadoma, że nie udało mi się uratować tych ludzi. Na myśl o Nikolaiu czuję mieszaninę pogardy i przerażenia. Zastanawiam się, czy w ogóle próbował przenieść tamtych żołnierzy. Wiedział, co się stanie, i co zrobił? Przypominam sobie jednak wypowiedziane przez niego słowa, że to armia, nad którą nie ma kontroli. To jedynie kwestia czasu, kiedy padnie jego nazwisko wśród „rosnącej liczby ofiar bezsensownych walk między rywalizującymi gangami”, jak nazywa to reporter.

– Często odstawiają takie akcje? – pyta Addison.

Czuję na sobie jej spojrzenie, ale zamiast na nią popatrzeć, wkładam pędzel do kubka i obserwuję, jak czerwony pigment barwi wodę.

– Nie na taką skalę.

Tak przywykłam do śmierci, że przestała mnie obchodzić. Dopiero teraz po raz pierwszy próbowałam coś zrobić, by ją powstrzymać. I zawiodłam.

– Potrzebujecie czegoś? – słyszę głos Eliego.

W milczeniu zerkam w stronę drzwi. Przyniósł mi farby ze sklepu oddalonego o kilka przecznic. Pozostałe przybory były w paczce od Cartera. Potrzebuję wielu rzeczy, ale gardło mam tak ściśnięte, że nie wykrztuszę ani słowa, dlatego tylko kręcę głową.

Nienawidzę go za to, że trzyma się z boku i nic nie robi, podczas gdy inni giną. Nienawidzę siebie za to, że go nienawidzę, co jest jeszcze gorsze. Dociera do mnie, że jeśli natychmiast stąd nie wyjdę, choćby na chwilę, emocje mnie zabiją. Dlatego mówię szybko:

– Chcę się przejść.

Muszę stąd wyjść, pospacerować, przewietrzyć się. Zrobić cokolwiek, żeby chociaż na moment oderwać myśli od rozgrywających się wydarzeń. Jestem zaskoczona swoim spokojnym głosem i opanowaniem. Nie sądziłam, że uda mi się ukryć głęboko w sobie te wszystkie rozszalałe emocje. To na pewno ze względu na Addisona. Gdyby jej tu nie było, nie mam pojęcia, jak bym zareagowała.

Otrzępiuję pędzel i odkładam go na papierowy ręcznik. Eli przygląda mi się z uwagą, tak samo zresztą jak Addison. Przyjaciółka, zwykle tak dociekliwa i wścibska, milczy uparcie, co zaczyna mnie wkurzać. – Chcę się przejść do sklepu po kilka rzeczy. Proszę. – Ostatnie słowo wymawiam przez zaciśnięte zęby.

– Daj mi godzinę – odpowiada Eli i dodaje: – Proszę.

Przedrzeźnia mnie, lecz w sposób, który ma złagodzić napięcie. Nie łagodzi. Posyłam mu wymuszony uśmiech. Kiwa głową i odchodzi, a ja próbuję uspokoić oddech. Jestem cała spięta. Nic się nie układa. Czuję, że zaraz całkiem się załamie.

– Wszystko w porządku? – pyta Addie, gdy odgłos kroków Eliego cichnie.

– Nie – odpowiadam szczerze.

Chciałam pomóc swojej rodzinie, lecz Nikolai miał to gdzieś. Powiedziałam Carterowi, że go kocham, i postanowiłam z nim zostać, ale wolał mnie opuścić. Jestem idiotką. Pieprzoną, bezradną idiotką pozbawioną nadziei i znajdującą się u kresu wytrzymałości. Addison schodzi z kanapy i siada obok po turecku, żeby mnie objąć.

– Chciałabym wiedzieć, co powinnam powiedzieć albo zrobić. – Próbuje mnie pocieszyć.

Od razu żałuję, że byłam na nią zła. Dobrze, że nie wyładowałam na niej swojej frustracji, bo

nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. – Też chciałabym to wiedzieć – wzdycham, wtulając się w jej ramiona.

W końcu Addison chwyta pilota i wyłącza telewizor. Wolałabym, żeby odbiornik pozostał włączony, bym widziała, co się dzieje, ale z drugiej strony cieszę się, że go wyłączyła, bo nie jestem w stanie znieść kolejnych informacji.

– Chcesz pogadać? – pyta, a ja kręcę głową.

Wstydzę się tego, jak wielką część siebie oddałam Carterowi, by w zamian się wycofał. Raczej nie mogłabym opowiedzieć o tym Addison, ponieważ jeszcze bardziej by go znieawdziła. Zwłaszcza teraz, kiedy znów zaczyna dogadywać się z Danielem. – Mogłabyś mi opowiedzieć, jak tam wczorajsze spotkanie – proponuję, czując ukłucie zazdrości i ból narastający w piersi. W nocy poczułam się wykorzystana i po raz pierwszy uznałam swoją miłość za głupią.

– Było dobrze – wyznaje Addison.

Chcę, by mówiła dalej, dlatego na zachętę kiwam głową, a potem zerkam w stronę wejścia do salonu, jakby Eli w magiczny sposób mógł się w nim pojawić i oznajmić, że wychodzę na spacer. Tymczasem Addison pyta:

– Postawiłabyś mi tarota?

Przygryza wnętrze policzka, czekając na odpowiedź. Jestem jej tak bardzo wdzięczna za przyjaźń, jaką mnie darzy, że w tej chwili zrobiłabym dla niej wszystko.

– Zróbmy to – odpowiadam z uśmiechem.

Addie sięga do stolika kawowego po talię, którą dostałam do Cartera.

– Okej, co mam robić? – pyta, kładąc karty przed sobą.

– Najpierw w nie puknij – polecam śmiertelnie poważnie, choć wiem, że przyjaciółka spojrzy na mnie jak na wariatkę. – Mówię serio – dodaję. – Musisz w nie puknąć, żeby pozbyć się poprzednich odczytań i przekazać kartom własną energię.

Unosi talię i lekko w nią puka, uśmiechając się od ucha do ucha. Momentalnie poprawia mi się nastrój. Tylko odrobinę, ale jednak. – Teraz przetasuj je i myśl o tym, czego chciałabyś się dowiedzieć. Albo nie. – Wzruszam ramionami i przeciągam się, bo od ślęczenia kilka godzin nad płótnami bolą mnie wszystkie mięśnie.

– Wystarczy? – pyta, wyciągając karty w moją stronę.

– Podziel je na trzy stosy, a potem z powrotem ułóż jeden na drugim, by stworzyły jedną kupkę.

– Zawsze to tak wygląda?

– Nie – opowiadam, czując ból w piersi. – Do czytania z kart zainspirowała mnie mama, ale ona robiła to inaczej.

– Och, a jak?

Biorę karty do ręki.

– Niestety nie pamiętam. Ten sposób wymyśliłam sama, gdy postanowiłam zrobić użytek z jej talii.

– Należą do niej?

– Nie, te dostałam do Cartera – mówię, wykładając karty i wyraźnie czując przyływ emocji.

Nie mówię przyjaciółce, że byłam zamknięta w celi i odchodziłam od zmysłów, kiedy dostałam tę talię. I że tak w zasadzie dał mi ją Jase. Tamtego dnia, czy też nocy, wrócił do mnie, a ja niemal się pochorowałam.

– To rozkład o nazwie Podkowa – wyjaśniam. – Każde miejsce w rozkładzie ma unikalne znaczenie. Karta określająca ciebie, tak zwany signifikator, znajduje się na środku. Pozostałe karty są rozmieszczone wokół niego na kształt podkowy.

– Czwórka Buław to ja? – pyta Addie z oczami utkwionymi w karcie, której właśnie dotykam.

Kiwam głową i dodaję:

– Są cztery kolory: Miecze, Buławy, Puchary i Denary, znane też jako Monety. Każda z nich przedstawia coś innego. Buławy reprezentują kreatywność, Miecze – konflikty, Denary to pieniądze, a Puchary obrazują samopoczucie. Mniej więcej. Więc czwórka Buław w tej talii...

– Czuję się jak u profesjonalistki – wtrąca Addison, ledwie powstrzymując ekscytację.

– Wiele czytałam o kartach. Kilka lat temu wydawało mi się, że dzięki nim będę bliżej mamy. Wołałabym darować sobie te ostatnie słowa, na szczęście Addison nie skupia się na negatywach.

Zamiast tego stwierdza:

– Zarąbista sprawa. – Sięga po kieliszek z winem, po czym upija łyk alkoholu. – Proszę, mów dalej.

Parskam śmiechem i przez moment muszę sobie przypominać, na czym skończyłam.

– No tak – odzywam się wreszcie. – Czwórka Buław, co oznacza małżeństwo.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jak emocjonalnie zachowywała się Addison. Niektóre osoby traktują tarota dosłownie, ale mam przeczucie, że ona do nich nie należy. Chce tylko zająć czymś uwagę, podobnie jak ja.

– Sygnifikator pokazuje, kim teraz jesteś, a czwórka Buław symbolizuje solidność i stabilność. Jest to bardzo szczęśliwa karta mówiąca o umocnieniu poczucia bezpieczeństwa. Co może wydawać się zupełnie niepasujące do twojej obecnej sytuacji – urywam, czując przyływ niepewności. Po chwili kontynuuję jednak to, co według mnie zdradzają karty: – Ale może również oznaczać przyjaźń albo wzmocnienie przyjaźni.

– Czyli chodzi o nas? – pyta, a ja staram się odpowiedzieć spokojnie, nie dając po sobie poznać emocji narastających w sercu. – Tak. Sądzę, że właśnie o nas.

Addison opiera łokcie na kolanach.

– Podoba mi się.

Biorę głęboki oddech i wskazuję na pierwszą kartę z siedmiu tworzących podkowę.

– To twoja bezpośrednia przeszłość, a ta karta, szóstka Denarów, jest kartą hojności i harmonii. Przedstawia kogoś, kto znajdował się w miejscu z dopływem i odpływem pieniędzy. Nie zawsze jednak dotyczy funduszy. Może też odnosić się do działalności charytatywnej i przyjmowania lub ofiarowywania pieniędzy, czasu lub bezpieczeństwa. – Przerывam na moment, by nabrać powietrza. – Ta karta może na przykład odnosić się do tego, jak pomogłaś mnie.

Addison kiwa tylko głową i upija kolejny łyk wina, ciągnę więc dalej:

– Teraźniejszość, następną jest karta Kapłanki. Oznacza osobę o głębokiej intuicji.

– A co z kolorem? Do jakiej grupy należy? – przerywa mi Addison i wtedy uświadamiam sobie, że naprawdę bierze sobie moje słowa do serca, a przynajmniej zwraca uwagę na to, co do niej mówię.

– Zasadniczo są dwa typy kart: kolory, czyli Arkana Mniejsze, i figury, czyli Arkana Większe. Tu mamy do czynienia z tymi drugimi. – Aha... – Addison kiwa głową. – Okej, czyli terażniejszość to Kapłanka?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Ona też mi się podoba. Jak na razie bardzo fajnie się wszystko zapowiada.

– Kapłanka to postać z głęboką intuicją i w Arkanach Większych jest swego rodzaju odbiciem Królowej Buław. Wykazuje się głęboką intuicją i bywa przedstawiana z lustrem, którym może wskazywać na siebie lub na innych. Jest kimś, kto ma niezmierną energię i kto może widzieć ludzi takimi, jakimi są. Instynktownie wie również, czego potrzebują.

– Tak jak ja wiedziałam, jakim człowiekiem jest Daniel? – pyta Addison bezbarwnym głosem, naciągając rękaw koszuli, po czym ociera nim oczy.

Zaskoczona jej słowami próbuję wymyślić jakąś odpowiedź, ale wyciąga ręce w moją stronę i dodaje szybko:

– Zignoruj mnie, przepraszam. Więcej nie będę, obiecuję.

– Nie szkodzi – wyduszam z trudem i kieruję wzrok z powrotem na karty. – Kapłanka może oznaczać wiele rzeczy. Albo zupełnie nic. – Wiedziałam – mówi Addison, uśmiechając się ze smutkiem. – Dobra, przejdźmy do następnej.

W pierwszej chwili faktycznie chcę iść dalej, ostatecznie jednak postanawiam wrócić do Kapłanki.

– Może też oznaczać, że zdajesz sobie sprawę z ludzkich potrzeb i pragnień. Nie znam twojej historii, ale trochę poznałam ciebie i sądzę, że wiedziałaś, że on cię potrzebuje.

Addison patrzy na mnie zamglonym wzrokiem. Nie chcę się wtrącać w nie swoje sprawy,

wracam więc do ułożenia, do trzeciej karty i bezpośredniej przyszłości.

– Król Buław to twoja bezpośrednia przyszłość. Królowie są ostatnimi figurami w talii Arkanów Mniejszych. Ten tutaj jest przykładem prawdziwego władcy, który stanowi prawo. Swoją władzę sprawuje nie tylko poprzez intelekt, lecz także, a może nawet głównie poprzez inicjatywę i działanie. – Usiłuję odczytać tę kartę w odpowiednim kontekście i zastanawiam się nad innymi jej znaczeniami. – Król Buław może też oznaczać osobę charyzmatyczną, lecz powściągliwą w okazywaniu emocji.

– Czyli zbliża się ktoś z manią na punkcie sprawowania kontroli? – pyta Addison, po czym prychna. – Nie potrzebowałam kart, żeby to wiedzieć.

Podejrzewam, że ma na myśli Cartera lub Daniela, ale ta karta nie odnosi się do żadnego z nich. Oznacza kogoś innego.

– Ktoś, kto jest powściągliwy i niezaangażowany – poprawiam, czując dreszcz przebiegający po skórze.

Każdy włoszek staje mi dęba. Postanawiam czym prędzej przejść do następnej karty na dole podkowy.

– Ósemka Mieczy oznacza twoją ścieżkę. W mojej talii, w domu... – urywam i niemal żałuję słowa „dom”. Na szczęście Addison nie naciska i nie muszę rozwijać tematu. – W talii mojej mamy ósemka Mieczy ukazuje przywiązaną do stosu królową Ginewrę, która ma zostać stracona za niewierność. Ciekawą rzeczą w przypadku tej karty jest to, że różnie przedstawia ową scenę. Zwykle kobieta jest unieruchomiona więzami i odnosi się wrażenie, że czeka ją okropny los. – Przyglądam się przez chwilę talii, którą dał mi Carter. – Karta niesie ze sobą informację o ograniczeniach, jakie sami sobie stawiamy. – Jeszcze raz spoglądam na kartę i dociera do mnie, że w tej talii wygląda to inaczej. Nigdy wcześniej nie widziałam, aby sznur był aż tak mocno zawiązany. – Kobieta na tej karcie nie zostanie uwolniona, ale to też nie znaczy, że spotka ją coś złego. Przy odrobinie wysiłku może się uratować, bo w rzeczywistości głównie od jej decyzji zależy, jak dalej potoczy się jej życie.

Pograżam się w zamyśleniu, a Addison w milczeniu kończy wino. To ja mogłabym wylosować te karty. Na myśl, że tak naprawdę są przeznaczone dla mnie, po kręgosłupie przebiega mi dreszcz. „Ale przecież Addie w nie zapukała”, przypominam sobie. Nadal nic nie mówi, a że nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierzają moje rozważania, mówię:

– Postrzeganie innych to kolejna karta, piąte miejsce w Podkowie. Tu twoją kartą jest rycerz Buław. Symbolizuje on głęboki ognisty temperament, nieokiełznaną energię, ale też lekkomyślność. Czyli to ktoś, kto najpierw robi, a dopiero potem myśli. Albo i nie. – Ta wydaje się prawdziwa – komentuje Addison z uśmiechem, który mimowolnie odwzajemniam.

– Kolejna karta oznacza czekające cię wyzwania. Mamy tu coś ciekawego. Dziewiątka Pucharów znajduje się tuż przed granicą kulminacji szczęścia, czyli dziesiątką Pucharów, która oznacza szczęście w małżeństwie. Jest różnica między byciem zaręczonym a byciem w związku małżeńskim. Zaręczyny to oczekiwanie na dopełnienie się szczęśliwego losu.

Addison kiwa głową, a ja nie jestem pewna, jak to odbiera, dopóki się nie odzywa.

– Czyli czeka mnie coś jeszcze? Coś, co da mi szczęście?

– Cóż, to trudna karta. Prawie znalazłaś się u celu, ale nie do końca, co budzi napięcie – mówię szybko, by jak najprędzej przejść do następnej pozycji i nie pozwolić Addie zbyt długo skupiać się nad dziewiątką Pucharów. – Ostatnia karta to wynik, a twoim jest królowa Buław. To ktoś obdarzony mądrością, pewny siebie i umiejący pielęgnować innych, ale również potężny i kreatywny. Potrafi władać mocą, a jednocześnie twardo stąpa po ziemi. Królowa Buław jest ognistą czarodziejką.

– I to tyle? zostanę ognistą czarodziejką? – żartuje Addison, a ja czuję ogromną ulgę, że odczytanie nie przyniosło żadnych złych wieści.

– Tak, Addie – odpowiadam z uśmiechem. – Będiesz ognistą czarodziejką.

– Kiedy mogę się tego spodziewać? – pyta, na co parskam śmiechem.

– Kapłanka leżąca w miejscu określającym teraźniejszość oznacza, że osoba często pełni tę rolę w życiu. Jako że to karta z Arkanów Większych, potrzeba trochę czasu na zmianę. Cała reszta kart pochodzi z Arkanów Mniejszych, co oznaczałoby dni... może tygodnie. Ale prawdopodobnie dni.

Mój wzrok pada na króla Buław i ogarnia mnie chłód – ktoś nadchodzi.

Addison uśmiecha się i przygryza krawędź kieliszka, patrząc po raz ostatni na karty. Za to ja mam przed oczami tylko króla Buław i mocno się na nim skupiam, choć wcale tego nie chcę. Wzywa mnie powściągliwy mężczyzna, który nadchodzi. Czuję ciarki na plecach. Mam wrażenie, że ktoś przejeżdża mi po nich paznokciami.

– Jeśli już skończyłyście... – głos Eliego przywraca mnie do rzeczywistości. Jeszcze nigdy nie byłam mu za to równie wdzięczna. – Skończyłyśmy – mówię szybko, a Addison zbiera karty na kupkę i umieszcza na jego szczycie króla buław.

Podnoszę się z podłogi, a potem kilka razy poruszam ramionami w górę i w dół, żeby je rozluźnić i pozbyć się dziwnego wrażenia. Mam gęsią skórę, która nie znika, nawet gdy przeciągam dłońmi po przedramionach.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? – pyta Addison, a kiedy zaprzeczam, dodaje: – W takim razie chyba się zdrzemnę... Chociaż nie wiem, czy dam radę bez wspomagacza.

– Wspomagacza? – powtarzam, wracając myślami do fiołki ze Słodką Kołysanką, narkotykiem, którym Carter mnie na- faszerował.

– Daniel mi go dał, bo miałam problem ze snem, ale gdzieś zapodziałam.

– Ja po Kołysance miałam koszmary.

– Szkoda – odpowiada z żalem. – Mnie świetnie się po niej spało. A dziś była... – Nie kończy, kręci jedynie głową.

Mogę sobie tylko wyobrażać, jak się czuje. Wiem, że chce wrócić do Daniela. Widzę to w jej oczach i słyszałam w głosie, gdy opowiadała mi przy śniadaniu o ostatniej nocy. Kocha go i sądzę, że chętnie by mu wszystko wybaczyła, gdyby odkrył przed nią wszystkie skrywane do tej pory tajemnice. Na drodze do szczęścia stoją im tylko ludzie, o których non stop mówi się w telewizji, i fakt, że teraz Addison zdaje sobie sprawę, że Daniel do wszystkiego przyłożył rękę.

– Już wcześniej miałam koszmary, może dlatego – wysuwam przypuszczenie, po czym wzruszam ramionami, udając, że wcale nie pomyślałam w tej chwili o matce.

– Koszmary? – powtarza Addison.

Potakuję w milczeniu, odsuwając od siebie uparte wspomnienie.

– Przykro mi.

Wolałabym, żeby mi nie współczuła. Nie potrzebuję więcej litości. I tak na nic się ona zdaje.

– Na szczęście dość dawno ich nie miałam. – Podziękowania należą się Carterowi. – W każdym razie w mojej szafce nocnej jest woreczek z fiołką. Możesz skorzystać, jeśli chcesz – proponuję, na co Addie posyła mi uśmiech.

– Dzięki – odpowiada z wdzięcznością.

Bierze talię kart i odkłada na stolik kawowy, a potem wstaje, ziewając dyskretnie.

– Śpij dobrze, ognista czarodziejko – mówię z przekąsem.

– Ty też, Ria – odpowiada przyjaciółka. – Ria wróżka.

Takiego zdrobnienia używały tylko dwie osoby w całym moim życiu. Odwracam się, by Addison nie dostrzegła zaskoczenia, jakie wywołały jej słowa. Wychodzę bez pożegnania, lecz kątem oka dostrzegam, że Eli przygląda mi się z zaciekawieniem. Nic, dosłownie nic nie umknie jego uwadze.

\*\*\*

Dzisiejsza noc wydaje się ciemniejsza od poprzedniej. Może dlatego, że na niebie nie widać żadnych gwiazd, a może tak mi się tylko wydaje. W każdym razie jest ciemno jak w dupie. Chłód powoduje, że szczerzej otulam się kurtką, i wtedy dociera do mnie, że mimowolnie przyspieszyłam kroku.

– Nic nie mówisz – odzywa się Eli.

Nie mam ochoty na rozmowę, bo za bardzo skupiam się na rozmyślaniach, kim może być król Buław. Zawsze zbyt mocno wierzyłam kartom... a to odczytanie nie było nawet moje.

– Jeszcze się nie przyzwyczaiłeś? – mówię jedynie.

Eli posyła mi czarujący, idealny uśmiech, który prawie odwzajemniam. Spogląda na najbliższy

z domów i wiem, że muszę poczekać, tak samo jak wczoraj. Wsuwam dłonie do kieszeni i powoli wypuszczam powietrze, by uspokoić nerwy.

– Miałem kiedyś dziewczynę, która lubiła takie karty. Do stawiania.

– Karty tarota – precyzuję, kołysząc się na piętach.

– Tak, lubiła przewidywać, jak mi minie dzień.

– I co? Sprawdzalo się?

Parska ze śmiechem i kręci głową.

– Myliła się tak bardzo, jak to tylko możliwe. Śmiało mogłem zakładać, że cokolwiek nie powie, wydarzenia potoczą się dokładnie na odwrót.

– To naprawdę skłania do refleksji. Nadal jesteście razem?

– Nie. Była cholerną wariatką.

Na widok jego miny mam ochotę naprawdę się roześmiać, po raz pierwszy tego dnia. Przez moment czuję się żywa, dopóki świadomość wszystkiego, co się dzieje, nie uderza we mnie niczym wzburzone morze o skalisty brzeg.

– Potrafisz niezłe odwracać uwagę, Dziękuję – mówię, zgarniając włosy na bok, by nie targał nimi wiatr. W wieczornej ciszy słyszę stłumiony warkot auta przejeżdżającego ulicę czy dwie dalej.

– Przykro mi, że zostałam wplątana w cały ten syf – odpowiada Eli, a ja zmuszam się do fałszywego uśmiechu.

W jego słuchawce rozlega się czyjś głos. Robię krok do przodu, gotowa podjąć marsz, ale zatrzymuje mnie silne ramię.

– Wracamy – mówi surowo.

– Co się dzieje? – pytam, czując coraz szybsze bicie serca Liczę, ile ulic przeszliśmy. Trzy. Sklep jest tuż za rogiem, a od kryjówki dzieli nas kawałek drogi. Eli ponagla mnie, nie pozostawiając miejsca na dyskusję:

– Już!

Zagarnia mnie ramieniem i popycha w kierunku, z którego przyszliśmy. Przebieram nogami najszybciej, jak potrafię, ale ledwo mogę za nim nadążyć. Ze strachu robi mi się gorąco. Gdy w słuchawce po raz kolejny rozlega się stłumiony głos, próbuję rozróżnić słowa, bo chcę wiedzieć, co się dzieje. Na ulicach nie było nikogo. Nawet psa z kulawą nogą. Co, do licha, się tu wyprawia?

Z prawej strony błyskają reflektory samochodu. Przytłoczona paniką potykam się i padam na ziemię jak idiotka. Eli chwyta mnie za ramię i ciągnie z całej siły. Próbuję wyswobodzić się z jego uścisku, bo chcę wstać jak człowiek. Kolana i dłonie mam coraz bardziej poobcierane.

Zaparkowane auto niczym przyczajony potwór budzi się do życia. Silnik ryczy ochryple i w tej samej chwili rozlegają się strzały.

*Bang! Bang! Bang!*

Krzyczę przerażona, a serce podchodzi mi do gardła.

– Leż – warczy Eli, nakrywając mnie własnym ciałem, po czym wyszarpuje pistolet z kabury i strzela w kierunku wozu.

Wystrzałów jest tak wiele, że nie potrafię ich zliczyć. Nie wiem nawet, skąd dobiegają. Jeden z pocisków trafia w samochód.

Słyszę, jak przebija metal. Niektóre kule odbijają się rykoszetem, inne trafiają w dom, na który patrzył Eli. Odłamki cegieł sypią się na oświetlony ganek niczym śnieg. Wszystko rozgrywa się jakby w zwolnionym tempie. Unoszę głowę i uderzam nią w pierś Eliego. Mężczyzna ponownie oddaje strzał w stronę auta i każe mi nie wstawać. Chcę wiedzieć, co się dzieje. Podnoszę się, ale nie mam zamiaru się chować. Muszę być przygotowana na najgorsze.

W wozie siedzi czterech mężczyzn. Widzę ich wyraźnie, choć są ubrani na czarno, a na głowach mają kaptury. Dwóch nadal ostrzeliwuje budynek. Łuski z brzękiem uderzają o ziemię i przyciągają moją uwagę na tyle, że dopiero po sekundzie czy dwóch orientuję się, że kolejna seria rozbrzmiewa tuż obok mnie. W odpowiedzi padają strzały z domu niedaleko nas.

Dwaj pozostali mężczyźni wyskakują z auta i kuląc się przed świszczącymi w powietrzu pociskami, rzucają się do ucieczki. Dokładnie w naszym kierunku. Nie poznaję wozu ani tych kolesi.



Jeden z nich nagle upada z wrzaskiem, a potem łapie się za udo. W świetle ulicznej latarni wyraźnie widzę krew przesączającą się przez materiał jego spodni.

*Bang!*

Krzyki milkną, a mężczyzna nieruchomieje. Serce łomocze mi tak mocno, że prawie zagłusza strzały. – Bądź cicho – syczy Eli wprost do mojego ucha, obserwując drugiego uciekiniera.

Dociera do mnie, że ochroniarz nie ma zamiaru go gonić, a gniew i wściekłość, jakich nigdy wcześniej nie czułam, zaczynają palić mi wnętrzności. Jestem cholernie nabuzowana, dłużej nie wytrzymam. Z dzikim wrzaskiem wyrwam Eliemu pistolet i ruszam za tchórzem, który strzelał do moich ochroniarzy. Nie pozwolę mu uciec. Mowy, kurwa, nie ma!

Stopy uderzają o ziemię z taką siłą, że czuję w nich ukłucia bólu. Doganiam drania, kiedy odwraca się, by strzelić w stronę budynku. Przed oczami mam tylko czerwień. Siła odrzutu podrywa moją rękę do góry. Facet traci równowagę i osuwa się na chodnik, a ja patrzę na to szeroko otwartymi oczami, rejestrując każdy szczegół: wyraz zaskoczenia na jego twarzy, głowę odbijającą się od betonu, brzęk broni zderzającej się z czymś metalowym, może kratką odpływową. Nie znam tego człowieka. Nie mam pojęcia, kim jest. Wiem za to, że chciał nas skrzywdzić.

Krew tętni w skroniach, zagłuszając odgłos wystrzałów i świst kul. Z oddali dociera stłumiony krzyk. To chyba Eli. Nie jestem pewna, ale niewiele mnie to teraz obchodzi. Padam na kolana i zaczynam okładać leżącego mężczyznę chwytem pistoletu. Przez łzy nie widzę, co robię. Uderzam zapamiętane, a ból w dłoni kurczowo ściskającej lufę tylko mnie napędza.

Rozlegają się szybkie kroki. Są coraz bliżej, lecz nie zwracam na nie uwagi, zajęta biciem faceta, który w międzyczasie odzyskał nieco siły i zaczyna wierzcąc. Próbuje mnie odepchnąć i chwilę się mocujemy, aż w końcu udaje mu się wyswobodzić z mojego uścisku. Boję się, że dosięgnie broni, którą upuścił, i spanikowana rzucam się do przodu. Z rozpędu trafiam go czołem w twarz. Wrzeszczy zaskoczony, łapiąc się za krwawiący nos, po czym znów sięga w kierunku spluwy, dlatego uderzam chwytem pistoletu w jego gardło. Zanosi się kaszlem i pluje krwią.

Ktoś łapie mnie za ramiona, ale odpycham go, zdecydowana załatwić frajera, który śmiał zaatakować moich ludzi. Podrywam się na nogi i z całej siły kopię leżącego w brodę. Głowa odskakuje mu do tyłu i uderza o beton. Zaraz potem czuję kleszczowy uścisk czyichś ramion, a stanowczy głos Eliego każe mi się uspokoić. Mężczyzna odciąga mnie na bok, a potem prowadzi w stronę kryjówek. Przez resztę drogi powrotnej przed moimi oczami rozgrywa się niedawna scena. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Nadal z trudem łapię oddech i trzęsę się jak w febrze.

– Idź z nią do środka – słyszę słowa Eliego, a potem ktoś prowadzi mnie do domu.

Jasne światła korytarza sprawiają, że wracam do siebie. Mrużę oczy i nerwowo odpycham towarzyszącego mi faceta. Nie chcę być dotykana. Brakuje mi tchu i jeszcze chwila, a się uduszę. Zaraz pewnie usłyszę, że powinnam się uspokoić. Niby jak mam to zrobić, kiedy moje życie wygląda w taki sposób?!

– Odczepcie się wszyscy ode mnie! Dość mam słuchania waszych rozkazów! – wrzeszczę zachrypniętym głosem.

Ciężko siadam na środku przejścia i zaczynam miarowo się kołysać. Powoli wraca do mnie wspomnienie tego, co zrobiłam. Krzyczałam. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale krzyczałam. Czuję ból za każdym razem, gdy próbuję przełknąć ślinę.

Słyszę pocieszające słowa Eliego, ale mam je gdzieś. Pełznę do kąta, przed oczami mając wizję samej siebie goniącej uciekającego mężczyznę.

Czas wlecze się niemiłosiernie. Udaje mi się uspokoić na tyle, że mogę normalnie oddychać. Powoli odzyskuję równowagę. Unoszę dłonie i długą chwilę wpatruję się w nie z nadzieją, że przestaną się trząść. Są czerwone od krwi. Wycieram je o spodnie, ale jedynie rozmazuję czerwoną posokę.

Z trudem dźwigam się na nogi, a potem ruszam po schodach na górę, trzymając się balustrady, by nie upaść. Eli podąża za mną, zachowując przyzwoity dystans. Wreszcie docieram do pokoju i zamykam za sobą drzwi. W łazience zabieram się za ściąganie poplamionych ciuchów. Czuję obrzydzenie, a żołądek podjeżdża mi do gardła. Wchodzę pod prysznic i puszczam gorącą wodę, by zmyć z siebie krew. Knykcie mam obtarte i poranione. Szczypią. Trochę minie, zanim się zagoją.

Myję się długo i dokładnie, pewnie z godzinę. Później wciągam na siebie piżamę i schodzę na dół, bo muszę, po prostu muszę się dowiedzieć. Chcę poznać nazwisko tego jebanego tchórza. Nie wiem, dlaczego tak bardzo mi na tym zależy, ale potrzebuję wiedzieć, jak się nazywał.

Zdaję sobie sprawę, że z mokrymi włosami lepiącymi się do twarzy i w piżamie nie prezentuję się najlepiej, ale wisi mi to. – Kim on jest? – pytam Eliego. – Jak się nazywa ten facet?

– Wkrótce się dowiemy, a wtedy od razu dam ci znać.

Jego odpowiedź tylko podsycia mój gniew. Jakim cudem może nie wiedzieć czegoś tak ważnego?! Zaciskam dłonie w pięści i cedzę przez zaciśnięte zęby:

– Gdzie on jest? Sama to z niego wyciągnę.

Ciszę przerywa jedynie cykanie świerszczy. Oprócz Eliego przede mną stoi jeszcze dwóch mężczyzn, lecz żaden nie odpowiada. Patrzą na mnie w milczeniu.

– Gdzie on jest? – powtarzam, gotowa powiedzieć ochroniarzom, żeby się pierdolili, jeśli mi tego nie zdradzą.

W dupie mam rozkazy Cartera. Nie obchodzi mnie, czy jestem ich wrogiem ani czy uważają, że robią za moją niańkę.

– Chcę wiedzieć, jak się nazywa!

– On nie żyje, Ario – mówi wreszcie Eli łagodnym głosem. Dostrzegam w jego wzroku współczucie.

Nie tego się spodziewałam.

– Nie żyje – powtarza.

Patrzę mu w oczy, próbując zrozumieć, co właśnie do mnie powiedział, a potem spoglądam na drugiego ochroniarza.

– Kto go zabił? – pytam oschle.

Dociera do mnie, jak się zachowuję. W przedłużającej się ciszy próbuję zapanować nad nerwami. Nie powinnam aż tak dawać się ponieść emocjom.

Mężczyzna nachyla się do swojego towarzysza i szepcze mu coś na ucho. Sekundę później rozlega się głos Eliego:

– Ty.

## Rozdział 17 - Carter

– Sądzisz, że będzie z nią problem? – pyta Jase. Nie odrywa wzroku od brunetki wyróżniającej się na tle kobiet ubranych w obcisłe bluzeczki i krótkie spódniczki. W džinsach z dziurami na kolanach i luźnym czarnym podkoszulku wygląda, jakby pomyliła lokale. Co więcej, wali rękami w ladę i krzyczy na barmanów.

– Nie przyszliśmy tu z jej powodu. Niech chłopaki się nią zajmą – mówię, po czym ruszam przez tłum do biura.

Jase zostaje z tyłu, by przez moment przyglądać się szalonej dziewczynie. Tymczasem mnie obchodzą jedynie mężczyźni czekający na zapleczu. Dzielni żołnierze, którzy stracili bliskich. Dwóch naszych zarobiło dziś kulkę podczas zbierania forsy. Najbardziej popieprzony jest fakt, że znajdowali się na najbardziej wysuniętej na południe części naszego terenu. Pewien frajer, niejaki Charles Banner, wszedł na nasze ziemie i zastrzelił ich w biały dzień. Dzięki Casonowi wpierdalają go teraz robale. To jednak nie przywróci życia naszym ludziom.

Jared otwiera przede mną drzwi, a siedzący przy stole mężczyźni milkną na mój widok. Po chwili dołącza do nas Jase. Wszyscy mają przed sobą drinki. Dwa są nietknięte. W powietrzu snuje się papierosowy dym. Jared dostawia dla nas krzesła, a potem wraca na swoją pozycję przy drzwiach.

– James i Logan – mówię cicho.

Najmłodszy, James, stracił brata. Nadal ma zaczerwienione od płaczu oczy. Nie jest w stanie powstrzymać łez, gdy zwracam się do niego:

– Przykro mi.

Loganowi zabito kuzyna. Pewnie czuje się winny jego śmierci, bo sam załatwił mu tę robotę. Aż żal na niego patrzeć. Pozostała czwórka straciła bliskich przyjaciół. Mimo że wytlukliśmy niemal jedną trzecią ekipy Talvery’ego, strata wcale nie jest łatwiejsza do zaakceptowania. Z pewnością nie dla sześciu siedzących tu mężczyzn.

– Musimy wziąć odwet za tę tragedię.

– Podobno dopadliście tego, kto to zrobił – odzywa się jasnowłosy chłopak z głęboką blizną po lewej stronie twarzy. – Ludzie mówią, że nie żyje.

– Ten skurwiel, który zabił naszych? – pytam, przykładając dłoń do piersi. – Ten, który pociągał za spust, po czym sam zarobił kulkę w łeb i został zakopany na miejscu budowy nowej autostrady? Jutro pokryje go asfalt, a jego imię odejdzie w niepamięć – urywam. Nie mogę sobie przypomnieć, jak chłopak się nazywa. Zerkam na pozostałych – trzech znam. Wracam spojrzeniem do blondyna. Matthew. No tak. – Matthew?

Młody kiwa głową, po czym odzywa się cicho:

– Możesz mi mówić Matty.

Wtedy sobie przypominam, że jeden z zabitych był jego sąsiadem. Dorastali razem.

– Ile masz lat?

– Właśnie skończyłem dwadzieścia dwa – odpowiada.

Odwracam się i przywołuję do siebie Jareda.

– Przez cały weekend dawaj mu tyle drinków, ile będzie chciał. Urodziny należy uczcić. Każdy dzień życia powinien być świętem.

– Dziękuję, szefie – mówi Matty.

– Człowiek odpowiedzialny za śmierć twojego brata – patrzę na Jamesa, a potem na Logana – i twojego kuzyna, Nicholas Talvery, musi zginąć – przerywam, przypominając sobie, jak próbował mnie zabić i jakim jest przebiegłym kutasem. Zawsze napuszczał swoich żołnierzy na niewinnych ludzi. – Nikt nie będzie bezkarnie mordował naszych. Zabił waszych bliskich i urwę mu za to łeb.

– Za koniec Talverych! – Matty wznosi toast, a inni idą jego śladem.

– Za koniec tej wojny! – odzywa się Jase, łąpiąc butelkę, po czym napełnia puste kieliszki.

Humory nieco się poprawiają, ale James nadal wygląda na zagubionego. Kuli ramiona, kręci głową i szybko wyciera oczy, a wtedy Logan klepie go po plecach.

Ta wojna jest niepotrzebna. To walka między dwoma samolubnymi kutasami, Romano i Talverym, którzy bez zastanowienia zaryzykują życie innych, by osiągnąć własny cel.

I ja poparłem coś takiego.

– Jeśli będziecie czegoś potrzebować, wiecie, do kogo się zwrócić – mówi Jase do Jamesa i Logana, po czym wstaje.

Robię to samo. Zapinając marynarkę, przyglądam się z uwagą żołnierzom siedzącym przy stole. Żaden z nich mnie nie wini, choć powinien. Czuję w ustach gorycz, bo przecież ja na nich to sprowadziłem.

Dla niej.

Zgodziłem się na to... dla niej.

Mam wrażenie, że się duszę. Staram się zaczerpnąć tchu, ale przychodzi mi to z wielkim trudem. Może właśnie tak umrę. Zakrztuszę się każdą chujową decyzją, jaką podjąłem.

Telefon wibruje mi w kieszeni. Wyciszyłem go przy barze, bo chciałem okazać swoim ludziom szacunek. Drobne gesty – przynajmniej tyle mogę dla nich zrobić. Wibracje ustają, gdy wychodzimy na nocne powietrze i czekamy na samochód. Czuję dziwny niepokój, którego nie czułem, odkąd zostawiłem Arię w łóżku.

– Brunetka zniknęła – komentuje Jase, opierając się o tablicę informującą o ofercie drinków.

Zerkam na niego i nawet nie pytając, wiem, o czym myśli. Rozpoznaję tę minę.

– Wszystko w porządku? – rzucam, a on kaszle w pięść, jakby chciał ukryć zakłopotanie.

– Tak – odpowiada, przesuwając dłonią po karku. – Po prostu nie mogę uwierzyć, że Talvery wysyła na śmierć swoich żołnierzy. Naprawdę sądzi, że przeżyje ten konflikt? – pyta, a ja zastanawiam się, czy naprawdę o tym myślał.

Idziemy do samochodu. Po drodze sięgam do kieszeni i rzucam okiem na telefon. Kilka nieodebranych połączeń oraz SMS. Eli nigdy do mnie nie pisze. Wie, że nie może. „Mieliśmy kryzysową sytuację. Ale jest cała i zdrowa. Zadzwoń, kiedy będziesz mógł”.

To jedyna wiadomość, jaką kiedykolwiek od niego otrzymałem. Czytam ją w kółko z zapartym tchem. Jest bezpieczna? Czuję, jak zalewa mnie mdląca fala niepokoju. Robi mi się duszno, aż muszę szybko rozpiąć kołnierzyk.

– Ty prowadzisz! – krzyczę na Jase’a, rzucając mu kluczyki.

– Co się stało? – Nie protestuje, jednak nie spuszcza ze mnie wzroku.

Wskakuje za kierownicę, lecz nie odpala silnika, tylko gapi się, kiedy dzwonię do Eliego.

– Jedź! – cedzę.

– Co się stało? – powtarza.

– Jedź, kurwa, do kryjówki! – Nie wytrzymuję, zirytowany, że ochroniarz nie odbiera, i wściekły, że jestem tutaj zamiast z Arią. Od ostatniego telefonu Eliego minęło niemal czterdzieści minut. Sygnał milknie i włącza się jebana poczta głosowa. Kładę ręce na desce rozdzielczej i pochylam się, próbując opanować nerwy. Napisał, że jest bezpieczna.

– Jeszcze raz zaproponujesz, żebyśmy zgarnęli więcej terenów, kiedy wszystko wymyka nam się z rąk... – mruczę do brata, gdy zatrzymuje się na czerwonym świetle.

– Co się stało? – powtarza pytanie po raz nie wiem który.

Patrzę na niego i nie wiem, co powiedzieć, bo, kurwa, nie mam bladego pojęcia. Muszę się dowiedzieć.

– Jest bezpieczna – mówię na głos chyba tylko po to, by sobie o tym przypomnieć.

– Aria?

Kiwam głową i szybko odbieram telefon, bo zaczyna wibrować mi w dłoni.

– Eli! – krzyczę zniecierpliwiony.

– Mamy problem – słyszę spokojny głos.

Jase skręca w prawo i staje na kolejnych światłach. Gapi się na mnie zamiast obserwować drogę.

– Czterech ludzi na Pierwszej Ulicy zaczęło do nas strzelać. Doskonale wiedzieli, gdzie

rozmieściliśmy żołnierzy, i ostrzelali dwa posterunki na końcu bloku bezpieczeństwa. Jeden z naszych oberwał, ale jest już pod opieką lekarską. Nic mu nie będzie.

Wypuszczam powietrze, biorę głęboki oddech i przełykam kulę w gardle. „Aria jest bezpieczna”, przypominam sobie. Zamykam oczy, a głowa opada mi na zagłówek.

– Czyi ludzie to byli?

– Ani Romano, ani Talvery’ego.

Zajebicie. To ostatnie, czego w tej chwili potrzebowałem. Kolejny dupek ze mną zadziera.

– Coś jeszcze? – pytam.

– Wszyscy czterej faceci są martwi. Rozpoznaliśmy ich, bo trzymali się z gościem, który próbował porwać Addison. Tamtym, którego zabił Daniel, gdy sprawdzał Żelazne Serce. To najemnicy. I, Carter... – urywa, a moje serce zamiera. Wiem, że to ma coś wspólnego z Arią. Jestem tego pewien. – Tym razem chodziło o Arię. Była tam.

Nie daję rady przełknąć śliny. Próbuję, ale nie potrafię. Coś stoi mi na przeszkodzie i sprawia, że nie mogę oddychać. – Nic jej nie jest. Ale załatwiła jednego typa.

Przenoszę wzrok na Jase’a, który chce wiedzieć, co się dzieje.

– Co masz na myśli, mówiąc, że załatwiła jednego z nich? Miałeś ją chronić! – krzyczę, targany mnóstwem emocji.

Szok i przerażenie wywołane jej obecnością w tamtym miejscu mało mnie nie paraliżują. Namiastkę ulgi przynosi myśl, że jest cała i zdrowa. Czuję też dumę, że walczyła u boku moich ludzi.

– Zabiła faceta. Wyrwała mi się i pobiegła za nim, a potem go zatłukła – tłumaczy Eli.

Moja dziewczynka. Moja ptaszyna.

– Będę o tym pamiętał, kiedy następnym razem zacnie mi grozić – mówię miękko, usiłując to sobie wyobrazić. Niestety wyobraźnia nie współpracuje. – Jak ona się czuje? – pytam, świadom, że na pewno jest roztrzęsiona. Pragnę, by znów zaznała szczęścia. By to wszystko się skończyło, a ona patrzyła na mnie jak wcześniej.

– Nie za dobrze, ale wcześniej też słabo sobie radziła.

Zauważam kierunkowskaz na Hill Road, a Jase skręca z piskiem opon, nie zwalniając nawet na sekundę.

– Będę na miejscu za minutę. Zbierz ludzi, chcę wszystko przeanalizować i zobaczyć nagranie.

## Rozdział 18 - Aria

Zabiłam dwóch mężczyzn, a jednak nie żałuję. Patrzę na siebie w lustrze, czesząc włosy, i nie mam żadnych wyrzutów sumienia. Jestem pusta w środku, nie została we mnie choćby namiastka gniewu. Pamiętam szeroko otwarte oczy pełne strachu oraz dłonie usiłujące zatrzymać moje ciosy, a jednak wspomnienie nie budzi żadnych emocji. Nawet kiedy myślę o Stephanie, robię to beznamiętnie.

Szczotka natrafia na splątany kosmyk i ciągnie. Rozczesuję go powoli, z wycuciem. Chyba jestem chora. Nie mogę być normalna, skoro w ogóle nic nie czuję kilka godzin po zabiciu człowieka.

Nadal patrzę na swoje odbicie w lustrze. Na kobietę, którą się stałam. Wyglądam tak samo jak wcześniej. Te same oczy, tak podobne do oczu mojej matki. Wszystko jest identyczne jak miesiąc temu. Ale tamta dziewczyna już nie istnieje. Problem w tym, że nie wiem, kim teraz jestem.

Bez Cartera...

Nagle emocje napływają z podwójną siłą. Ze zdenerwowania uderzam szczotką o toaletkę. To tylko zwykły mebel, mimo to wbijam spojrzenie w drewniany blat, żałując, że nie zabierze mojego bólu i nie udzieli odpowiedzi na dręczące mnie pytania.

Carter powiedział, że zawsze będę należała do niego i że dzięki temu zaznam wolności. Ale teraz, kiedy odszedł, ta wolność wywołuje przerażenie. Nie liczę na to, że wróci. Na samą myśl o tym czuję pustkę w środku.

Wciągam powietrze, świadoma, że muszę to zaakceptować, i zastanawiam się, dokąd pójdę i kim się stanę po tym, jak wojna się skończy. Jestem pewna, że czeka mnie samotność. I brzmi to jak najgorszy scenariusz, który może przytrafić się osobie takiej jak ja.

Nie chcę być sama.

Pukanie do drzwi tak mnie zaskakuje, że niemal podrywam się z miejsca.

– Proszę! – wołam, otwierając szufladę, i wkładam do niej szczotkę.

Mój wzrok pada na komórkę, która milczała cały dzień i całą noc. Po co Carter mi ją dał, skoro nie ma zamiaru się ze mną kontaktować? Wiem, że to działa w dwie strony i sama mogłabym do niego zadzwonić. Ale wolę, by napięcie doprowadziło do zerwania tego, co zostało między nami. Lepiej po prostu odpuścić, wtedy łatwiej będzie odejść.

– Jeszcze nie w łóżku? – słyszę głos Addison.

– Nie mogę zasnąć – odpowiadam, odwracając wzrok.

Mimo że nie czuję żalu z powodu zabicia człowieka, nie chcę, by przyjaciółka o tym wiedziała. Nie może patrzeć na mnie i widzieć bezduszną morderczynię, którą mogę się stać.

– Coś o tym wiem – wzdycha i podchodzi do łóżka, po czym siada na nim i podciąga kolana pod brodę. – Chciałam sprawdzić, co u ciebie – wyznaje szczerze.

Jest troskliwa jak zawsze, jednak niepewnie zerka to na paznokcie u stóp, to na mnie, jakby nie wiedziała, czy powinna opowiedzieć o tym, co ją gryzie.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Może już się dowiedziała?

– O co chodzi, Addie? – pytam, nie pozwalając sobie na zdenerwowanie.

Jestem jaka jestem. Zrobiłam co zrobiłam. Jeśli Addison nie rozumie mojego postępowania, w żaden sposób tego nie zmienię. Czasu też nie cofnę.

– Eli powiedział, że się kąpiesz i że powinnam dać ci trochę przestrzeni, bo wydawałaś się nieswoja. – Wypowiada to zadnie niepewnie, jakby nie wierzyła w prawdziwość jego słów.

Powoli kiwam głową, po czym biorę głęboki wdech i mówię:

– Gdy szliśmy do sklepu, zdarzył się pewien incydent, ale już wszystko okej. Nie był na tyle poważny, by Carter miał zadzwonić i udzielić mi reprimendy. – Wskazuję na telefon leżący na toalecie.

– Więc nic ci nie jest?

– Tak – kłamię z nadzieją, że porzuci temat.

– A ty i Carter? – pyta i zaraz dodaje: – Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, spoko. Wiem, że

ludzie czasem wolą zachowywać pewne rzeczy dla siebie.

– Lubię rozmawiać. Czasami... – mówię tak cicho, że nie mam pewności, czy Addison mnie słyszy. – O niektórych rzeczach wolę nie wspominać, ale zawsze mam ochotę na pogawędkę. Jeśli chodzi o Cartera... – Nadmiar emocji powoduje, że ledwo daję radę coś wykrztusić. – Może lepiej będzie, jeśli porozmawiamy o tym, jak odejść od kogoś, kogo kochasz, kiedy ten ktoś nie kocha ciebie. – Przykro mi – szepcze Addie ze współczuciem, a mnie coś aż ścisza w żołądku i robi mi się słabo.

– Cóż... Carter popełniał błędy, ja też, ale to i tak bez znaczenia. Nigdy nie moglibyśmy być razem, biorąc pod uwagę to, kim jesteśmy.

Moje słowa brzmią bardziej nonszalancko, niż się spodziewałam. Addison przygląda mi się uważnie, jakby próbowała dostrzec coś w mojej twarzy. Nie jestem pewna, czego szuka.

– Co w takim razie zrobisz?

Obejmuje ramionami kolana, a potem kładzie na nich brodę. Przez moment się nad tym zastanawiam, lecz ostatecznie nie potrafię udzielić odpowiedzi.

– Może to, co zrobiła pewnego razu moja przyjaciółka Addison? Może będę podróżowała po świecie. Chciałabym być taka jak ona. W uśmiechu Addie nie ma radości.

– Słyszałam, że zrobiła to, bo się bała – mamrocze pod nosem, a potem na moment przygryza wargę. – Uciekłam, Ario. Uciekłam, bo nie byłam w stanie mierzyć się z tym, co za sobą zostawiłam.

– Żałujesz tego?

– Nie – odpowiada szybko.

Wygląda, jakby walczyła ze sobą, by powiedzieć coś jeszcze, dlatego mówię:

– Cokolwiek sobie myślisz, nie musisz tego przede mną ukrywać. Nie będę cię osądzała.

– Nie żałuję, bo wszystko to z powrotem doprowadziło mnie do Daniela. – Głos jej się łamie, a wzrok ucieka w stronę zamkniętych drzwi.

– A więc ty i Daniel...

Za wszelką cenę próbuję utrzymać na ustach uśmiech, choć wnętrzości aż skręcają mi się z bólu. Ona do niego wróci, a ja zostanę sama.

– Kocham go, Ria – wyznaje miękko, nie zdając sobie sprawy, jak wielkie czuję cierpienie.

– Wiem.

Jakimś cudem udaje mi się nie zdradzić targających mną emocji. Stracę Cartera, bo nie jestem kobietą, jakiej potrzebuje. I stracę Addison, bo Daniel nigdy nie pozwoli jej odejść, podobnie jak ona jemu. Nawet jeśli to oznacza, że będzie musiała przymknąć oko na jego występki.

Zupełnie jakby czytała mi w myślach, Addie informuje:

– Nie zgadzam się z tym, co czasami robi, ale wiem, że ma swoje powody. Przepraszam, Ario.

– Przestań – rzucam, beztrąsco machając ręką. – Nie przepraszaj. Teraz to rozumiesz, prawda?

Tracę dech na myśl, że mogłaby zaprzeczyć. Stwierdzić, że nadal nie rozumie tej skomplikowanej mieszanki bólu i miłości, jaka łączy mnie i Cartera.

– Nie pochwalam tego – wyznaje ze smutkiem w oczach.

– Nie musisz – odpowiadam, po czym pocieram zmęczone powieki. Jestem trochę śpiąca. – To dziwne, ale dzięki temu, że rozumiesz, czuję się lepiej. Nawet jeśli nadal to nie...

„... w porządku”, niemal wypowiadam te słowa, choć wcale tak nie uważam. Mam gdzieś, jak niewłaściwe było to, co łączyło mnie i Cartera. Nie postrzegam tego jak coś złego. Dla mnie było w porządku.

– Smuci cię, że nadal kocham Daniela? – pyta Addie.

– No coś ty! Na twoim miejscu też bym go kochała. Będzie o ciebie walczył aż do śmierci.

Niemal dławię się z zazdrości. On by za nią wskoczył w ogień, tymczasem Carter nie powiedział mi nawet, że mnie kocha. Powtarzam sobie, że nie powinnam się tym przejmować, ale fakt, że nie usłyszałam od niego tych słów... zabija tę część mojej osobowości, której przebudzenia w ogóle się nie spodziewałam.

Ziewam, zmęczona i przytłoczona wypadkami dzisiejszego dnia. Każda strata i porażka sprawiają, że pragnę snu. Mogłabym zasnąć na wieki, jeśli dzięki temu nie czułabym bólu.

– Nie chciałam poruszać tego tematu – mówi Addison, schodząc z łóżka. – Nie spałam wcześniej

za dobrze i zastanawiałam się, czy masz fiołkę...

Podchodzę do komody i odsuwam szufladę. Jej skrzypienie uświadamia mi, że nie słyszę cykania świerszczy. Przez ostatnie dwie noce tak głośno grały, że nie mogłam zasnąć.

Z fiołką w dłoni patrzę za okno.

– Jakos dziś cicho. A do tego wyjątkowo ciemno, prawda? – pytam Addison.

– Taa. Może jutro zobaczymy gwiazdy – mówi, uśmiechając się blade.

Odwzajemniam nikły uśmiech i podaję jej fiołkę.

– Słodkich snów – wyrywa mi się mimochodem.

Drzwi zamykają się za Addie, a ja zostaję sama w cichym, ciemnym pokoju. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że po raz ostatni życzyłam przyjaciółce dobrej nocy. W głębi duszy jestem tego pewna i ta myśl przyprawia mnie o ciarki.

Pościel szeleści, gdy wchodzę na łóżko. Nakrywam się aż po szyję i gapię na klamkę, modląc się o sen, który raczej nie nadejdzie. Z nerwów robi mi się niedobrze i zaczynam trząść się z zimna. Szczególnie lodowate mam stopy.

Niemal wstaję, żeby założyć skarpety. Niemal. Ale nie mogę. Dziecięcy, zakorzeniony głęboko strach każe mi zostać na miejscu. Wreszcie zmęczone powieki zaczynają się powoli zamykać. Odpywając w sen, mam wrażenie, że słyszę dźwięk otwieranych drzwi, ale kiedy zerkam w ich stronę, okazują się zamknięte. Nikogo tu nie ma. Otaczają mnie tylko ciemność i cisza – oznaki samotności, które mi dziś towarzyszą.

\*\*\*

Krzyk Addison sprawia, że momentalnie się budzę. Serce zaczyna łomotać mi w piersi, gdy słyszę kolejny wrzask. Zerkam na zegar na komodzie i widzę, że minęła godzina. Widocznie musiałam zasnąć.

Nogi mam zbyt ociężałe, żeby wystarczająco szybko się poruszać, ale z całych sił staram się jak najprędzej dotrzeć do przyjaciółki. Kiedy jestem w połowie korytarza, drzwi jej sypialni gwałtownie się otwierają, a Addie staje w progu – blada jak ściana, potargana i wystraszona. Podchodzę bliżej, by ją objąć, a wtedy ona przytula się do mnie tak mocno, że aż brakuje mi powietrza, wbija paznokcie w moje ramiona i szepcze ze zgrozą:

– Ario... On tu był. Czułam jego obecność.

Prowadzę nas do mojego pokoju, a kiedy już w nim jesteśmy, Addie zamyka drzwi. Ostrożnie ujmuję jej dłoń, ale wzdryga się i odsuwa na bok. Jej strach jest zaraźliwy.

– Kto tu był? – pytam, próbując zachować spokój.

– Tyler – wyznaje, a po jej twarzy zaczynają płynąć łzy. Wbija we mnie spojrzenie pełne nadziei, że jej uwierzę. – Tyler... To się wydawało takie rzeczywiste. Był tam, Ario. Czułam go.

Ogarnia mnie ten sam chłód, który czułam, gdy zobaczyłam króla Buław.

– Tyler?

Wiem, że to piąty z braci Cross. Najmłodszy. Ten, który młodo umarł.

– To było takie rzeczywiste.

Chwyta mocno za moje nadgarstki. Zbyt mocno. Choć czuję ból, nie wyrywam się z uścisku, nie mogę.

– Złościł się. – Głos Addison jest schrypnięty i stłumiony. – Na początku tylko się przytulał. Przysięgam, czułam go. Czułam, jak mocno mnie tulił.

Zakrywa twarz dłońmi i zanosząc się płaczem, opada na kolana. Po chwili udaje jej się uspokoić na tyle, żeby mogła mówić dalej: – Powiedział, że nie ma nic przeciwko, żebym kochała Daniela, ale... że nadal mnie bardzo kocha i ze mną zostanie. Ario, on... – unosi głowę i wlepia we mnie przerażone spojrzenie – był wściekły, że odeszliśmy... Rozumiesz? Tyler był wściekły, a on nigdy się nie złościł. Powiedział, że musimy wracać. Kazał mi przysiąc – jęczy, obejmując się ramionami i dygocząc ze strachu.

Nogi mam jak z waty. Kucam, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie, a potem



ujmuję Addison za ramiona.

– To tylko sen – mówię.

– Nie – szepcze. – To było bardzo rzeczywiste.

– Narkotyk... – próbuję podpowiedzieć, co mogło wywołać ten koszmar, ale Addie zdecydowanie kręci głową.

– Kazał ci przekazać. Coś bardzo ważnego. – Pociąga nosem. – Masz trzymać się go tak mocno, jak zdołasz, bo w przeciwnym razie on zginie.

Krew ścina mi się w żyłach. Pamiętam zgrozę, jaką czułam po zażyciu Kołysanki. To był tylko sen, ale nie wiem, jak przekonać o tym Addison.

– Kazał mi wracać, więc muszę to zrobić – szepcze.

Skrucha Addison jest niemal namacalna, aż serce mi się kraje. Nie mówię ani słowa. Przyciągam ją tylko do siebie i przytulam, żeby się uspokoiła.

Drzwi otwierają się niespodziewanie, a mnie serce podskakuje do gardła. W progu staje Eli i obrzuca nas zaniepokojonym spojrzeniem.

– Usłyszałem krzyki i pobiegłem do pokoju Addison, ale jej tam nie było, więc zacząłem przetrząsać całe piętro. – Oddycha z ulgą.

– Na śmierć mnie wystraszyłaś, Addison.

Przyjaciółka nawet się nie porusza. Patrzy tylko na ochroniarza przerażonym wzrokiem.

– Nic ci nie jest? – pyta Eli, a ona potrząsa głową.

– Chcę... – Głos jej się łamie. Wpatruje się we mnie wyczekująco, a ja kiwam głową. – Chcę wracać.

– Co się dzieje? – dziwi się ochroniarz.

Łzy nie przestają płynąć po twarzy Addie, gdy szepcze:

– Wróć ze mną, proszę.

Pomysł, by wrócić do Cartera...

– On mnie nie kocha – mówię z trudem, niespodziewanie ogarnięta bolesnym wrażeniem, że oto umiera cząstka mojej duszy. – Nic tam po mnie.

Addison przygląda mi się z uwagą, czekając na odpowiedź, lecz gdy milczę uparcie, dodaje:

– Jutro.

Po czym ściska mnie ostatni raz. Czuję na ramieniu wilgoć jej łez i obiecuję sobie, że nigdy nie zapomnę o tej dziewczynie. Zawsze będę myślała o niej jak o najdroższej przyjaciółce, nawet jeśli już więcej się nie zobaczymy.

Odsuwa się, choć jeszcze nie jestem na to gotowa, a potem wstaje i oświadcza:

– Nie będę już spać.

Po czym mija Eliego i wychodzi na korytarz, odprowadzana jego zaskoczonym spojrzeniem. Zamiast jednak wrócić do pokoju kieruje się w stronę kuchni.

– Nic jej nie jest? – pyta mnie Eli tonem sugerującym, że naprawdę musi wiedzieć. Jestem pewna, że szczerze się o nią martwi.

Czuję się tak, jakbym miała się zaraz rozpaść na drobne kawałki. Drżenie ciała, niepokój i zmęczenie nasilają moje gówniane samopoczucie. Nie podobają mi się efekty uboczne tego narkotyku.

„Masz trzymać się go tak mocno, jak zdołasz, bo w przeciwnym razie on zginie”, przypominam sobie słowa Addie, a lodowaty dreszcz przebiega mi po kręgosłupie, wywołując gęsią skórkę na całym ciele.

– Po prostu przyśnił jej się koszmar. To był tylko zły sen – zapewniam Eliego z taką gorliwością, jakbym nie jego, a siebie chciała o tym przekonać.

Przez moment milczy. Zerkam na zegarek, jest po trzeciej. Mam nadzieję, że uda mi się przespać jeszcze kilka godzin. – Powinieneś z nią posiedzieć – sugeruję.

Chcę zostać sama, a w jego oczach dostrzegam niewypowiedziane pytania. Stoi w moim pokoju o kilka sekund za długo, patrzę więc znacząco w kierunku drzwi, a potem znów na niego.

– Nigdy cię nie rozszyfruję – stwierdza.

Odwraca się do wyjścia, ale go zatrzymuję.

– Co to znaczy?

– Nie wiem, po czyjej stronie stoisz, a to sprawia, że...

– Że co? – naciskam, by dokończył, choć słyszę w jego tonie cień groźby.

Chronił mnie jedynie przez kilka dni. Wiem, po czyjej stronie stanę po śmierci ojca. On natomiast nie jest moim przyjacielem i posiada wystarczająco dużo oleju w głowie, by mieć tego świadomość.

– ... że jesteś niebezpieczna. Sprawia, że ci nie ufam, bo nie wiem, za kim się opowiesz.

– Opowiadam się za wieloma ludźmi. I stoję tylko przeciwko tym, którzy wchodzą mi w drogę.

– Odprowadzam Eliego do wyjścia i dodaję: – Pamiętaj o tym.

Po czym zamykam za nim drzwi i staram się pozbyć nieprzyjemnego uczucia pustki, które we mnie narasta.

## Rozdział 19 - Carter

Opieram się o poręcz, a w uszach ciągle wybrzmiewają mi słowa Arii: „On mnie nie kocha”. To nieprawda, ale może ona w to wierzy.

– Zdecydowanie coś w sobie ma – mruczy Eli, ściskając nasadę nosa, i powoli siada na jednym ze stopni.

– Można to tak ująć. – Staram się, by mój głos brzmiał beznamiętnie, lecz zmarszczone brwi zdradzają część emocji, przez które nawet przełknięcie śliny sprawia mi ból.

– Jestem kurewsko zmęczony – mamrocze.

Każę mu pójść do łóżka, więc po chwili podnosi się i pyta na odchodnym:

– Zostajesz tutaj?

Kiwam głową. Nie jestem w stanie odejść po tym, co usłyszałem. Obudził mnie krzyk Addison, ale zanim zdążyłem pobiec do jej pokoju, Aria już tam była. Nie słyszałem wszystkiego, załapałem jednak ogólny sens: Addison chce wrócić, a moja ptaszyna nie. Mam wrażenie, że ktoś rozerwał mi serce, po czym rzucił jego strzępy do rynsztoka.

– Nie wiem, co z nią zrobić – wypowiadam swoje myśli na głos. Nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierzają. Najchętniej wsadziłbym Arię z powrotem do celi. Nic by jej tam nie groziło i z czasem by mi wybaczyła.

– Nie ufasz jej? – pyta Eli i zerka na mnie, czekając na odpowiedź.

– Nie do końca, choć sądzę, że wiem, co zrobiłaby w tym momencie.

Uspokajam oddech i nasłuchuję odgłosów dochodzących z góry. Szum wody sugeruje, że Addison jest teraz w kuchni i napełnia czajnik. Nasze głosy nie niosą się za bardzo, ale gdyby chciała, mogłaby nas usłyszeć.

Eli wzdycha i kiwa głową.

Kiedy byłem dzieckiem, nienawidziłem ojca Arii. Nie cierpiałem go za to, co próbował zrobić moim braciom, za to, że zniszczył nasz dom, a przede wszystkim za to, jak mnie potraktował. Nienawiść tylko wzrosła, gdy po tym wszystkim pozwoił mi żyć. Ale nigdy nie nienawidziłem go równie mocno jak teraz. Bo kiedy strzelę mu w łeb, zabiję również ją. Świadomość tego mnie wykańcza. Już sobie wyobrażam jej wzrok, czuję paznokcie wbijające się w moją skórę. Słyszę krzyki. Jego śmierć całkowicie nas rozdzieli. Nasz związek wisi na włosku właśnie przez niego.

Zaciskam szczękę, próbując zapanować nad gniewem.

– Co o niej myślisz?

– O Arii?

Przytakuje głową i uważnie przyglądam się Eliemu. Nie potrafię powstrzymać niepokoju, jaki ogarnia mnie za każdym razem, kiedy jeden z moich ludzi wypowiada jej imię lub przy niej jest. Ta kobieta to moja słabość i chęć, żeby jedynym, co wobec niej odczuwają, był szacunek. Ale biorąc pod uwagę wszystko, co zaszło, pewnie nikt nie wie, co sądzić o niej, a tym bardziej o nas.

– Myle, że ma serce kochanka i duszę wojownika.

– Brzmisz jak prawdziwy Irlandczyk – komentuję.

Uśmiecha się krzywo i dodaje:

– Nie chciałbym, by była moim wrogiem, i uważam, że wasza dwójka... razem... to duet, który będzie budził strach. – Też bym nie chciał, żeby była moim wrogiem – wyznaję bezbarwnym głosem.

Ale jestem nim. I zawsze będę. To nie przez nią nie możemy być razem. Przeze mnie też nie. Nigdy nie mieliśmy szansy. Spuszczam wzrok, walcząc z odrętwieniem. Do tej pory kierowałem się głównie pożądaniem i nie odważyłem się na coś więcej – na stworzenie prawdziwego związku. Nawet jeśli Aria spróbuje mnie pokochać, zawsze będzie pamiętać o nienawiści, jaką wcześniej odczuwała.

– Myślisz, że wiesz, co zrobi pojutrze, kiedy oni wszyscy zginą? – mruczy Eli.

Potakuję, czując, jak żołądek ściska mi się boleśnie. Z uwagi na zaangażowanie mediów

gliniarze nie mogą się już dłużej biernie przyglądać. Przekupiliśmy ich, by do jutra pozostali po zachodniej stronie, podczas gdy będziemy atakować ze wschodu. Jedna kulka posłana w łeb Talvery'ego, a jego frakcje upadną. Jutro zamorduję ojca swojej ukochanej ptaszyny.

– Pewnie mnie zabije. I będzie się za to nienawidzić, jednocześnie czując, że postąpiła właściwie.

Eli spuszcza wzrok, a ja mocno zamykam powieki, starając się zapanować nad wszechogarniającym cierpieniem. Palce tak mnie mrowią, że muszę zaciskać i rozluźniać pięści, jednak czucie nie wraca.

– To... – zaczyna, ale nie dodaje nic więcej.

– Jestem jej wrogiem i zdecydowałem, że odbiorę wszystko, co posiada. Jej uczucia do mnie nie mają znaczenia. Nienawiść jest silniejsza – mówię, zaskoczony, jak mocno i bezwzględnie brzmią moje słowa. – Będzie chciała zemsty i ja też bym chciał.

Ochroniarz patrzy przez ramię w głąb korytarza, w kierunku sypialni Arii.

– To dlatego do niej nie poszedłeś?

Nie ufam swojemu głosowi, więc tylko kiwam głową. Nie mogę spojrzeć Arii w oczy i wyznać, ile dla mnie znaczy, mając świadomość, jak potwornie ją jutro skrzywdzę. Nie zrobię jej tego. Nie jestem aż tak okrutny.

*Bang! Bang! Bang! Bang!*

Adrenalina niemal wybucha w moim ciele na dźwięk wystrzałów dobiegających z oddali. Ściskam poręcz tak mocno, aż knykcie mi bieleją, natomiast Eli mówi coś szybko coś do urządzenia na nadgarstku.

– Skąd strzelają? – pytam, odpalając podgląd monitoringu na swoim telefonie.

Przez cały czas nasłuchuję. Mam wrażenie, że wystrzały rozbrzmiewają kilka przecznic dalej i lada moment zobaczę dwa samochody blokujące ulicę oraz ludzi wychylających się z okien.

– Ze wschodu – odpowiada Eli, choć już to wiem.

Serce bije mi jak szalone. Czuję, że muszę jakoś zareagować, chwycić za broń, zabić wrogów.

Z dworu dobiegają przytłumione krzyki i odgłos strzelaniny. Powinienem przewidzieć, że Talvery pošle resztę swojej armii na pewną śmierć.

Ze słuchawki Eliego rozlega się wyraźny głos:

– Strzały na głównej ulicy. Czterech ludzi na Abbey Road. Od Dorset najeżdżają dwa samochody.

– Zablokować Czwartą Ulicę. Niech idą na piechotę i nie przestają strzelać – wydaję rozkaz Eliemu, a on powtarza go słowo w słowo.

Wystrzały brzmią jak fajerwerki. Addison wkrótce pojawia się na korytarzu i biegnie do drzwi Arii. Dopadam do dziewczyny najszybciej, jak mogę.

– Zostańcie w pokoju – mówię – i zamknijcie się na klucz. Nie otwierajcie nikomu oprócz Eliego.

Przez moment patrzy na mnie zaskoczona, a potem niepewnie kiwa głową. Serce dawno tak mocno mi nie waliło. Dopiero po chwili orientuję się, że to z powodu strachu przed utratą Arii

. – Nie pozwolę, by cokolwiek wam się stało – obiecuję, spoglądając w oczy Addison, i żałuję, że nie są to oczy ptaszyny.

Aria znajduje się tuż za drzwiami i ledwo się powstrzymuję przed wejściem do jej pokoju. Ale jeśli to zrobię, nie wiem, czy dam radę ją zostawić.

– Zostań z nią – mówię z trudem.

Przez chwilę zastanawiam się, czy Aria słyszy mnie przez drzwi. Gula w gardle rośnie coraz bardziej, gdy Addison znika w pokoju, nie odzywając się do mnie nawet słowem. Ani jednym. Każdy mięsień w moim ciele sprzeciwia się temu, co muszę zrobić.

Dochodzącej z zewnątrz wrzawie towarzyszą wykrzykiwane przez Eliego rozkazy. Próbuję się uspokoić i przełączyć na tryb bezwzględnego drania, w którym zakończę to całe gówno tak szybko, jak się zaczęło.

Biegiem ruszam po schodach na odgłos serii puszczonej z broni automatycznej, a Eli podąża tuż

za mną. Chrzęst pocisków kruszących cegły miesza się z wyciem samochodowych alarmów. Okna pękają z brzękiem, a żołnierze drą się wniebogłosy. Po raz pierwszy stawka jest taka wysoka. Nigdy wcześniej nie byłem tak rozdarty między tym, co czuję, a tym, co muszę zrobić.

– Sprowadzić wszystkie auta i zablokować ulice w promieniu pół kilometra! – krzyczę do Eliego.

Wyciągam z kieszeni telefon, by napisać Danielowi, gdzie jest Addison. Ostatnio próbował zdobyć jakiś namiar na Marcusa i dowiedzieć się czegokolwiek o skurwielu, którego zabił w Żelaznym Sercu.

Potem rzucam okiem na obraz z kamer. Atakowane są trzy ulice: dwie od wschodu i jedna na zachód od tego domu.

– Uderzyli w trzy miejsca jednocześnie.

– Wiemy, ilu ludzi strzela?

Potrzebuję dokładnych danych. Talvery’emu nie mogło zostać więcej niż pięćdziesięciu ludzi. Ktoś odzywa się w słuchawce Eliego i wiele mnie kosztuje, by mu jej nie wyrwać i nie wetknąć sobie do ucha.

– Wygląda na to, że około trzydziestu.

– Uderzając z dwóch stron i zostawiając południową stronę nietkniętą, mogą tylko odciągnąć naszą uwagę. Niech ci na południu pozostaną na swoich pozycjach.

– Dobrze – odpowiada Eli i odzywa się do urzędnika: – Policz naszych ludzi – rozkazuje przed przekazaniem moich słów.

Dysponuję pięćdziesięcioma żołnierzami na jego trzydziestu. Dobrze uzbrojonymi i wyszkolonymi, ale w rozproszeniu.

Zatrzymuję się na dole schodów i gapię na telefon, ponagłając w myślach Daniela, by odpowiedział, ale na próżno. Gdzie on, do kurwy nędzy, jest?

– W sumie mamy trzech martwych, szefie – raportuje Eli, a ja ściskam komórkę mocniej i w duchu wrzeszczę na niego, by powiedział, gdzie, do jasnej cholery, podział się Daniel.

Trzech martwych ludzi. Trzech kolejnych martwych ludzi.

– Zabić wszystkich – cedzę, czując, jak wściekłość zaczyna mnie palić. W głowie mi się kręci, więc biorę głęboki wdech. – Ty i Cason zostaniecie z kobietami – rozkazuję.

Eli zaciska szczękę. Wiem, że wolałby wziąć udział w walce, ale potrzebuję go do ochrony dziewczyn. Z kobietami musi zostać ktoś, kto będzie wiedział, kiedy uciekać, gdy zrobi się zbyt gorąco.

– Zostajecie tutaj – mówię twardo i patrzę mu w oczy, dopóki nie kiwnie głową.

W tym momencie dzwoni Jase z informacją, że jest blisko. Podjedzie od południowej strony i już dał znać stacjonującym tam ludziom. Chowam komórkę do tylnej kieszeni, sięgam po spluwę i ruszam do znajdującego się na tyłach domu pomieszczenia służącego za magazyn broni. Grzebię pośród półek, po czym podnoszę pistolet i wkładam go wraz z zapasowym magazynkiem za pasek spodni, a potem sięgam po następny.

Ludzie Talvery’ego dotarli do zewnętrznej granicy. Nie ma mowy, żeby pojawili się aż tutaj. Ale z drugiej strony do każdej kryjówki można się włamać. W końcu sam tak robiłem. Sebastian wziął to pod uwagę, gdy budował ten dom.

Odgłos strzałów nie cichnie, a ja jestem gotów dołączyć do swoich ludzi. Zatrzymuję się tylko na moment, by przekazać coś czekającemu przy schodach Eliemu.

– W piwnicy znajduje się wyjście. Kod to sześć jeden cztery osiem osiem. Powtórz.

– Sześć jeden cztery osiem osiem – mówi szybko. W jego oczach dostrzegam bunt.

– Nie zapomnij. A jeśli nie...

– Mamy wystarczająco dużo ludzi – ucina Eli, a ja z całych sił próbuję zapanować nad gniewem. – Nie ma mowy, żeby...

– Jeśli ci rozkażę – warczę, patrząc mu w oczy – zabierzesz je i zamkniesz za sobą drzwi.

Nie czekam na odpowiedź, tylko ruszam do wyjścia, a buczenie w moich uszach przypomina biały szum. Modłę się, by Talvery pojawił się tu osobiście i wreszcie zapłacił za wszystkie swoje grzechy.

– Szefie! – słyszę za sobą krzyk Eliego.

– Czego? – rzucam, czując jednocześnie gniew.  
„Czemu, do diabła, nie poszedł jeszcze do Arii i Addison?”

– Twoja posiadłość... Wysłał tam swoich żołnierzy.  
Na te słowa przechodzi mnie dreszcz.

– Co z moimi braćmi? – pytam ochrypłym głosem.

Ledwo mogę oddychać. Pistolet w mojej dłoni zaczyna się ślizgać, ściskam go więc mocniej, modląc się i próbując odegnać strach.

– Jase powiedział, że jest już w drodze – przypominam, a ochroniarz kiwa głową. – Jadą tu razem z Declanem. Minęli się z ludźmi Talvery’ego.

Daniel!

Serce bije mi boleśnie wolno, mało nie staje.

– Trzy bomby uderzyły we wschodnie skrzydło. Kolejne cztery w południowe i garaż.

– Ilu ludzi zginęło? – pytam z roztargnieniem, bo jestem w stanie myśleć tylko o Danielu i o tym, że kiedy widziałem go po raz ostatni, powiedział, że coś planuje względem Addison.

– Na tę chwilę sześcioro.

– Gdzie jest Daniel? – rzucam, czując nadejście bólu, którego nic nie ukoi.

– Nie wiemy.

## Rozdział 20 - Aria

– Kurwa, kurwa...

Addison kołysze się na łóżku w przód i w tył. Strzały nie milkną, a krzyki dochodzą z korytarza i ulicy.

– Jeszcze nie słyszałam, żeby to tak długo trwało – szepczę, zerkając przez okno.

Gasną kolejne uliczne latarnie, a okolica stopniowo pogrąża się w ciemności.

– Czemu to robią? – jęczy Addie.

– Żeby nie było nic widać.

– Ale jak wtedy cokolwiek zobaczą?

– Widocznie postanowili podjąć takie ryzyko – mówię, wzruszając ramionami. Zaczyna ogarniać mnie odrętwienie.

– Kto to zrobił? Kto je porozbijał? – pyta Addie, jakbym znała odpowiedź.

Opony piszczą w oddali, huk wystrzałów nie cichnie. Addison zanosí się płaczem i znów sprawdza telefon, ale nie ma żadnej nowej wiadomości. Odrzuca telefon na bok, ukrywa twarz w kolanach i kołysze się coraz mocniej.

– Możemy ukryć się w szafie – proponuje.

Choć jej słowa są podszyte paniką, nie wiem, czy mówi poważnie, czy żartuje.

– Przykryjemy się ciuchami. Otworzą szafę, ale nas nie zobaczą. Robiłam tak, gdy byłam młodsza. Nie zobaczą nas. Nie zobaczą nas – powtarza szybko.

Sposób, w jaki się kołysze, gwałtownie artykułowane słowa i zgroza w spojrzeniu to oznaki zbliżającego się załamania. – Powinnyśmy były odejść – chrypi ze łzami w oczach.

Zamiast odrętwienia czuję teraz lodowate zimno, które rozprzestrzenia się po całym ciele, kiedy Addie dodaje:

– On kazał nam odejść.

– To były tylko podszepty podświadomości – tłumaczę.

Strzały rozlegają się bliżej domu.

– Gdzie jest Daniel? – Addison zakrywa usta, by powstrzymać histeryczne łkanie.

Zanim jestem w stanie zastanowić się nad tym, co robię, moja dłoń z trzaskiem ląduje na policzku Addie. Przyjaciółka patrzy na mnie przerażona i powoli zakrywa ręką jasnoczerwony ślad. Serce ściska mi się ze strachu, że zrobiłam jej krzywdę i ją stracę.

Szybko łapię Addison za ramiona i mówię:

– Nie zginiemy w taki sposób, rozumiesz? Nie zginiemy.

Pierś Addie unosi się i opada pod wpływem gwałtownych oddechów. Czeka, aż to rozwinę.

– Chodź, – Ciągnę ją za nadgarstek. – Spadamy stąd.

Wrywa rękę z mojego uścisku.

– Kazali nam tu zostać – przypomina.

Frustracja, strach i brak snu sprawiają, że tracę kontrolę.

– Mam gdzieś rozkazy Eliego! – krzyczę. – Chodź ze mną! Musimy uciekać!

Strzały rozbrzmiewają coraz głośniejsze, na moment odciągając naszą uwagę od rozmowy. Jeszcze chwila i napastnicy dotrą aż tutaj. Moje serce wali, jakby miało wyskoczyć z piersi. Dźwięk otwieranych drzwi sprawia, że podrywam się na równe nogi, a Addison wrzeszczy tak głośno, że niemal pękają mi bębenki.

Do pokoju wpada Cason.

– Idziemy do piwnicy!

Addie gwałtownie kręci głową i zadaje jedyne pytanie, na które chce znać odpowiedź:

– Gdzie Daniel?

Czuję ukłucie w piersi i mam wrażenie, że się duszę. Dałabym wszystko, by dowiedzieć się tego

samego o Carterze. Telefon milczy, a moja wiadomość pozostała bez odpowiedzi. „Nic ci nie jest?” Tylko tyle chciałam wiedzieć, ale on nie odpisał.

– Do piwnicy. Już! – wrzeszczy Cason.

W tym samym momencie rozlega się brzęk tłuczonej szyby. Okno pęka, a odłamki lecą na Addison, która zakrywa głowę ramionami, kuląc się na łóżku. Instynktownie rzucam się na podłogę i leżę przez chwilę ze wstrzymanym oddechem, zbyt wystraszona, by choć drgnąć. Wrzask Addie po raz kolejny wypełnia pomieszczenie, kiedy pociski rykoszetują, zostawiając ślady na ścianach.

Patrzę na Casona. Nie ruszył się, nie miał szansy uciec. Z ran postrzałowych na jego torsie powoli sączy się krew, która rozlewa się niczym akwarela na płótnie.

– Nie... – jęczę cicho, a łzy kłują mnie w powieki.

Mężczyzna sięga drżącą dłonią do jednej z ran, lecz zanim jej dotknie, opada na kolana.

– Cason! – krzyczę, jakbym chciała zaprzeczyć temu, co się właśnie stało.

Strzały cichną, ale po kilku sekundach rozlega się kolejna seria. Jedna z kul trafia ochroniarza w czoło. Jak na spowolnionym filmie widzę krople krwi bryzgające dookoła, szeroko rozwarte powieki Casona i jego otwarte do krzyku usta. A potem mężczyzna zamyka oczy i pada twarzą na podłogę.

Tym razem Addison nie krzyczy, słyszę jedynie jej szloch. Szybko dopełzam do łóżka i wyciągam do niej rękę, po czym jednym szarpnięciem ściągam Addie z łóżka i razem się pod nie wczłogujemy.

– Daniel... – zaczyna zawodzić przyjaciółka, splatając palce jak do modlitwy, jakby błagała, by nic mu się nie stało.

Nie mogę oddychać. Jest okropnie gorąco.

Grad kul ustaje po kilku minutach. Czas mija i nic się nie dzieje. Wtedy dostrzegam na podłodze broń. To pistolet Casona. Postanawiam wyczołgać się spod łóżka, ale spanikowana Addison łapie mnie za ramię i piszczy, bym jej nie zostawiała. Serce mi się kurczy na dźwięk wyważanych na dole drzwi.

– Ciii... – Zasłaniam Addie usta dłonią, a potem kiwam głową na broń.

Bez zbędnych słów zaczynam pełznąć po podłodze. Puls mi przyśpiesza, gdy odgłos kroków za drzwiami staje się coraz głośniejszy. Szybko zagarniam spluwę, a Addison pomaga mi dostać się z powrotem pod łóżko.

W samą porę.

Drzwi się otwierają i ktoś wchodzi do pokoju, a Addie zakrywa usta, by stłumić krzyk przerażenia. Podłoga trzeszczy pod ciężkimi buciorami brudnymi od krwi. Obiema dłońmi ściskam chwyt pistoletu, gotowa w każdej sekundzie zareagować. Intruz robi trzy boleśnie wolne kroki w stronę ciała Casona, a potem kopniakiem odwraca go, by zobaczyć twarz. Pochyla się, żeby wyciągnąć mu z kieszeni telefon, i wtedy przez moment widzę jego twarz.

Strach mnie paraliżuje do tego stopnia, że nie mogę oddychać. Mój wzrok wędruje do toaletki. Widzę w niej swoje odbicie oraz odbicie mężczyzny przystawiającego Casonowi broń do głowy.

*Bang! Bang!*

Addison drga nerwowo przy każdym strzale, kuląc się i dociskając dłonie do ust. Serce wali mi jak młotem. Modlę się, żeby facet jej nie usłyszał, ale to bez znaczenia, bo w następnym momencie nasze spojrzenia spotykają się w lustrze. Patrzę w zimne ciemne oczy otoczone zmarszczkami zdradzającymi wiek. Na głowie mężczyzna ma czarny kaptur podobny do tego, który nosił zabity przeze mnie człowiek. Dzięki temu wiem, że nie pracuje dla mojego ojca. Sądziłam, że ten atak to jego sprawka, lecz ludzie, którzy wdarli się do kryjówki... pracują dla kogoś innego.

Intruz robi duży krok, pochyla się i zdecydowanym szarpnięciem wyciąga mnie spod łóżka. Druciane sprężyny łóżka drapią mi plecy, a ból wyrywa z gardła krzyk. Mężczyzna tak mocno ściska moje ramię, że niemal wypuszczam pistolet. Leżę przed nim na brzuchu i w panice zaczynam naciskać spust raz za razem, lecz nic się nie dzieje.

– Zabezpieczenie – szepcze Addison schrypniętym głosem.

Facet łapie mnie za drugi nadgarstek i próbuje przekreślić na plecy, a wtedy przyjaciółka rzuca się do przodu, wyrywa mi broń i strzela bez zastanowienia.

*Bang! Bang!*



Padam na lewy bok, a uścisk mężczyzny się rozluźnia. Zaraz potem jego ciało bezwładnie osuwa się na bok. Mimo echa wystrzałów rozbrzmiewającego w uszach słyszę przyśpieszony oddech Addie i stukot pistoletu upadającego na podłogę. Patrzę w martwe oczy mężczyzny i z zaskoczeniem odkrywam, że nie czuję absolutnie nic. Ani odrobiny żalu, że zgasło kolejne życie.

Serce łomocze mi bez opamiętania, a krew szaleńczo tętni w skroniach i odnoszę wrażenie, że ciśnienie zaraz rozsadzi mi czaszkę. Za wszelką cenę muszę zapanować nad strachem i sięgnąć po broń, którą upuściła Addison. Częściowo leżę pod łóżkiem, częściowo poza nim, ale nie ruszam się z miejsca, tylko celuję w otwarte drzwi. Czas pędzi tak szybko jak krew w moich żyłach.

– On nie żyje – jęczy Addison. – Zabiłam go.

– Ciii... Bądź cicho.

Rytm mojego serca zwalnia, gdy uświadamiam sobie, że facet niemal mnie dorwał, a Addie mnie ocaliła.

– Zawdzięczam ci życie – szepczę ze łzami w oczach, choć nie spuszczam wzroku z wejścia.

– Zabiłam go – powtarza.

Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że znów zapadła cisza. Nie słyszę żadnych strzałów. Ani na zewnątrz, ani w domu. Nasłuchuję długą chwilę i do moich uszu dociera jedynie miarowy szum samochodów przejeżdżających kilka ulic dalej. Żadnego pisku opon, żadnego podejrzanego hałasu.

Unoszę się na łokciach i niemal krzyczę, gdy Addison kładzie mi rękę na plecach.

– Kurwa... – sapię przerażona.

– Czy to bezpieczne? – pyta.

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Trudno zapanować nad strachem, nawet jeśli w pobliżu nie ma żadnego bezpośredniego zagrożenia. Nie spuszczać wzroku z drzwi, czołgam się w stronę okna. Podnoszę się powolutku i odsuwam lekko zasłonę, ale i tak nie mam odwagi oderwać wzroku od wejścia na dłużej niż kilka sekund.

Żadnych strzałów ani świateł. Widoczne z okna domy są pogrążone w ciemności. Po chwili przejeżdża jakiś samochód i w blasku jego reflektorów zauważam na ulicy mężczyzn, których rozpoznaję.

– Chyba już po wszystkim – szepczę, czołgając się w kierunku Addison. – Weź pistolet.

Addie nie chce się zgodzić, ale wyjaśniam, że wezmę ten należący do napastnika, po czym oświadczam:

– Idę na dół.

Przyjaciółka chwytą mój nadgarstek, patrząc na mnie wytrzeszczonymi z przerażenia oczami. Sama nie jestem w lepszym stanie. Oddech nadal mi się rwie, a serce nie potrafi wrócić do normalnego rytmu.

– Addie, upewnij się, czy to już koniec. Poza tym muszę poszukać Eliego.

Na wzmiankę o ochroniarzu trochę się uspokaja.

– Zostań tutaj – szepczę, po czym ściskam lekko jej dłonie.

Zaczynam pełznąć w stronę zabitego mężczyzny. Zabieram ze sobą jego broń i czołgam się dalej. Wstaję dopiero za drzwiami i przywieram plecami do ściany. Przez moment nasłuchuję, aż wreszcie decyduję się ruszyć korytarzem. Stawiając ostrożnie kroki, rozglądam się dokoła, a na koniec patrzę na siebie. Wyglądam, jakbym zderzyła się z ciężarówką i w sumie tak się właśnie czuję. Krzywiąc się, wyciągam małe odłamki szkła, które podczas czołgania wbiły mi się w przedramiona. Piżamę mam całą we krwi. Przez adrenalinę, która krąży w moich żyłach, ledwo czuję ból, ale jasna czerwień działa na mnie hipnotyzująco.

Rozlega się dźwięk dzwonka telefonicznego. Brzęczy i brzęczy, a moje serce drży, jakby wracało do życia.

– Daniel – słyszę Addison w chwili, gdy myślę o Carterze.

Z trudem przetykam ślinę i wsłuchuję się w słowa Addie mówiącej ukochanemu, że bardzo się martwiła.

Carter nie zadzwonił.

Nie zadzwonił...

Muszę zebrać wszystkie siły, by ruszyć dalej. Poczucie straty próbuje zawładnąć moimi myślami i z całych sił walczę, by się nie załamać.

Docieram wreszcie do klatki schodowej i schodzę na sam dół, przytrzymując się balustrady. Jedyнным dźwiękiem, jaki słyszę, jest cichnący z każdym krokiem głos Addison rozmawiającej przez telefon.

Do człowieka, którego zabiłam w sypialni, nie czułam niczego poza nienawiścią. Tak samo zresztą jak do tego drugiego, ale kiedy u podstawy schodów stoję nad ciałem Eliego, spazmatyczny szloch wyrывa mi się z gardła. Opadam na kolana nagle pozbawiona wszystkich sił. Robi mi się zimno. Dotykam drżącymi dłońmi szyi ochroniarza w poszukiwaniu pulsu. Nic nie czuję... Kompletnie nic.

W przerażeniu odpełzam do tyłu, by znaleźć się jak najdalej od nieruchomego ciała, aż trafiam na ścianę. Zakrywam twarz dłońmi i łkam rozpaczliwie, bo już mam dość. Już wystarczy tych wszystkich okropieństw. Życie Eliego zostało zmarnowane, żebym ja mogła żyć. Tak samo jak życie Casona. Ile śmierci zostanie zapisanych na moim koncie, zanim całkiem siebie znienawidzę?

Milknę na odgłos drzwi otwieranych gdzieś niedaleko. Ze wstrzymanym oddechem na czworakach uciekam w mrok korytarza, by ukryć się przed nadchodzącym człowiekiem. Kroki są coraz głośniejsze, aż wreszcie słyszę przepełniony żalem głos Daniela:

– Kurwa, nie... Eli... Cholera.

Przez moment panuje cisza, po której rozlega się jego okrzyk: „Addison!”, a potem tupot nóg na schodach.

Powoli nabieram powietrza i próbuję uspokoić łomoczące serce. Daniel musiał tu wejść przez tylne drzwi. Może zostawił je otwarte, bo czuję na skórze chłodny podmuch.

Odrętwiała wstaję, żeby to sprawdzić. Faktycznie. Drzwi stoją otworem. Podchodzę do nich i ostrożnie wyglądam na zewnątrz. Mimo że jest ciemno i praktycznie nic nie widzę, mam wrażenie, że na dworze nikogo nie ma. Robię więc krok za próg. A potem kolejny. I jeszcze jeden.

Myśl o tym, że odkąd spojrzałam na Cartera Crossa, moje życie zaczęło rozsypywać się jak domek z kart, wypełnia mi głowę. A może wszystko zaczęło się już wtedy, gdy to jego wzrok padł na mnie. Trudno stwierdzić.

Wdycham zimne powietrze, próbując wszystko jakoś sobie poukładać. Rozluźniam ramiona... i coś twardego uderza mnie w plecy. Zanim zdołam krzyknąć, duża dłoń zakrywa mi usta, a silne ramiona przytrzymują w miejscu.

## Rozdział 21 - Carter

Rozpoznaję niektórych gości. Zawsze zachowywali dystans i patrzyli na mnie z nienawiścią, ale nie mieli odwagi wykonać żadnego ruchu. Wielu z nich mijałem na ulicach, jadąc przez Carlisle lub ziemie Talvery'ego. Przez lata wyobrażałem sobie ich rozwalone łby.

*Bang!*

Krew wrze mi z gniewu, gdy pociągam za spust, celując w faceta kryjącego się za samochodem i czekającego, aż jeden z moich ludzi znajdzie się w zasięgu jego wzroku. Zwrócony do mnie plecami nawet nie zauważył lecącej w jego stronę kuli.

Na iPadzie Declana widać wszystkie ulice. Są usłane ciałami i odłamkami szkła. Wojna wiąże się z ogromnymi kosztami i jest obrzydliwa, ale podsyca moją chęć zemsty. Razem z Jase'em pilnujemy budynku, za którym się kryjemy, a Declan kieruje nami, używając kamer, przed którymi nikt ani nic się nie ukryje.

– Kolejnych czterech na Drugiej Ulicy – słyszę jego głos. – Najpierw prosto w dół od znaku drogowego, potem skieruj się na prawą stronę ulicy i zajdź ich od tyłu. Są za...

Rozbrzmiewają strzały. Patrzymy na ekran i widzimy, jak czterej nasi żołnierze odwracają się zbyt późno, by zareagować, i padają na ziemię.

Od mojego wyjścia nie minęło więcej niż trzydzieści minut, lecz myśl, że tak długo nie miałem żadnych wieści o Arii, wywołuje lodowate dreszcze na całym ciele.

– Nadal mamy dwóch do sprzątnięcia – przypomina Jase i ciągnie mnie za rękaw, bym poszedł za nim. Tylko tylu żołnierzy zostało z armii Talvery'ego. Niestety nie było go wśród nich, tak samo jak Nikolai. Przypominam sobie o mojej ptaszynie płaczącej na łóżku po tym, jak wyznała, że nigdy mi nie wybaczy, jeśli ich zabiję. Jaki to byłby uśmiech losu, gdyby ci dwaj zginęli dziś z rąk kogoś innego.

Odsuwam na bok żal, sprawdzam telefon i widzę wiadomość od Casona. Informuje, że Aria i Addison są bezpieczne. Moja ptaszyna jest bezpieczna, nie grozi jej niebezpieczeństwo. Nic innego się nie liczy.

Nie zdawałem sobie sprawy, że wstrzymywałem oddech, dopóki nie przeczytałem tego SMS-a, a potem następnego od Daniela, który dawał znać, że zaraz będzie na miejscu. „Idź prosto do dziewczyn”, odpisałem, po czym dodałem: „Już po wszystkim. Musimy jeszcze tylko wysłać wiadomość”.

Jase zagląda mi przez ramię i mruczy: „Wysłać wiadomość”, po czym kopniakiem otwiera tylne drzwi porwane pociskami. Za nimi, przed rzędem oddanych nam żołnierzy, klęczy dwóch mężczyzn z rękami skutymi za plecami.

– Jak się nazywacie?! – pytam ostrym tonem, a mój głos dudni niczym ryk w tej obskurnej, przypominającej pijacką melinę klitce. W lewym rogu stoi zniszczona biblioteczka, na podłodze leżą porzucane gry planszowe, a podziurawiony ekran projektora przypomina ser szwajcarski. Prawie każdy dom na tej i następnej ulicy będzie wyglądał jak po przejściu huraganu. Dwa dni temu usunięto z nich mieszkańców, część została przekupiona, część zastraszona – w zależności od tego, która metoda okazała się bardziej efektywna.

Jase kuca przed dwoma nieznajomymi i mówi:

– Na waszym miejscu odpowiedziałbym mojemu bratu.

– Pierdol się – warczy starszy z mężczyzn.

Musi mieć jakieś czterdzieści lat. Z pogardą pluje Jase'owi pod nogi i ten gwałtowny ruch sprawia, że omal nie przewraca się na twarz. Jase wstaje i podchodzi do drugiego mężczyzny, a mój żołądek kurczy się z nerwów.

– Skąd masz tę bluzę? – pytam i chwytam gnoja za kołnierz.

Spoglądam mu w oczy nienawistnym wzrokiem. Jest młodszy, ma przenikliwe spojrzenie i wąskie usta. Nic nie mówi, ale na jego wargach czai się cień uśmiechu, jakby znał jakiś sekret, o którym nic nie wiem.

– Ty... – odpycham gnoja, pozwalając mu gruchnąć o podłogę. Kaszle, a ja łapię za koszulę starszego. – Jak on się nazywa? – cedzę przez zaciśnięte zęby, a gdy nie odpowiada, wrzeszczę: – Ogłuchłeś, skurwielu?!

– Kurwa, nie wiem. – Starszy facet patrzy na mnie jak na wariata.

– Ten jest od Talverych. – Puszczam go i ruszam do gościa w kapturze. – Ten jest wynajęty – oznajmiam, kucając przy nim. Serce wali mi jak szalone.

– Talvery nie musi nikogo wynajmować – komentuje starszy facet. Ucisza go strzał w tył głowy.

– Gdzie złapaliście tego? – pytam mężczyznę stojącego najbliżej mnie.

Zerka w lewo, a potem w prawo, zwlekając z odpowiedzią.

– Logan? – Wstaję powoli. – Skąd on się wziął?

– Był wśród innych i ostrzeliwał cel – wyjaśnia za niego gość stojący obok Logana.

– Cel? – Serce wali mi jeszcze szybciej, jakby chciało wyskoczyć w piersi. Po chwili przypominam sobie, że Daniel powinien być już na miejscu.

– No... kryjówkę – uściśla żołnierz.

Przebiega mnie zimny dreszcz, gdy facet w czarnym kapturze stwierdza:

– Mojemu partnerowi udało dostać się do środka i skończył to, co zacząłem.

Odwracam się do brata, który rozmawia przez telefon.

– Gdzie jest Daniel? – rzucam, czując, że brak mi powietrza.

Głęboki rechot wypełnia pomieszczenie. Jebany skurwiel śmieje się ze mnie. Bez chwili namysłu walę typa po gębie, przerażony jego wybuchem.

– Potwierdzono śmierć mężczyzny w bluzie z czarnym kapturem. – Odpowiedź Jase’a wycisza strach i wściekłość.

– Nie żyje? – Chcę to usłyszeć jeszcze raz.

– Addison powiedziała, że Aria go zastrzeliła.

– Nigdy nie przestanie mnie zdumiewać.

Choć pękam z dumy, nie daję po sobie poznać niczego oprócz gniewu wywołanego tym, że dotarli tak blisko mojej ptaszyny i mogli ją zranić. Zaciskam mocno pięści i głęboko oddycham, starając się zapanować nad nerwami, ale czerwien przesłania mi pole widzenia. – Daniel przyjechał od południowej strony i jest teraz z Addison – słyszę słowa Jase’a, ale nie docierają do mnie.

Ten zjeb klęczący przede mną próbował skrzywdzić Arię. Żołądek skręca mi się na myśl, jak mało brakowało, by zranił którąś z dziewczyn albo zrobił im coś jeszcze gorszego.

Nie zdaję sobie sprawy z pierwszego uderzenia, nawet kiedy pęka skóra na knykciach. Raz za razem walę go w twarz, słuchając trzasku pękających kości. Po kilku ciosach wszystko zagłusza krew szumiącą mi w uszach. W końcu łapię mężczyznę za kołnierz i powalam na plecy, a on pluje krwią. Z rękami skutymi za plecami wygina się i próbuje przekreślić na bok.

– Kto się zatrudnił? – cedzę.

Mija chwila, a potem następna, lecz koleś uparcie milczy. Gdy po raz kolejny uderzam go pięścią, wykrzywia okrwawione usta w pogardliwym uśmiechu. Kolejny cios całkiem miażdży mu nos, a jucha zalewa jego zmasakrowaną twarz i zaczyna kapać na podłogę. – Jak udało się wam ominąć moich ludzi?! – krzyczę.

Słowa rozdzierają gardło i pozostawiają po sobie piekący ból. Wyobrażam sobie Arię otoczoną przez zakapturzonych mężczyzn i zanim w ogóle koleś próbuje odpowiedzieć, chwytam go za włosy i z całej siły walę jego głową o podłogę.

Zmuszam się, by wstać i odejść kilka kroków, bo gdybym tego nie zrobił, zatłukłbym sukinsyna na śmierć. Patrzę na niego, leżącego na plecach, i wyobrażam sobie Arię stojącą nad kimś w takim samym stroju.

Dostali się zbyt blisko. Zbyt, kurwa, blisko.

– Na to pytanie naprawdę chciałbym poznać odpowiedź – mówię łagodnie, choć wypowiedzenie tych słów przychodzi mi z trudem. Koleś kaszle krwią i wbija wzrok w sufit. Kołysze się ledwie żywy, ale uśmiezek nadal błąka mu się po ustach. Dopadam do niego i znów łapię za włosy, zmuszając, by na mnie spojrzał.

– Gadaj!

W jego oczach pojawia się jakiś błysk. Coś jakby wyraz zadowolenia. Dopiero wtedy uświadamiam sobie, jak się przed nim odsłoniłem. Jak odsłoniłem się przed wszystkimi. Aria jest całym moim światem. Tylko ona jedna może doprowadzić mnie do takiego stanu. – Gadaj – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Spinam mięśnie, gotów znów zaatakować, ale tym razem szybko mówi:

– Każde wyjście to również wejście.

Przyglądam mu się uważnie, próbując zrozumieć znaczenie jego słów, ale zaraz warczę wściekły: – Nie mam czasu na...

– Twoja podziemna droga ucieczki... była naszym wejściem. Miałem za zadanie dostać się do środka i narobić zamieszania, żeby mój partner mógł wykonać swoją robotę – mówi coraz ciszej i żeby usłyszeć ostatnie, muszę się nieco pochylić.

Mężczyzna zamyka oczy, ale ja ciągnę go mocniej za włosy, nie pozwalając na chwilę wytchnienia.

– Jakie było jego zadanie? – pytam, ledwie mogąc poruszać ustami.

Mam wrażenie, że serce zaraz mi wybuchnie, tak szybko bije. Wiem, że polowali na Addison, ale nie mam pewności, jaką rolę odgrywa w tym Aria.

– Wolisz nie wiedzieć – mamrocze niewyraźnie.

Oczy uciekają mu w głąb czaszki. Potrząsam skurwielem, by go otrzeźwić.

– Mów!

– Powiem ci tylko tyle, że jeszcze miesiąc temu chodziło mu o jedną dziewczynę, ale teraz chce dwóch.

Jebany kutas!

Gardło mi się ściska i z trudem opanowuję chęć rzucenia się do drzwi i pojechania do kryjówki. Najchętniej schowałbym Arię z dala od wszystkich. Nikt jej nie dostanie. Nigdy!

– Komu na tym zależało? – Nie wiem, jakim cudem udaje mi się zadać to pytanie i czekać cierpliwie na odpowiedź.

– Prędeż umrę, niż ci powiem – prycha.

– Logan – odzywam się głośniejszym głosem, nie spuszczać wzroku z więźnia. Wkrótce wyzionie ducha.

– Tak? – słyszę nieco niepewny głos gdzieś po prawej stronie, a potem chłopak podchodzi bliżej, szurając nogami.

– Masz kastet? – pytam, wywołując poruszenie wśród zebranych. – Niech ktoś da mi kastet!

– Carter! – krzyczy Jase.

– Czego? – warczę wkurzony, że śmiał mi przeszkodzić. – Przyszedł po Arię! – wrzeszczę.

Brat patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, a ja nie mogę zrozumieć, dlaczego nie dociera do niego, co się tutaj wyprawia.

Przysięgam, że jeszcze chwila, a rozniosę to pomieszczenie w pył.

– Carter – powtarza Jase, jakby starał się mnie uspokoić.

W tym samym momencie odzywa się więzień:

– Nie mogłem się doczekać, aż je dopadnę.

Chętnie wepchnąłbym mu te słowa z powrotem do gardła, ale jedyne, co jestem w stanie zrobić, to urządzić typa tak, żeby już nigdy niczego nie powiedział. Z całej siły walę go w szczękę, a potem jeszcze raz i jeszcze. Słyszę głucho chrupnięcie, ale nie przestaję, dopóki Jase nie łapie mnie za okrwawioną rękę.

– Carter!

Ramiona mam spięte, muszę sobie ulżyć. Próbuję się wyrwać z uścisku brata.

– Jeszcze z nim, kurwa, nie skończyłem – syczę, odpychając go od siebie.

Jak zahipnotyzowany wpatruję się w zmiażdżoną twarz człowieka, który śmiał grozić mojej Arii. Jest tak kurewsko blisko śmierci, ale chcę, żeby żył. By przekonał się, czym jest prawdziwy ból.

– Szeffie – odzywa się Logan.

W zasięgu mojego wzroku pojawia się metalowy przedmiot. Nigdy nie uśmiechałem się tak

sadystycznie jak w tej chwili.

– Powiniennem wyświadczyć mu tę przysługę i go zabić? – pytam retorycznie, przesuwając kciukiem jednej ręki po kastecie ochraniającym knykcie drugiej.

– Carter!

Brat wyciąga dłoń i patrzy błagalnie. Ogień trawiący moje ciało nagle zmienia się w lód. – Co? – pytam.

Ledwie zauważam przepelniony bólem jęk faceta dogorywającego obok.

– Co z Arią? – pyta Jase, do mnie zaś wreszcie docierają szeptu pozostałych mężczyzn. Wojna jeszcze się nie skończyła, a to miejsce nie jest już bezpieczne.

– Zabieram ją ze sobą – odpowiadam.

To, czego chce Aria, nie ma teraz najmniejszego znaczenia. Prawie ją dopadli i nie mogę tego znieść. Zaciskam zęby i rzucam kastetem w zniszczony ekran projektora. Zrobię, co w mojej mocy, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Aria jest moja i nie pozwolę, żeby ktokolwiek znów znalazł się blisko niej.

– Zabiorę ją wszędzie tam, gdzie sam pojedę – stwierdzam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Gdzie ona jest?

Pytanie Jase'a sprawia, że opuszcza mnie całe napięcie. Dziś wieczorem będę z Arią, nawet jeśli jutro mnie znienawidzi.

– Z Danielem – odpowiadam z przekonaniem.

I dopiero w tej chwili to do mnie dociera. Czas staje w miejscu. Wszystko dookoła blednie i się rozmywa, a moje serce wykonuje jedno powolne uderzenie – Jase właśnie rozmawiał z Danielem – a potem uderza drugi raz.

– Jest z Danielem – powtarzam mechanicznie, a Jase przełyka ślinę.

W zapadłej nagle grobowej ciszy słyszę jego cichy głos:

– Nie jest... Zniknęła.

**ciąg dalszy nastąpi...**



Bez  
tchu

Willow Winters